

• Jak nauczyć się angielskiego? – najnowsze odkrycia •

PRZE KRÓJ

Nr 43 / 3044 • 26 października 2003 •
• cena 4 zł /w tym 7% VAT/



**KALIFORNIJCZYCY
WYBRALI
SCHWARZENEGGERA,
A RZĄDZIĆ BĘDZIE
JEGO ŻONA
- MARIA SHRIVER**

**TYGRYS,
JEŚLI
BĘDZIE
WALCZYŁ,
ZGINIE!**



ISSN 0033-2488
9 770033 248038

43

Indeks 271424

SONY ERICSSON T610 Z FUNKCJĄ *QuickShare™*



PO PROSTU PIĘKNY. PODAJ DALEJ.

www.sonyericsson.com



Sony Ericsson

Dostępny w sieci



www.plusgsm.pl

RACZKOWSKI na Czwartek

PRZE
KROJ



WYMYSL I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o awanturze wokół planu oszczędnościowego wicepremiera Hausnera. Bo całkiem się pogubiliśmy w tej ścieżce marksistowskiej jedności przeciwieństw – opozycji w tonie koalicji, doraźnych rozwiązaniach generalnych, bezkompromisowych kompromisach, chwilowych aliansach i nieuchronnych mezaliansach.

...o przepchniętych przez Sejm w cieniu debaty budżetowej dopłatach do paliw na budowę dróg szybkiego ruchu – jeszcze jednym pomysłem naszego Geniusza Autostrad, wicepremiera Pola. Bo jak nam to w wywiadzie zapowiadał, to mu nie wierzyliśmy, no i teraz nam wstyd.

...o wezwaniu przez Ligę Polskich Rodzin do tropienia

„agenturalnej działalności obcych wywiadów, które chcą osłabić pozycję Polski”, czego przejawem miałyby być pojawiające się spekulacje mediów o zmianie szefa rządu i co miało doprowadzić do „kryzysu walutowego i osłabienia polskiej pozycji negocjacyjnej na unijnym szczycie w Brukseli”. Bo czas zacząć się martwić, kiedy posłowie Giertych, Strąk i Pęk zaczynają się martwić i tropić.

...o zapowiedziach Rady Przedsiębiorczości, w skład której wchodzi największe organizacje biznesowe w Polsce, że napiętnuje tych polityków, którzy wystąpią przeciwko reformom podatków i finansów. Zostaną oni publicznie nazwani „wrogami przedsiębiorczości”. Bo jesteśmy wstrząśnięci – jak można być tak

bezlitosnym i w tak wyrafinowany sposób karać ludzi za poglądy?

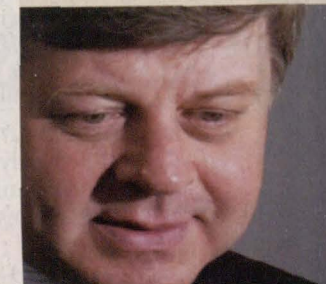
...o kolejnej szansie mówienia prawdy i tylko prawdy, którą szefowi klubu parlamentarnego SLD Jerzemu Jaskierni chce stworzyć Sąd Najwyższy, orzekając, że poseł będzie ponownie lustrowany. Bo to jednak niesprawiedliwość. Tylko Jaskiernia?

...o założeniach strategii gospodarczej Prawa i Sprawiedliwości, które przyjęła Rada Polityczna PiS. Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego ta strategia zdola „wyrwać polski rynek z zastoju”. Bo najbardziej ciekawi nas, czy oni w to rzeczywiście wierzą, czy to tylko – jak to się mówi – dla pro formy?

CYTAT TYGODNIA

Dopływają do nas informacje o przenoszeniu się ludzi, którzy mają przeszłość terrorystyczną, którzy mają obciążoną hipotekę. W sposób właściwy dla siebie działają w tej sprawie służby specjalne

Minister obrony narodowej Jerzy Szmajdziński pytany, czy Polsce grożą ataki terrorystów



Fot. SŁAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA GAZETA

DO DYSKUSJI O PRZESĄDACH
ZAPRASZA RADIOWA TRÓJKA.
23 PAŹDZIERNIKA O GODZINIE 21.05
GOŚĆMI DARIUSZA BUGAŁSKIEGO
W „KLUBIE TRÓJKI” BĘDĄ
OLGA WOŹNIAK - DZIENNIKARKA
„PRZEKROJU” - ORAZ PROFESOR
JACEK HOŁÓWKA - FILOZOF, ETYK.
„KLUB TRÓJKI” CODZIENNIE
OD PONIEDZIAŁKU DO CZWARTKU
OD 21.05 DO 23.00



Fot. PRZEMYSŁAW POKRYCKI/REPORTER



Fot. WWW.ARTOFTHESATE.CO.UK 2003

73 TYDZIEŃ - KULTURALNIE POLECAMY

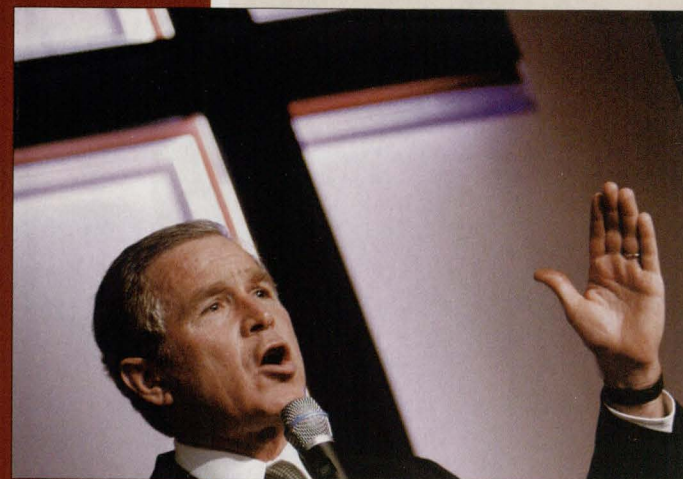
- 74 WYDARZENIE - Dobry malarz Rogalski
- 76 FILM - Zmrużone oczy
- 78 MUZYKA - Boska Erykah Badu
- 80 KSIĄŻKI - Barowa Ameryka
- 82 GRY - Kosmiczne otchłanie
- 84 TELEWIZJA - Najlepsze programy

ROZMAITOŚCI

- 86 DZIENNIKI OSOBISTE MASŁOWSKA i MENTZEL; BRALCZYK; jolka
- 88 WINNY BIEŃCZYK i KULINARNE PIÓRO POLSKI; krzyżówka
- 90 RACZEJ RACZKOWSKI

Inspektor
Gadżet

62



Fot. CORBIS/FREE

28

Pobożny Bush

- 6 POWIĘKSZENIA
Krwawa zabawa z urną; Tygrys z powyłamywanymi zębami
- 18 PRZEKRÓJ TYGODNIA
- wiadomości krajowe i zagraniczne
- 24 PYTAMY
Rolanda Jacquarda, czy Polsce grozi atak Al-Kaidy
- 25 PRZEKRÓJ TYGODNIA - ludzie
- 26 KOMENTARZ
- 27 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Leszek A. Moczulski „O potrzebie współczesnej poezji”
- 28 DEMOKRACJA W IMIĘ BOŻE
George W. Bush nie ma sobie równych, jeśli chodzi o publiczne demonstrowanie pobożności. Bez przerwy mówi o wierze, o potędze modlitwy i o szczególnej roli, jaką Ameryka odgrywa w boskich planach

GORĄCY DOKUMENT

- 34 WSZYSTKIEGO NAJGORSZEGO
W Polsce działa już pierwsza firma profesjonalnie rzucająca klątwy. Jej właściciel nie wierzy w złe moce
- 38 ROSJA - CMENTARZ
DZIENNIKARZY
Rosyjscy dziennikarze są częstym celem płatnych morderców. Niezależnie od tego, czy pracują w stołecznej telewizji, czy w powiatowym dzienniku

LUDZIE!!!

- 42 KONIEC? PIĘKNEJ? KARIERY?
Czy szef Komendy Głównej Policji, generał Antoni Kowalczyk, zamieszany

- w aferę starachowicką ocali głowę?
- 46 BIOLOGICZNA BRONŃ ARNOLDA
Maria Shriver, żona Arnolda Schwarzeneggera, ma politykę w genach, bo pochodzi z klanu Kennedych. Udowodniła to, robiąc z męża gubernatora Kalifornii
- 48 FAKT ZA 1 ZŁ
Jaka będzie nowa gazeta codzienna - rozmowa z jej redaktorem naczelnym Grzegorzem Jankowskim
- 50 ŚPIEW ZZA BURKI
Jak Afganki w czadorach zostały gwiazdami muzyki pop
- 52 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ
- 54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

JĘZYKOZNAWSTWO

- 56 DLACZEGO ANGIELSKI JEST EASY?
Języka obcego można się nauczyć. Trzeba tylko wiedzieć jak

PSYCHOLOGIA

- 60 MÓZG SZCZĘŚLIWY
Naukowcy przejrżeli na wylot umysły buddyjskich mnichów i znaleźli w nich mechanizm szczęścia

- 62 INSPEKTOR GADŻET

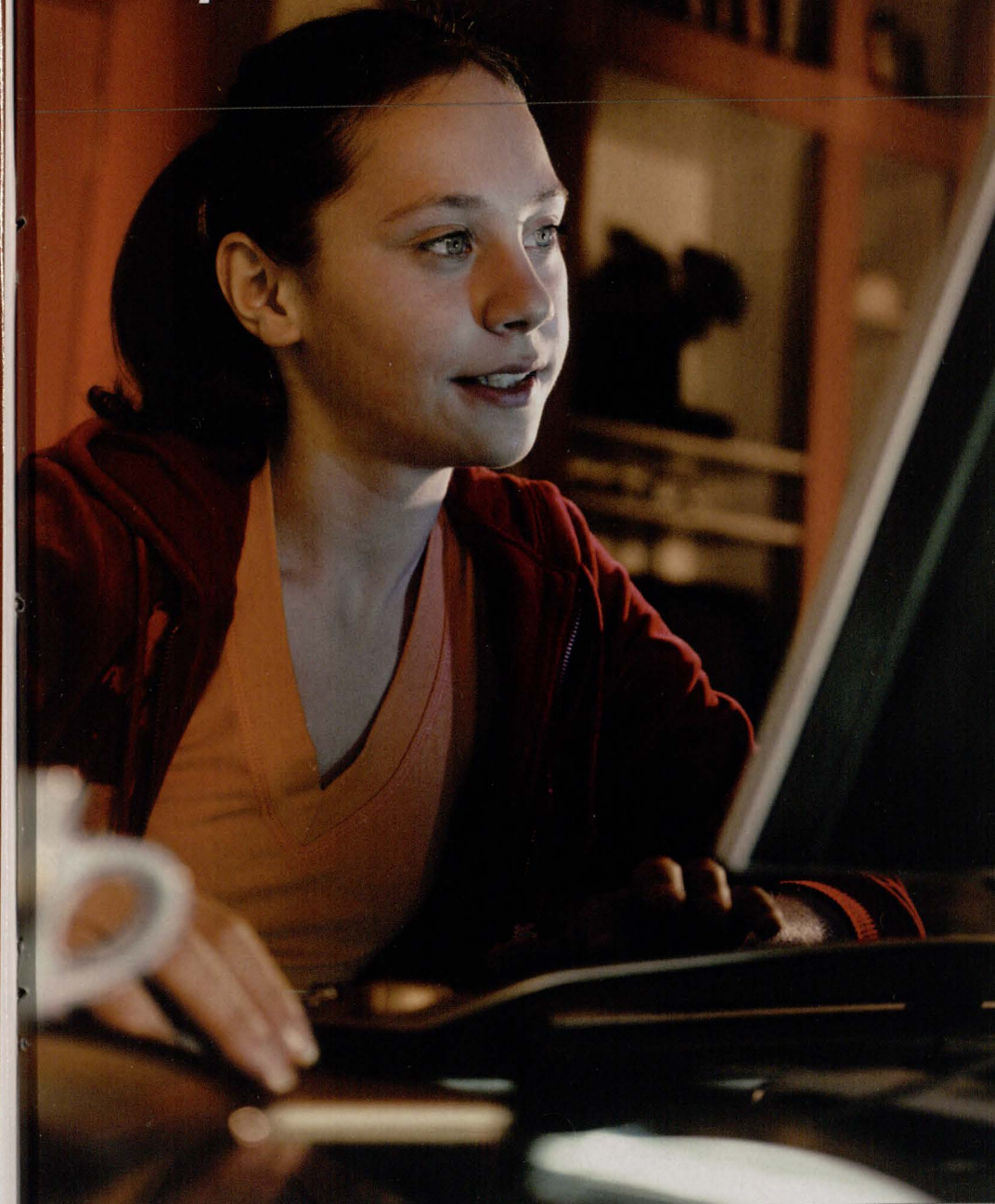
PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 64 KRÓL MUR
Banksy, najslawniejszy graffitiarz Anglii, wyrusza na podbój świata i sztuki współczesnej. Żaden autorytet nie umknie spod jego spreju

- 72 LISTY

Okladka:
Dariusz
MichalczewskiFot. SEBASTIAN
WOLNY/SUPER EXPRESSMaria Shriver
FOT. GREGG DE GUIRE
/WIREIMAGE.COM

Pakiety internetowe TP Bezpieczna jazda w Internecie.



Już od **14 zł z VAT**
miesięcznie

pakiety internetowe TP

Pakiety internetowe TP
to bezpieczny sposób
na podróżowanie po Sieci.

Antydialer TP ostrzega przed
przekierowaniem połączeń
na niechciane numery.

Poufności Twojej poczty elektronicznej
strzeże identyfikator Signet.

Dostępne w całej Polsce
pakiety internetowe TP to wybrana
liczba godzin dostępu do Internetu
za stałą miesięczną opłatą.

Pakiet internetowy TP możesz zamówić:

- na stronie www.xl.wp.pl,
- pod numerem telefonu 0-801 321 123,
- w Telepunkcie.

TP TELEKOMUNIKACJA
POLSKA



KRWAWA ZABAWA Z URNĄ

AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY



Dyktatorzy kpią z międzynarodowych organizacji. Oto relacja z farsy, jaką stały się „wolne” wybory w Azerbejdżanie



Tłum rozwścieczonych Azerów przewraca milicyjny autobus w centrum Baku. Zamieszki wywołane pierwszymi informacjami o niewiarygodnie wysokim wyniku Ilhama Alijewa trwały dwa dni

© EPREMIJ/LIA/SKY/AP



W starciach z demonstrantami zostało rannych ponad stu milicjantów oraz cywilnych pracowników miejscowego MSW, a także dziennikarzy rządowej telewizji. Na zdjęciu azerskie ZOMO chroni siedzibę rządu w centrum Baku

W Azerbejdżanie, byłej republice sowieckiej po południowej stronie Kaukazu, od 10 lat twardą ręką rządzi Hajdar Alijew. Były szef azerskiego KGB, był długi letni pierwszy sekretarz w Azerbejdżanie, były członek Biura Politycznego KPZR typowany w swoim czasie nawet na następcę Jurija Andropowa. Rządzi, czy raczej należy powiedzieć: rządził, od miesiący nikt go nie widział. Leży ciężko chory w klinice w Cleveland w USA podłączony do aparatury medycznej. Może nawet już umarł?

Alijew przejął władzę w 1993 roku. Umocnił ją, manewrując zręcznie pomiędzy Rosją a Zachodem, zezwalając na wejście do głównych azerskich przedsiębiorstw naftowych zarówno rosyjskiemu Łukoilowi, jak i brytyjskiemu BP. Korupcja jeszcze się pogłębiła, stawiając Azerbejdżan w gronie trzech najbardziej skorumpowanych państw świata, a w urzędach rozsiedli się krewni i znajomi prezydenta. I choć o żadnej praworządności mowy być nie mogło, po jakimś czasie zniknęły kolejki po chleb, a w Baku odnowiono kilka XIX-wiecznych kamienic i postawiono parę wieżowców.

Jednak życie każdego człowieka – nawet chana i władcy – musi się kiedyś skończyć. A wówczas przychodzi czas na sukcesję. Po ojcu władzę przejął ma syn – İlham Alijew – mianowany w czerwcu premierem rządu, karciarz i hulaka wykształcony w Moskiewskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych, kuźni kadr KGB. Przed wyborami prezydenckimi, które odbyły się 15 października, opozycja nie zdołała się zjednoczyć i wystawić przeciw niemu jednego kandydata.

ZACZYNA SIĘ GŁOSOWANIE

Na te wybory z Polski przyjechało nas 17 osób, z całej Europy Wschodniej prawie 200 – byliśmy obserwatorami OBWE sprowadzonymi przez amerykański Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej.

Razem z ukraińskim parlamentarzystą (też obserwatorem) i tłumaczką objeżdżamy okręg wyborczy numer 33, ogromne robotnicze przedmieście Baku. W komisji obwodowej numer 21 nie policzono i nie wyłożono na stół wszystkich kart do głosowania – awanturuje się przedstawiciel opozycyjnej partii Musawat. Nie spisano też na czas odpowiedniego dokumentu, tylko przystąpiono do głosowania. Roztrzęsiona przewodnicząca zapewnia nas, że to wszystko wina skarżącego się członka komisji, który za późno przyszedł na liczenie, a potem otworzył drzwi i od razu wpuścił ludzi.

Komisja numer 65 ze specjalnego okręgu dla uchodźców z Karabachu mieści się w tym samym budynku co dwie z naszych obwodowych. Przed budynkiem kłębi się tłum ludzi, których nie umieszczono na listach – ktoś wręcza nam spis: 543 osoby. Każe się im je-



chać do sądu po zaświadczeniu o prawie do głosowania. Pieczętki zameldowania i dowód osobisty nie wystarczą. Sąd oddalony jest o wiele kilometrów, w dodatku prawie nikt nie wie, gdzie się dokładnie znajduje. W sądzie tłum takich samych wyborców – nieumieszczonych na listach innych obwodów. Całą rodzinę Alijewów utopiliby w łyżce wody. Już na oko widać, że nie mają żadnych szans, by do wieczora zagłosować.

Dostajemy informację o aresztowaniu obserwatora z Musawatu w komisji numer 24. Przewodniczący tłumaczy, że zakłócam pracę. Postrawiam zostać tam na liczenie głosów. Barczysty smagły mężczyzna w białej koszuli i krawacie rozplywa się w uprzejmościach i nie odstępuje mnie ani na krok. Tłumaczy, że jest prostym obywatelem, bezpartyjnym obserwatorem, który ceni İlhama Alijewa za jego zasługi dla przemysłu naftowego. Mój opiekun przynosi mi kawę, prawi komplementy, zabawia rozmową, aż wreszcie posyła stojącego przed wejściem policjanta, by kupić mi kartę do miejscowego telefonu komórkowego. Za wszelką cenę usiłuje odciągnąć moją uwagę.

Krążyć jak sęp wokół stołu z kartami wyborczymi. Procedura przebiega niemal jak w instrukcji OBWE. Komisja ma już wszystkie dane – spisuje je – pięćdziesiąt kilka procent głosów dostaje İlham Alijew, około trzydziestu kilku – najważniejszy kandydat opozycji Isa Gambar.

ZACZYNAJĄ SIĘ SCHODY...

W komisji okręgowej z początku nie mogę się zorientować, co jest grane, w budynku właściwie nie ma żadnej komisji, od czasu do czasu kręci się tylko jej przewodniczący, zaś przy komputerze w małym pokoiku, za kratką, siedzi dwójka młodych ludzi. Siadam obok i czekam na protokoły, które mają być wpisywane do komputera. Nie ma żadnego. Mija godzina, dwie, cztery. Nie ma nawet protokołu z komisji, w której byłam obecna przy liczeniu głosów. Moi gospodarze drżącym głosem tłumaczą mi, że protokoły są, ale ich jeszcze nie ma, to znaczy już są, a właściwie zaraz będą...

Co jakiś czas do pokoiku ktoś wbiega z wielką płachtą, na której cyfry wypisane są ołówkiem, coś liczy na kalkulatorze, a potem wybiega, za chwilę pojawia się kolejny. Okazuje się, że te płachty to protokoły... ktoś coś na nich poprawia, przepisuje... Chcę spisywać cyfry, pytam, co to właściwie jest. Przewodniczący tłumaczy, że to tylko brudnopisy i zaraz będą przepisywać je na czysto. Dopóki siedzę obok, do komputera nikt niczego nie wpisuje. Do czwartej nad ranem nie pojawia się też protokół z „mojego” obwodu. Już wiem, że nie ma sensu siedzieć dłużej. Wybory się skończyły, zaczęły się schody.

Następnego dnia wymieniam doświadczenia z kolegami. Tomek odwiedził dziewięć obwodów w 11. okręgu Karadag w Baku, wszędzie



Powyżej: Nowy prezydent Azerbejdżanu İlham Alijew. W tle – na plakacie wyborczym İlhama – jego ojciec Hajdar Alijew

Na górze: Azerska policja zrzuca ostatnich demonstrantów ze schodów prowadzących do siedziby rządu

brakowało na listach od 20 do 200 osób. W większości komisji po zakończeniu głosowania głosów nie liczono. Tam gdzie został partner Tomka z grupy obserwatorów – Tatar krymski Arif – udało się skłonić komisję, by jednak zaczęła liczenie. Niewielką większością wygrał Alijew. Komisja z zamkniętego obwodu wojskowego przywozła ze sobą nieotwarte głosy w urnach i protokół. Piotrowi udało się dostać od przedstawicieli opozycji kopię protokołu jednej z komisji obwodowych, a potem odnalazł protokół z tej samej komisji złożony w okręgu – liczby były zupełnie inne.

Grzegorz wyjął spod stosu kart wyborczych zaliczonych Alijewowi stosik głosów na Gambarę – kandydata opozycji, a Hubert zawiadomiony o dosypywaniu głosów wyjął facetowi z kieszeni 15 kart do głosowania ostemplowanych i zaznaczonych na Alijewa... Oglądamy i fotografujemy karty.

Hania była w nocy pod siedzibą Musawatu. Pojechała tam z grupą innych obserwatorów z Europy Wschodniej, gdy dowiedzieli się, że ludzie zgromadzeni pod budynkiem partii okrążyła policja. W 12 osób, z biało-niebieskimi opaskami obserwatorów na rękach, stanęli pomiędzy policją i tłumem, ale po chwili zepchnięto ich w róg placu, oddzielono kordonem i zaczęła się jatka. Pierwszy zaatakował oddział specjalny w czarnych kominarkach, potem azerskie ZOMO. – Chyba widziałam tego człowieka, którego tam zabili – opowiada Hania. – Tłukli go tak strasznie, że musieli zabić.

PROCENTY DLA OJCA NARODU

Po co to wszystko? Z naszych obserwacji, a także doniesień analityków wynikało, że po zmasowanej kampanii i całkowitym przemilczeniu opozycji młody Alijew i tak by wygrał wybory. Nikt oczywiście nie jest dziś w stanie powiedzieć, ile miał głosów, i nikt już pewnie się tego nie dowie. Może 53, może 55, a może 60 procent. To jednak wszystko mało. Chan nie może przecież być ojcem 60 procent narodu. Gdyby dopuścić taką możliwość, mógłby w następnych wyborach dostać 47 procent. I jak by to wyglądało?

Wódz nie może też mieć przeciwnika, na którego głosowała jedna trzecia narodu. Ile może być ludzi otumanionych, wprowadzonych w błąd lub ewidentnych zdrajców? 10–15 procent? Tak więc pomimo przezroczystych urn dostarczonych przez OBWE, pomimo intensywnych szkoleń azerskiej centralnej komisji wyborczej przeprowadzanych przez najlepszych zachodnich specjalistów i pomimo wprowadzenia niezłego, choć nieco skomplikowanego prawa wyborczego operacja „Sukcesja” w Azerbejdżanie miała wiele wspólnego z satrapią, a niewiele z demokra-

cją. Czemu jednak całą tę fasadową historię zdecydowały się firmować międzynarodowe instytucje? OBWE, Rada Europy?

DEMOKRACJA NA NIBY

„Wydaje się, że już same słowa »wybory«, »referendum« w odniesieniu do krajów byłego Związku Radzieckiego budzą na Zachodzie tak niesamowity entuzjazm, że nawet ewidentne przeinaczanie woli ludu jest po prostu ignorowane” – pisał tuż przed azerskimi wyborami İwlian Haindrawa z Gruzji, dyrektor jednej z pozarządowych organizacji. „Taki stosunek do sprawy, poza tym, że zniekształca samą ideę wyborów, jest dla nas głęboko obraźliwy. Jesteśmy traktowani jak niecywilizowane dzikusy, dla których powodem do zatrzymania powinno być samo przeprowadzenie procedury wyboropodobnej”.

W ten sposób, dowodzi gruziński działacz praw człowieka, państwa zachodnie przyczyniają się do utrzymywania głęboko niedemokratycznych reżimów w byłym Związku Radzieckim. Przeważa fetysz stabilności. – Co ty robisz? – denerwowali się dwaj parlamentarni obserwatorzy OBWE, widząc, jak Tomek usiłuje nie dopuścić do awantury pomiędzy członkami komisji wyborczej. – Nie narażaj życia swojego i naszego, w sobotę chcemy wrócić do domu, nie rób z nas żywych tarcz.

Satrapa jest znany, efekty demokratycznych wyborów – nie. Któż może dać lepsze gwarancje, że przy niekorzystnym obrocie sytuacji nie ucierpią zachodnie inwestycje? Zresztą satrapa i jego klan są zazwyczaj właścicielami połowy kraju, i to z nimi robi się interesy. Im też ufa Moskwa. Może nie zawsze i nie do końca, ale bardziej. Są znani, przewidywalni, wiadomo, jakie mają słabości, kończyli te same partyjne uczelnie, zasiadali w tych samych komitetach.

Tylko po co przy tym wszystkim udawać demokrację? Cóż, przyjemniej jest zachodnim przywódcom rozmawiać o wspólnych interesach z człowiekiem silnej ręki, który ma jednak za sobą wybory. To brzmi jakoś tak bardziej elegancko.

W zamieszkach, które wybuchły dzień po wyborach, zginęły co najmniej dwie osoby, 10 przepadło bez wieści. Przedstawiciele Human Rights Watch twierdzą, że mogło ich być więcej, bo widziano, jak po rozpędzeniu demonstracji do autobusów i suk wciągano bezwładne ciała. Około 50 dziennikarzy zostało pobitych (w większości przez policję, a dziennikarze związanych z rządem stacji telewizyjnych – przez tłum), 10 aresztowanych, sześciu zniszczono sprzęt.

AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY

Autorka była obserwatorem OBWE na wyborach w Azerbejdżanie

FOT. ROBERT KOWALEWSKI/AG

FOT. SERGEI KARPUKIN/REUTERS/FORUM

powiększenie

PO WALCE TYGRYS NIE „ZARYCZAŁ”. MIMO TO 17 TYSIĘCY FANÓW ZGOTOWAŁO MU BURZLIWĄ OWACJĘ. WERDYKT SĘDZIÓW I PRZECIWNIK ZOSTALI WYGWIZDANI

TYGRYS Z POWYŁAMYWANymi ZĘBAMI

MICHAŁ WÓJCIK

Dariusz „Tiger”
Michalczewski nie pobije
już rekordu słynnego
Rocky’ego Marciano.
Jeśli jeszcze raz wejdzie
na ring, może nie zejść
z niego żywy

FOT. ANDREAS RENTZ/BONGARTS/REPORTER (2)

„Przehandlowali Tygrysa”
– po walce huczało od plotek.
Według tej teorii promotorzy
Darka mieli się zgodzić na jego
porażkę w zamian za odebranie
pasa mistrza wagi ciężkiej WBO
Corriemu Sandersowi z RPA.
To właśnie on pokonał Władimira
Kliczkę, do którego prawa
ma firma Kohla Uniwersum

*– Michalczewski nie ma już refleksu. Kiedyś rzeczywiście
imponował balansem ciała i unikaniem ciosów. Teraz po trzy razy
z rzędu głowa odskakiwała mu po lewych prostych Gonzaleza*

JERZY KULEJ, DWUKROTNY MISTRZ OLIMPIJSKI

W DWÓCH OSTATNICH WALKACH MICHALCZEWSKI DOSTAŁ 512 CIOSÓW W GŁOWĘ. MIMO TO BADANIE REZONANSEM MAGNETYCZNYM NIE WYKAZAŁO W JEGO MÓZGU ŻADNYCH USZKODZEŃ

Zarówka z napisem: „Mamy problem!” zapaliła się Michalczewskiemu już w trakcie drugiej rundy. Gonzalez sprytnie skontrował lewy prosty Tigera i grzmotnął go w łuk brwiowy własnym czołem. Potem poprawił pięściami i na przerwę polski bokser schodził już ze „śliwą” w kolorze niedosmażonego befsztyka. Przez następne starcia wystarczyło już tylko walić bez litości w krwawą ranę i uważać, aby Tiger nie oddał w podobny sposób. Michalczewski zaczął odrabiać straty dopiero w piątej rundzie. Stary wyga nie wdawał się w bijatyki i po kontrach Gonzaleza sam przechodził do ataku. Ostatnie rundy zdecydowanie należały już do niego. Walił w ślaniającego się przeciwnika jak w worek i tylko „misie” z Tigerem uratowały Gonzaleza przed upadkiem. Niestety, to Polak wyglądał po meczu fatalnie. Krew ciekła mu z głowy jak z kranu, zaś Meksykanin nie miał ani jednego zadrapania. Zachowywał się tak, jakby skończył rozgrzewkę i dopiero szykował się do właściwej walki.

I wtedy nastąpiło najgorsze. Po tym jak dwóch sędziów typowało jeden wygrana, a drugi przegrana, trzeci – Kanadyjczyk Harry Davis – zdecydował, że Meksykanin był lepszy. Polak przegrał, a tym samym oddał się od szansy wyrównania rekordu 49 walk bez porażki ustanowionego przez legendę boks Rocky’ego Marciano w 1955 roku. Po walce Michalczewski był w szoku. – Nie wiem, czy wyjdę jeszcze na ring – powiedział pokiereszowany.

CZYSTA FORMALNOŚĆ?

Już po przedostatnim pojedynku Tigera z Amerykaninem Derrickiem Harmonem, który zmasakrował Polakowi twarz, mówiło się, że jego obrona nie jest już tak szczelna jak przed laty. Czarnoskóry bokser przegrał wprawdzie pojedynek, ale wyprowadził 474 ciosy, z czego na twarz Michalczewskiego spadły 173. Tiger zrewanżował się tylko 136 celnymi uderzeniami. Mimo to wygrał. Po walce nie brakło jednak głosów, że z taką obroną i zanikającym refleksem nie ma co liczyć na zwycięstwo z renomowanym zawodnikiem.

Ale tych głosów nikt nie chciał słuchać. Przecież to był 48. pojedynek i do wyrównania rekordu świata brakowało już tylko jednego zwycięstwa. Wszyscy sympatycy Michalczewskiego byli przekonani, że wygrana w następnej walce to czysta formalność. Polak ma bowiem prawo liczyć na „łżejszego” przeciwnika. Tym bardziej że jego promotor Klaus Peter Kohl, który rozdaje karty i pieniądze w niemieckim boksie, sam zawdzięcza mu wiele mi-

lionów zarobionych marek i euro i jest jego dłużnikiem. Nic zatem nie zapowiadało niepodzianki.

O tym, jak Polak pewny był zwycięstwa, świadczy również podtrzymywana nieustannie perspektywa rozegrania „walki marzeń”. Do dziś na stronie internetowej Michalczewskiego widnieją dwa cele jego kariery: wyrównanie rekordu i walka z Royem Jonesem Jr. Dziś Michalczewski nie ma już szans na osiągnięcie żadnego z nich.

WERDYKT POZA RINGIEM

Przed sobotnim pojedynkiem Polak nie miał tęgiej miny. W ostatnim przed walką wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” przyznał, że nie boi się, ale „z tych nerwów od dwóch tygodni latał mi po brzuchu samolot”. Mimo to wyszedł na ring w bojowym nastroju. Po 36 minutach walki, w której zadał 236 celnych ciosów (z czego 16 piorunujących), był pewny tryumfu.

Ale Dariusz Michalczewski nie jest już młodzieniaszkiem (ma 35 lat, z czego między linami spędził ostatnie dwadzieścia parę) i jest za wolny. Walki kosztują go sporo zdrowia. Na jego twarzy braknie powoli miejsca na nowe blizny i szramy, a niektórzy uważają nawet, że Tiger powinien dla własnego dobra zakończyć karierę, bo kolejny pojedynek może przypłacić życiem. – Boję się

o Michalczewskiego. Gdzieś muszą się odkładać skutki takiego sposobu walki – mówi Jerzy Kulej, dwukrotny mistrz olimpijski. – Na jego miejscu już bym tak nie ryzykował. Przecież już zarobił parę złotych, oby tylko zdążył je wydać.

A jest co wydawać. Od kilku ostatnich walk za zwycięstwa Polak żądał wysokich stawek. Za walkę z Gonzalezem chciał i ostatecznie dostanie ponad pięć milionów złotych. To jedna z największych gaź w jego dotychczasowej karierze. Gonzalez otrzyma 10 razy mniej. Musi jeszcze wygrać wiele razy, aby dogonić eksmistrza. A ten zapewne chętnie mu teraz powie, jakie to trudne.

Pierwsze komentarze po walce były dość wyważone. Spiker niemieckiej telewizji przyznał, że Polak wiedział, iż przegrywa na punkty, ale nie stać go już było na zadanie rozstrzygającego ciosu. W werdykcie nie widział zatem nic niestosownego. Inni byli jednak odmiennego zdania, ale z początku nie protestowali. Dopiero brat Dariusza Tomasz pierwszy zrobił awanturę. – Mecz został wydrukowany – zasugerował i przyznał z ręką na sercu, że widział większość pojedynków brata, ale tym razem werdykt śmierdzi na kilometr. O ile słowa brata nie musiały być obiektywne, o tyle kolejne komentarze tylko wzmogły wątpliwości.

Organizator zawodowych walk Andrzej Grajewski przyznał, że spodziewał się takiego obrotu sprawy. „W tym pojedynku było 20 procent sportu i 80 procent biznesu” – wyznał „Rzeczpospolitej”. Jego zdaniem Michalczewski być może nie był błyskotliwy, ale przegrać nie powinien. Wynik zatem zapadł poza ringiem. Nie wyklucza tego również były trener Michalczewskiego Andrzej Gmitruk. – Oczywiście nigdy nie będzie na to dowodów – mówi i dodaje, że to promotor Polaka już przed walką zdecydował o jego detronizacji. Świadczy o tym dobór sędziów. To właśnie Kohl, sponsor całej imprezy i szef Uniwersum, spowodował, że sędzią ringowym został Amerykanin meksykańskiego pochodzenia.

– Wszyscy byli przeciwko Polakowi i dali mu to odczuć – uważa także oburzony mistrz olimpijski Jerzy Kulej. Jego zdaniem, aby wyprowadzić Polaka z równowagi jeszcze przed walką, niemiecki organizator przygotował nietypową wersję polskiego hymnu. – To było jakieś miauczenie, na pewno nie Mazurek Dąbrowskiego – twierdzi.

ZROBIONY NA SZARO

Na koniec oliwy do ognia dołączył Przemysław Saleta. – Organizacja WBO siedzi w kieszeni Kohla – powiedział „Super Expressowi” i wyjaśnił, że za całą aferą kryje się nowy pupil dotychczasowego opiekuna Michalczewskiego. Jest nim Thomas Ulrich. Przegrana Polaka właśnie jemu odblokowuje miejsce na podium.

Andrzej Grajewski uważa ponadto, że skoro WBO jest w ręku Kohla i właśnie w Niemczech jest najwięcej fanów wagi półciężkiej w Europie, to nikogo nie powinno dziwić, że rekord świata trafi w końcu w ręce Niemca. Michalczewskiemu wielokrotnie dawano to do zrozumienia. Jego decyzję występowania ponownie jako reprezentanta Polski przyjęto w Niemczech źle. Skoro dalej czuł się Polakiem – zaczął zawadzać.

Jeszcze inna teoria głosi, że nowymi asami Klausa Petera Kohla mają teraz być bracia Kliczkowie. Polak po prostu nie zmieścił się w „rozpisce” Niemca na następny rok.

Pozostałe „dowody” zebrał po walce Tomasz Michalczewski. Twierdzi, że o wszystkim mówią miny teoretycznie największych zainteresowanych zwycięstwem Polaka. Jego promotor po kontrowersyjnym werdykcie nie protestował, a wieczorem podczas uroczystej gali pękał ze śmiechu i popijał piwo jak gdyby nigdy nic. To wystarczyło, aby partnerka Dariusza również zwierzyła spisek. – Zrobili go na szaro – wyznała Patrycja Ossowska.

Na szczęście Tygrys od dawna nie myśli wyłącznie o boksie. Śpiewa w zespołach rockowych, gra w serialach i maluje obrazy. Powoli odkrywa uroki życia poza ringiem. Pewnie już wie, że niebawem będzie musiał go porzucić.

MICHAŁ WÓJCIK



SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

RENAULT

W Renault nic nie dzieje się przypadkiem, a gdy w grę wchodzi 4-letnia gwarancja, możesz być pewien, że ją otrzymasz za symboliczną złotówkę*. Renault Mégane w wersji 3- i 5-drzwiowej oraz Renault Laguna są wyposażone w kartę zamiast kluczyka, a teraz również w wyjątkowo długą gwarancję. Zafunduj sobie 4 lata lub 100 tys. km spokoju. Szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault.

www.renault.com.pl

Karty na stół.
4 lata gwarancji.



infolinia: (22) 575 99 99

* 2 lata gwarancji producenta + 2 lata dodatkowej gwarancji w ramach Formuły Non Stop za 1 zł.



Pielgrzymi na placu św. Piotra w dniu beatyfikacji

NIESTRUDZONA DOBRODZIEJKA LUDZKOŚCI

PAPIEŻ OGŁOSIŁ
MATKĘ TERESĘ
Z KALKUTY
BŁOGOSŁAWIONĄ

Jestem osobiście wdzięczny tej męskiej kobiecie, której obecność czułem zawsze blisko siebie. Jako ikona Dobrego Samarytanina szła wszędzie, by służyć Chrystusowi

w najuboższych i pośród ubogich. Ani konflikty, ani wojny nie były w stanie Jej zatrzymać – głosił Jan Paweł II podczas mszy beatyfikacyjnej (tekst jego homilii został odczytany). – Co jakiś

czas przybywała, by opowiedzieć mi o swoich doświadczeniach w służbie wartościom ewangelicznym. (...) Oddajmy cześć tej drobnej kobiecie zakochanej w Bogu, tej pokornej zwiastunce Ewangelii i nieustrudzonej dobrodziejce ludzkości. Czcimy w Niej jedną z najbardziej znamienitych osobowości naszej epoki. Przyjmijmy Jej przesłanie i naśladowujmy Jej przykład – wyzwał Jan Paweł II.

Msza beatyfikacyjna była największym zgromadzeniem w Watykanie od czasów obchodów jubileuszu 2000 roku. Transmitowało ją 26 stacji telewizyjnych i kilkadziesiąt radiowych z całego świata.

Błogosławiona urodziła się w 1910 roku w Skopie w albańskiej rodzinie katolickiej. Jako 18-latką wstąpiła do zgromadzenia sióstr loretańskich i wyjechała do Irlandii. W 1928 roku rozpoczęła działalność misyjną w Indiach. Tam założyła zakon misjonarek miłości. Proces beatyfikacyjny zaczął się już półtora roku po śmierci Matki Teresy (1997), a nie – jak nakazuje prawo kanoniczne – po co najmniej pięciu latach. Moc jej wstawiennictwa u Boga miało potwierdzać niewytłumaczalne naukowo uzdrowienie Moniki Beszy z Indii, chorej na nowotwór złośliwy jamy brzusznej, który ustąpił po modlitwach Matki Teresy. (SAJ)

krótko



BLAIRA KŁOPOTY SERCOWE

Brytyjski premier trafił na kilka godzin do szpitala po tym, jak poczuł ból w klatce piersiowej. Powodująca zaburzenia rytmu serca dolegliwość nie stwarza zagrożenia dla życia Tony'ego Blaira – oznajmili lekarze. Medycy potraktowali 50-letniego premiera delikatnymi elektrowstrząsami i odesłali do domu. – Problemy premiera nie mają związku z jego życiem zawodowym – uspokajają urzędnicy. Czy na pewno? Sporo nerwów kosztowała go obrona stanowiska, że Saddam posiada gotową do użycia broń chemiczną. Do tego doszła samobójcza śmierć eksperta, który poinformował BBC o kolorujących irackie zagrożenie raportach wywiadu. Ostatnio Blair zgodził się na trudny kompromis z Francją i Niemcami, przystając na stworzenie europejskich struktur obronnych funkcjonujących poza NATO. Ambasador USA przy NATO uznał tę inicjatywę za „najpoważniejsze zagrożenie dla przyszłości Sojuszu”. Tony Blair, najpoważniejszy sojusznik George'a W. Busha, nie mógł się tym nie przejąć.

ZAKŁADNIK INDIAN

DECYZJA O EKSPORCIE GAZU DO USA DOPROWADZIŁA W BOLIWII DO KRWAWYCH ZAMIESZEK I ZMIANY NA STANOWISKU PREZYDENTA

Nowy prezydent Boliwii Carlos Mesa rozpoczął urzędowanie od wezwania do położenia kresu przemocy.

Protesty rozpoczęły się, gdy Indianie (stanowiący większość mieszkańców Boliwii) sprzeciwili się planom eksportu gazu ziemnego do USA. Twierdzili, że zyski i tak trafiają do obcych firm, a nie – jak zapewniał poprzedni prezydent Gonzalo Sanchez de Lozada – do budżetu państwa, dla najuboższych. Populistyczny przywódca protestów, Indianin Evo Morales (drugi w ostatnich wyborach prezydenckich), domagał się wstrzy-



mania eksportu gazu. De Lozada rozkazał pacyfikować demonstracje, Indianie zablokowali więc dostawy żywności i paliwa do stolicy. Wtedy prezydent ustąpił.

Jego stanowisko zajął dotychczasowy wiceprezydent Carlos Mesa. Utrzymanie przez niego stanowiska zależy od decyzji Moralesa. Ten na razie poparł nowego prezydenta i wezwał ziemków do spokoju, „dopóki rząd nie zorganizuje się i nie spełni żądań społeczeństwa”. (FLIP)

W trwających ponad miesiąc protestach zginęło prawie 80 Bolwijczyków. Na zdjęciu: Demonstracja w La Paz, stolicy kraju

BĘDZIE PRAWDA CZY AGITKA?

NA ZLECENIE TVP W IRAKU POWSTAJE TELENOWELA DOKUMENTALNA O POLSKICH ŻOŁNIERZACH

Serial produkowany przez Łódzkie Contra Studio na razie nosi tytuł „babilon.pl”. TVP będzie pokazywać go od stycznia 2004 roku. – Bardzo chciałbym zobaczyć dokument na tak ważny temat. Obawiam się jednak, że może z tego wyjść bardziej sprawa polityczna niż dobry film – powiedział „Przekroju” Jacek Bławut, współautor telenoweli dokumentalnej „Kawaleria powietrzna”. W polskiej bazie w Iraku pracują na zmianę cztery ekipy filmowe. Każda składa się z trzech osób. – Mają od MON zgodę na wy-



korzystanie wizerunku polskiego wojska, mogą więc pokazać każdego żołnierza, jeżeli ten zechce – mówi Dorota Roszkowska, współautorka

scenariusza (drugim autorem jest Jacek Gwizdała). – Oczywiście zaproponowano nam pewne osoby do filmu, ale ostatecznie sami wybraliśmy pasujących do scenariusza bohaterów – opowiada scenarzystka. Do tajnych misji operatorzy nie są dopuszczani. – Mamy jednak wystarczającą swobodę. Możemy pokazać, jak żołnierze żyją, a nawet co myślą – mówi Roszkowska.

– Wątpię, czy uda się pokazać prawdziwe życie chłopaków w Iraku – twierdzi Jacek Bławut. – Taki film trzeba robić spokojnie, mieć ciekawych bohaterów. Mam obawy, że „babilon.pl” posłuży raczej promocji wojska. Obym się mylił. Ale pomysł jest fajny – podkreśla. (SIS)

CYFRO-
MAT

29. miejsce pod względem standardu życia zajmuje Warszawa na liście europejskich stolic

456-procentową inflację odnotowano we wrześniu w Zimbabwie. Bezrobocie przekracza tam 70 procent

Afrykanki są 175 razy bardziej narażone na śmierć podczas porodu niż kobiety z Europy

49 milionów dolarów zebrał dotąd George W. Bush na przyszłą kampanię wyborczą

31 procent Niemców i Niemek uprawiało seks w pracy

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Time

POWRÓT TEMATÓW ZASTĘPCZYCH

LEGALIZACJA
ABORCJI
I HOMOSEKSUALNYCH
MAŁŻEŃSTW
W ZAMIAN
ZA AKCEPTACJĘ
PLANU HAUSNERA
– TAK WYGLĄDAJĄ
TARGI
W SZEREGACH SLD

Większości działaczy Sojuszu od kilku tygodni daje się wyczuć rosnące napięcie: partia traci poparcie. Z ostatnich sondaży wynika, że na SLD głosowałby co piąty Polak. Tak niskie notowania powodują, że część prominentnych działaczy partii zażądała głowy premiera Leszka Millera.

Kierownictwo partii postanowiło więc spełnić przedwyborcze obietnice składane lewicowemu elektoratowi. Dotyczą one przede wszystkim liberalizacji przepisów aborcyjnych. Posło-

wie Sojuszu przygotowali też całkiem nową ustawę dającą możliwość zawierania związków małżeńskich przez pary homoseksualne. W zamian działacze terenowi SLD mieliby z większą życzliwością przyjąć plan cięć budżetowych opracowany przez ministra gospodarki i pracy Jerzego Hausnera.

Zgodnie z projektem nowej ustawy związek partnerski – przed urzędnikiem stanu cywilnego – mogłyby zawierać osoby tej samej płci. Miałyby też one prawo do wspólnego sprawowania opieki nad dzieckiem jednego

ze „współmałżonków”. Same nie mogłyby jednak adoptować dzieci.

Aborcja do 12. tygodnia ciąży byłaby całkowicie legalna. Osoby bezpłodne miałyby możliwość leczenia, również metodami sztucznego zapłodnienia.

Projekty te oznaczają powrót do stałego zestawu tematów zastępczych i do ponownych sporów z Kościołem i prawicą. Być może więc nie chodzi tylko o Hausnera. Być może Sojusz uważa, że aborcja i homoseksualność odwrócą uwagę od trapiących to ugrupowanie afer. (SAJ)

DVD
MANIA
aż do 50% taniej

OD PAŹDZIERNIKA JESZCZE WIĘKSZA DAWKA EMOCJI NA DVD.
WIĘCEJ HITÓW W SUPER CENIE. AŻ DO 50% TANIEJ!
TAKA OKAZJA TRAFIA SIĘ RAZ!

Matrix • Gladiator • Ocean's Eleven - Ryzykowna gra
Bad Boys • Na własną rękę • Azyl • Maska Zorro
Purple Rain i wiele innych.

Szukaj w dobrych sklepach płyt ze znakiem DVDmania

© 2003 Warner Home Video, a Warner Bros. Entertainment Company, Columbia TriStar Home Entertainment, Universal Studios, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.



WASZ KWIATKOWSKI, NASZ PREZES

ROZPOCZĄŁ SIĘ PIERWSZY ETAP KONKURSU, W KTÓRYM DO WZIĘCIA SA FOTELE PREZESA I CZŁONKÓW ZARZĄDU TELEWIZJI PUBLICZNEJ

Ogłoszony we wrześniu konkurs jest pomysłem nowej rady nadzorczej na zmiany w telewizji. W radzie dziewięciu jej członków tworzy trzy trzyosobowe grupy: to członkowie związani z SLD i obecnym zarządem kierowanym przez Roberta Kwiatkowskiego, opozycja wobec prezesa TVP oraz trzyosobowe „bagnó”, które nie wspiera ani jednej, ani drugiej grupy. Opozycjoniści przez całe lato próbowali odwołać lub zawiesić obecny zarząd. W końcu wpadli na pomysł ogłoszenia konkursu. Ilu zgłosiło się kandydatów? Tego nikt nie wie, bo do wtorku zaklejone koperty ze zgłoszeniami spoczywały w telewizyjnym sejfie, a i tak w kolejnych etapach nazwiska pozostaną tajne, „żeby nikomu nie zaszkodzić”.

Jak w każdym konkursie w tym również można mieć pewne typy. Typy są różne: pewne lub domniemane, mniej znane, bardziej znane, wygodne i niewygodne. Przedstawiamy siedem niemal pewnych nazwisk, ale mamy również naszego kandydata. Jest na to stanowisko idealny.



Fot. A. JAKOSINSKI/FORUM
ROBERT KWIATKOWSKI

Obecny prezes Telewizji Polskiej. Wypłynął w 1995 roku, gdy odpowiadał za kampanię wyborczą Aleksandra Kwaśniewskiego. To podobno właśnie Kwiatkowski wymyślił, że Kwaśniewski ma spóźnić się na telewizyjną debatę z Wałęsą. Później Kwiatkowski został członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a następnie prezesem telewizji. Udało mu się w demokratycznej Polsce zbudować telewizję absolutnie podporządkowaną SLD-owskiemu układowi politycznemu.



Fot. P. LISZKIEWICZ/SUPER EXPRESS
SŁAWOMIR ZIELIŃSKI

Szef telewizyjnej Jedyńki. Również kiedyś związany z ekipą prezydenta, choć podobno ostatnio pozostaje w niełasce. Nieustannie wierny Kwiatkowskiemu, u którego odpowiadał za polityczną poprawność najpopularniejszego kanału i jego komercjalizację. Nie wiadomo, czy do konkursu się zgłosił. „Rzeczpospolitej” zwierzał się, że bije się z myślami. Nawet jeśli wygra myśl o konkursie, w rywalizacji nie ma większych szans.



Fot. M. MACIERZYŃSKI/REPORTER
WALDEMAR DUBANIOWSKI

Prawnik, po dodatkowych studiach w Krajowej Szkole Administracji Publicznej trafił do Kancelarii Prezydenta, skąd prezydent desygnował go do KRRiTV. Kadencję zakończył w kwietniu i odtąd nie pracuje. Niedawno został prezesem Polskiego Związku Tenisa (jego poprzednikiem był Lew Rywin). Mówi się, że prezydent widział go jako lidera swojej listy w wyborach do Parlamentu Europejskiego. To prawdopodobnie jedyny kandydat, który może liczyć na poparcie większości rady nadzorczej, bo ma dobre notowania na wszystkich stronach sceny politycznej.



Fot. W. ROZBICKI/REPORTER
MACIEJ PAWLICKI

Gdy w 1994 roku Wiesław Walendziak został szefem publicznej telewizji, Maciej Pawlicki objął (po konkursie) prowadzenie Programu Pierwszego TVP. W telewizji szybko stał się symbolem młodej ekipy Walendziaka, czyli pampersów. Odkryciem Pawlickiego jest Wojciech Cejrowski. Po odejściu z TVP w 1996 roku Pawlicki kierował polskim RTL7. Do kwietnia był dyrektorem programowym TV Puls. Obecnie ten 42-latek przedstawia się jako niezależny doradca do spraw mediów.



Fot. M. ZAWADZKI/REPORTER
MAREK FORMELA

Redaktor naczelny „Głosu Wybrzeża”. Z wykształcenia geograf oraz organizator produkcji filmowej – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Od 1982 roku pracował w „Wieczorze Wybrzeża”, potem w „Dzienniku Bałtyckim”, potem znów w „Wieczorze...”. W latach 2001–2002 był szefem gdańskiego ośrodka TVP. Odchodząc do innych redakcji, zawsze trafiał znów do „Wieczora”. W 2002 roku był kandydatem SLD-UP na prezydenta Gdańska.



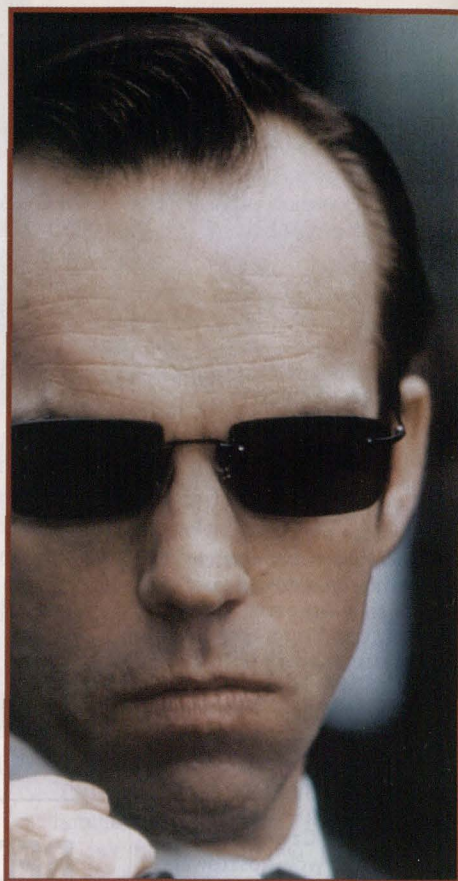
Fot. B. SADOWSKI/FORUM
JACEK GŁOMB

Historyk, reżyser, były dziennikarz. W rodzinnym Tarnowie współzакładał „Czas Krakowski”, pierwszą niezależną gazetę codzienną w Małopolsce. W 1994 roku został dyrektorem Teatru imienia Modrzejewskiej w Legnicy. „Ballada o Zakaczu” staje się wizytówką firmową reżysera. Szuka była też zaadaptowana do Teatru TV. – Chcę zostać prezesem, bo mam doświadczenie dyrektorsko-dziennikarskie. Uwierzyłem deklaracjom komisji konkursowej, że szukają kandydata niezależnego – mówi.



Fot. K. RAK/AG
LIDIA GERINGER d'OEDENBERG

Szefowa Filharmonii Wrocławskiej. – Wysłałam już zgłoszenie – powiedziała „Przekroju”. Lidia Geringer d'Oedenberg rok temu startowała z listy SLD-UP w wyborach na prezydenta Wrocławia. Przegrała z kandydatem koalicji PO i PIS. Lidia Geringer szefuje także Międzynarodowemu Festiwalowi „Wratistavia Cantans”. Ma wykształcenie ekonomiczne – jest absolwentką wrocławskiej Akademii Ekonomicznej i warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Od kilkunastu lat związana z wrocławskim ośrodkiem telewizyjnym, w 2001 roku pracowała na stanowisku dyrektora do spraw programowych. – Myślę, że ze względu na moje doświadczenie ekonomiczne i menedżerskie i dogłębną znajomość telewizji mogę sprostać wyzwaniu – uważa.



Fot. GINETE/FAIRPLAY

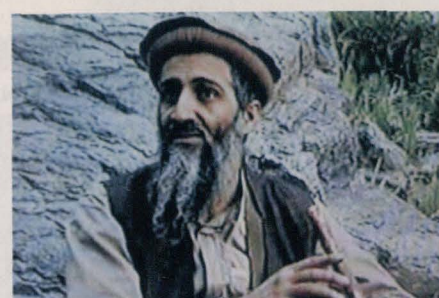
WYSTAWIAMY KANDYDATA „PRZEKROJU” AGENT SMITH

Mówią o nim: „Zawsze zintegrowany z systemem”, „Można do niego strzelać, ale nikt jeszcze nie trafił”. Jest bowiem niezniszczalny: wyrzucony drzwiami wejście oknem (na dowolnym piętrze) i nawet nie pogniecie sobie garnituru. Małomówny, tajemniczy i nadzwyczaj skuteczny – Agent Smith z „Matriksa” to najlepszy zdaniem „Przekroju” kandydat na prezesa TVP!

Smith jak dotąd zawsze był lojalnym i posłusznym wykonawcą poleceń grupy trzymającej władzę w Matriksie, przeciwnicy nazywają go nawet „dozorcą”. Lubi działania zakulisowe, nie cierpi eksponowania swojej osoby (nawet nazwisko ma absolutnie przeciętne, jak Kowalski, Kwiatkowski czy Nowak). W każdych okolicznościach zachowuje stoicki spokój, a jego twarz nie zdradza cienia emocji ani myśli. No i jest grzeczny. Smith wie, jak odpiąć czy zaryzykować o komercjalizację, brutalizację i sensacyjność telewizji publicznej: „Na początku Matrix miał być światem idealnym, gdzie nikt nie cierpi i wszyscy są szczęśliwi. Ale nikt tego nie przetrzymał, traciłmy całe plony [czytaj: przychody z reklam – przyp. red.]. Wy nie możecie istnieć bez nędzy i cierpienia (...). Dlatego przeprogramowaliśmy Matriksa”. Wirtualny prezes wirtualnej rzeczywistości – czy to nie jest ideal?

(Wszystkie cytaty pochodzą z filmu „Matrix” w reżyserii braci Wachowskich)

SZEF AL-KAIDY WYMIENIŁ POLSKĘ JAKO JEDEN Z CELÓW ATAKÓW TERORYSTYCZNYCH



Fot. EPA/PAP/FORUM

Emisję ilustrowało zdjęcie ben Ladena ubranego w białą szatę i afgańską czapkę typu „naleśnik”

OSAMA GROZI NAM

Tasme z półgodzinnym nagranie głosu Osamy ben Ladena zaoferował katarskiej telewizji Al-Dżazira informator, który zadzwonił do redakcji. Głos przypisywany szefowi Al-Kaidy ostrzegal w nagraniu: „Zastrzegamy sobie prawo do odpowiedzi w sprzyjającym czasie i miejscu wobec wszystkich krajów uczestniczących w tej bezprawnej wojnie, zwłaszcza wobec Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Australii, Polski, Japonii i Włoch”.

Al-Dżazira podzieliła materiał na dwie części: adresowaną do muzułmanów, szczególnie do Irakijczyków („Jesteście żołnierzami Boga

i strzałami islamu”), oraz przeznaczoną głównie dla Amerykanów („Będziemy nadal prowadzić męczeńskie operacje na zewnątrz i w samych Stanach Zjednoczonych”).

Wystąpienie, w którym mówca używał podobnego słownictwa jak na poprzednich nagraniach, powstało najprawdopodobniej przed 6 września. Wtedy to złożył dymisję palestyński premier Mahmud Abbas, podczas gdy ben Laden odnosi się do nieistniejącego już rządu pod przewodnictwem Abbasa.

(RAF)

Czy terroryści zaatakują Polskę? – str. 24

23 KILOGRAMY PÓZNIJ...

SŁAWNY ILUZJONISTA PRZESIEDZIAŁ 44 DNI W PLASTIKOWEJ KLATCE ZAWIESZONEJ NAD TAMIZĄ

Było kilka minut po ósmej wieczorem, gdy David Blaine wstał z podłogi i ślaniając się na nogach, zaczął wyrzucać z klatki nieco nieświeże elementy garderoby. Caroline Rowley, kelnerce z Bury w hrabstwie Suffolk, udało się złowić szare, wełniane spodnie Blaine'a. – Trochę



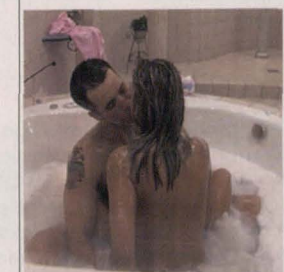
Fot. BULLS

W klatce Blaine'a dopadały palpacje serca, problemy z oddychaniem, bóle kręgosłupa i zaburzenia wzroku

krótko

KARA NA WŁASNE KONTO

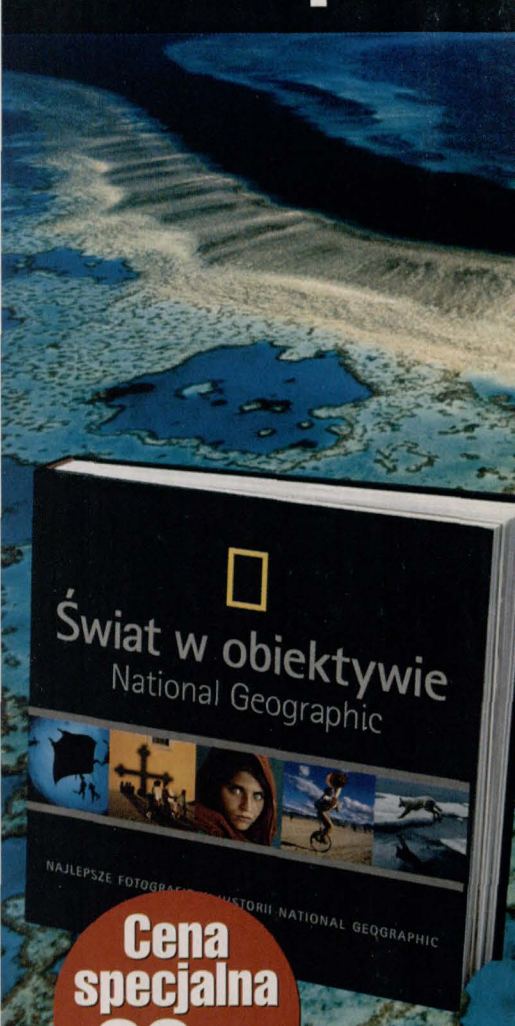
Nalozona na TVN pieniądze – kara za pokazanie seksu w „Big Brotherze” wpłynęła na konto... fundacji TVN. Dzięki ugodzie podpisanej przez nadawcę z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji TVN uniknie procesu za pokazywanie przed godziną 23 przemocy i seksu w programie „Big Brother Bitwa” w marcu 2002 roku. Wówczas KRRiTV nalozyla na TVN 300 tysięcy złotych kary, ale nadawca odwołał się do sądu. Teraz Danuta Waniek zgodziła się, aby TVN wpłacił 50 tysięcy do KRRiTV, zaś 100 tysięcy złotych ma zasilić konto fundacji Nie Jesteś Sam prowadzonej przez tę samą stację. TVN ma się jedynie dokładnie rozliczyć z tych pieniędzy, które mają być przeznaczone na leczenie czworga wytypowanych dzieci.



Fot. TVN/FORUM

Uczestnicy „Big Brothera” w programie z marca 2002 roku

Tego się nie da opisać!



Cena specjalna 99 zł

To trzeba zobaczyć!

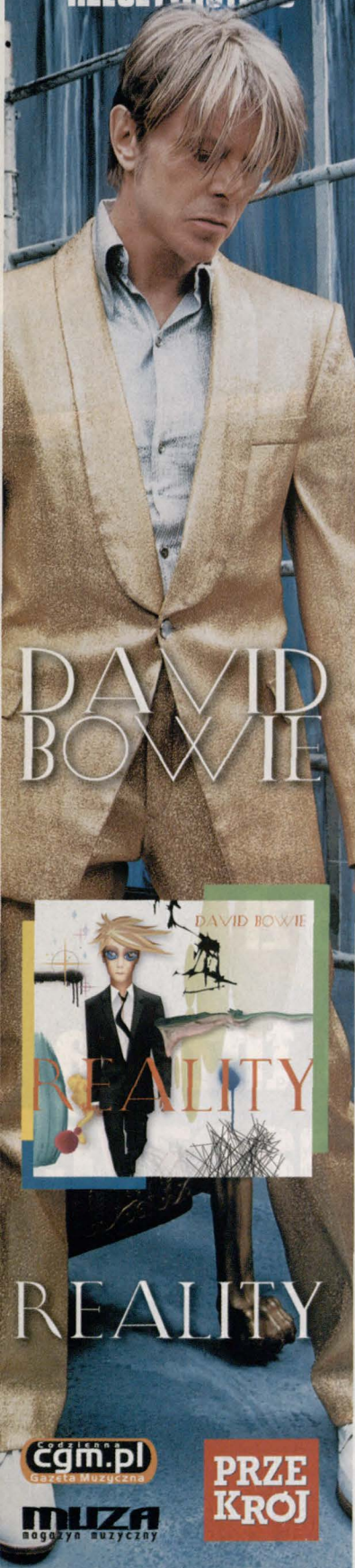
230 najlepszych fotografii w historii Towarzystwa

NATIONAL GEOGRAPHIC

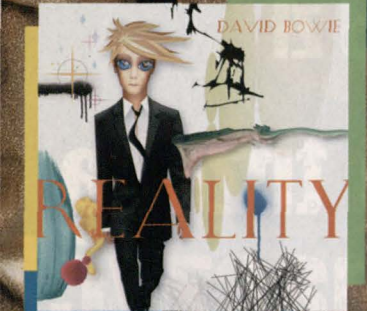
KSIĄŻKA DOSTĘPNA W SALONACH EMPIK I KSIĘGARNIACH NA TERENIE CAŁEJ POLSKI ORAZ W SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

TEL. (0*22) 607 02 62, WWW.NATIONALGEOGRAPHIC.PL

**PRAWDZIWI
ARTYSTA
TWORZY WŁASNĄ
RZECZYWISTOŚĆ**



**DAVID
BOWIE**



REALITY

cgml.pl
Czysta Muzyka

MUZA
negocyna muzykę

**PRZE
KROJ**

BÓG POWOŁAŁ GEJA

HIERARCHOWIE KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO PRÓBUJĄ ZAPOBIEC POWOŁANIU W USA PIERWSZEGO BISKUPA HOMOSEKSUALISTY



Wielbny Gene Robinson ze swoim partnerem

Jeżeli dojdzie do tej konsekracji, nasz Kościół znajdzie się w najpoważniejszym kryzysie od początku swojego istnienia – oświadczyło 37 anglikańskich arcybiskupów zgromadzonych na nadzwyczajnym zjeździe w Londynie. Powodem zwołania narady jest wybranie

na biskupa amerykańskiej diecezji New Hampshire pastora homoseksualisty Gene'a Robinsona. Wymowa oświadczenia jest jednoznaczna: hierarchowie oczekują, że dla dobra Kościoła pastor sam zrezygnuje z biskupstwa. Konserwatywni anglikanie zapowiadają już, że w razie powołania Robinsona przestaną uznawać amerykański Kościół episkopalny za część Wspólnoty Anglikańskiej. Konsekracja biskupa planowana jest na 2 listopada.

Kler diecezji New Hampshire stoi murem za Robinsonem, a on sam twierdzi, że to Bóg powołał go na biskupstwo. Arcybiskup Canterbury Rowan Williams jest innego zdania: – Tak poważną decyzję Kościół powinien podejmować wspólnie – uważa.

(TBK)

KOSZULOWA AFERA

Skandal w Kenii: członkowie klanu zmarłego wiceprezidenta oskarżyli żonę zmarłego, że ukryła przed nimi część ubrań męża. Zgodnie z tradycją kenijską obowiązkiem członków klanu jest rozdanie rzeczy należących do zmarłego, ale coraz częściej na drodze tradycji stają wdowy walczące o spuściznę po mężu. Rodzina Michaela Wamalwy spisała listę rzeczy, jakich oczekuje od wdowy. Są wśród nich koszule, marynarki, buty i siatki chroniące przed komarami. Z kolei wdowa stwierdziła, że ubrania, które zostały zaprojektowane specjalnie dla jej męża (*designer clothes*), zostaną oddane jego dwóm synom. Rzeczy te mają szczególną wartość, ponieważ Wamalwa znany był z dobrego gustu.

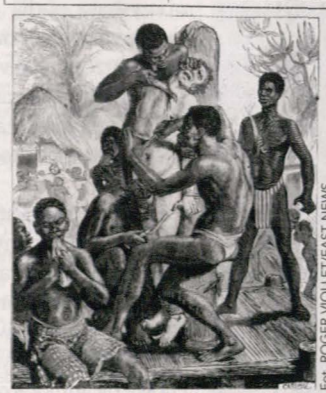
ZJEDZONY, PRZEPROSZONY

POTOMKOWIE WIEŚNIAKÓW Z WYSP FIDŻI PRZEPROSZA BRYTYJSKĄ RODZINĘ ZA TO, ŻE W 1867 ROKU ZJEDZONO TAM ICH PRZODKA, MISJONARZA

Baker usłyszał szelest za plecami. Odwrócił się. Podniósł dłoń i krzyknął: »Nie!«. Stojący za nim przywódca szczepu momentalnie doskoczył i uderzył misjonarza maczetą w kark – opisywał śmierć Brytyjczyka „The Times” w 1867 roku. Wcześniej misjonarz poprosił napotkanych tubylców o gościnę. Ci zgodzili się, po czym w drodze zabili Bakera i kilku jego towarzyszy. W wiosce ugotowali ich i zjedli. Po wielbnym Bakerze zostały tylko buty, które nawet po długotrwałym gotowaniu były zbyt twarde do konsumpcji.

Journal des Voyages

ET DES AVENTURES DE TERRE ET DE MER



Ludożercy z antypodów na okładce XIX-wiecznego czasopisma

krótko ZWIEDZANIE DLA DOZNANIA



Tłumy Brytyjczyków odwiedzają Turbine Hall w Tate Modern Gallery, żeby stanąć przed zawieszonym tam olbrzymim słońcem. Widzowie porównują je zwykle do sceny ataku helikopterów o zachodzie słońca, która otwiera film „Czas Apokalipsy”. Wrażenie potęguje rozpylany w holu dym. Apokaliptyczne porównania nie były intencją twórcy. Olafur Eliasson, Islandczyk urodzony w Kopenhadze, inspirował się obrazami zamglonych zachodów słońca autorstwa Williama Turnera. Nad dziełem o tytule „The Weather Project” pracował ponad rok. Instalacja zbudowana jest z półokręgu podświetlonego 200 lampami, których światło odbija się w zbudowanej z lustra górnej części. Instalację można oglądać do 21 marca przyszłego roku.

Olafur Eliasson i jego słońce

Rzeź białych wywołała ogromne zamieszanie w okolicy: król Fidżi postanowił pomścić śmierć misjonarzy i wysłał na wyspę żołnierzy. Siedem lat później wyspy stały się brytyjską kolonią. Garnek, w którym ugotowano Bakera, można dziś podziwiać w Narodowym Muzeum Fidżi.

Choć minęło 136 lat, mieszkańcy wioski Nabutautau, gdzie doszło do tragedii, czują na sobie klątwę. Dlatego zamierzają przeprosić rodzinę Bakera i zaprosić ją do odwiedzenia wyspy. Rząd Fidżi nie chce włączać się w kajanie za zjedanie. – Premier nie będzie przeproszał, bo akt kaniibalizmu miał miejsce, zanim powstał rząd Fidżi – tłumaczy rzecznik fidżyjskiego URM.

(TBK)

Jeden uśmiech tyle kosztuje Cię prowadzenie konta w Millennium

Otwórz konto w Millennium i przekonaj się, jak wiele usług otrzymasz tylko za jeden uśmiech:

- ✓ możliwość bezpłatnej obsługi konta
- ✓ bezpłatny dostęp do serwisu przez telefon (Bankolinia®) i Internet (Millenet®)
- ✓ bezpłatne przelewy wewnętrzne
- ✓ bezpłatne wypłaty z bankomatów Millennium

A to tylko niektóre z korzyści. Nie czekaj, sprawdź i uśmiechnij się!

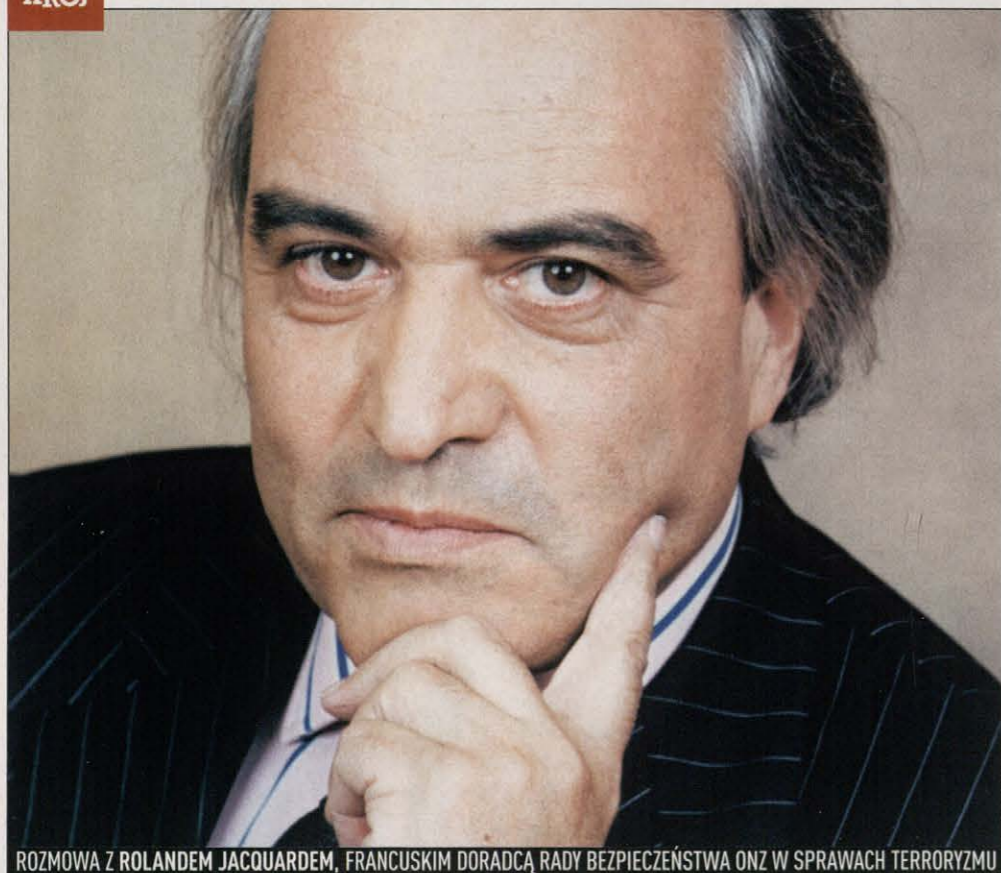
Aby dowiedzieć się więcej, odwiedź najbliższy oddział Millennium, stronę www.bankmillennium.pl lub zadzwoń:

TeleMillennium® 0 801 12 1000

Koszt rozmowy jest równy cenie jednego impulsu za połączenie lokalne.



Proste bankowanie



ROZMOWA Z ROLANDEM JACQUARDEM, FRANCUSKIM DORADCĄ RADY BEZPIECZEŃSTWA ONZ W SPRAWACH TERRORYZMU

POLSCY ŻOŁNIERZE NA CELOWNIKU

BEN LADEN WZYWA DO ZAMACHÓW NA POLSKICH ŻOŁNIERZY W IRAKU – TAK FRANCUSKI EKSPERT OD TERRORYZMU ROLAND JACQUARD ROZUMIE OSTATNIE NAGRANIE SZEFA AL-KAIDY, W KTÓRYM NAWOŁUJE ON DO ATAKÓW MIĘDZY INNYMI NA POLSKĘ

WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI: Co oznacza groźba Osamy ben Ladena pod adresem Polski?

ROLAND JACQUARD: To przede wszystkim dowód, że kasetka jest prawdziwa. Wcześniejsze przesłania ben Ladena były kompilacjami starych nagrań z minionych dwóch lat. Ostatnia kasetka została nagrana niedawno, bo dwa lata temu nikt nie mógł przecie wiedzieć, że Australia, Japonia, a tym bardziej Polska będą zaangażowane w Irak.

Dlaczego grozi Japonii?

– Bo Japończycy dokładają się finansowo do odbudowy Iraku. To próba zniechęcenia krajów pomagających Stanom Zjednoczonym. Taka jest, niestety, chora logika Al-Kaidy. Teraz można się nawet spodziewać, że dojdzie do ataków na państwaczłonków Rady Bezpieczeństwa

ONZ, które głosowały za proponowaną przez Amerykanów rezolucją w sprawie Iraku.

Mamy się czego bać?

– Groźby Al-Kaidy trzeba traktować poważnie. W tej chwili ta organizacja działa na zasadzie rozproszonego dowództwa. Mogą więc istnieć odizolowane grupy, które byłyby w stanie zorganizować atak na zagraniczne przedstawicielstwo Polski. **Nasi dyplomaci są w niebezpieczeństwie?**

– Wystarczy przypomnieć niedawny zamach na attaché ambasady Hiszpanii w Bagdadzie. Z punktu widzenia terrorystów najkorzystniejszy – bo najbardziej nagłośniony – byłby zamach na Polaków w Iraku. Mimo to nie sądzę, żeby Polska była w tej chwili w centrum zainteresowania Al-Kaidy. Ważniejszym celem

są Stany Zjednoczone i Wielka Brytania.

A w Polsce?

– Nie sądzę, żeby zagrożenie dotyczyło terytorium Polski. Według mojej wiedzy w naszym kraju nie ma zorganizowanych grup fundamentalistycznych. Miesiąc temu Al-Kaida groziła Norwegii, bo norwescy żołnierze brali udział w operacjach przeciw talibom w Afganistanie, i jakoś nic się nie wydarzyło.

Czemu służą takie puste groźby?

– Al-Kaida próbuje w ten sposób pokazać swoim bojownikom, że organizacja jest silna. Ale prawda jest taka, że ben Laden nie ma już dziś wystarczających możliwości, by uderzyć w kilku miejscach naraz. Terrorysty muszą wybierać te cele, które są dla nich najważniejsze. Dlatego jeśli uderzą, to w Amerykanów.

Jakie jest prawdopodobieństwo ataku?

– Tego nie da się ocenić, bo terroryzm islamski jest całkowicie irracjonalny. Ben Laden może rzucać groźby bez pokrycia, których nikt nie będzie brał na poważnie, a jakaś odizolowana komórka Al-Kaidy wysłucha tej kasety i nagle dojdzie do niezapowiedzianego zamachu.

Jak Polska może się obronić przed takim atakiem?

– To bardzo trudne. Wasz kraj nigdy nie był na celowniku terrorystów, więc nie jesteście wyczuleni na ten rodzaj zagrożenia. Z drugiej strony nie sądzę, by Al-Kaida miała środki na przeprowadzenie ataku w Polsce. Najłatwiej jej zaatakować na obszarach objętych wojną. Może więc dokonać zamachu na waszych żołnierzach w Iraku.

Ale kto miałby go dokonać?

– Ludzie związani z Al-Kaidą – na przykład kurdyjska grupa Al Ansar albo saudyjscy bojownicy-fundamentalści, którzy od kilku miesięcy są w Iraku. Za pomocą tej kasety ben Laden mówi im: „Zabraliśmy się już za ONZ w Iraku, za sojusznika USA Hiszpanię, za Amerykanów. Teraz czas, by zacząć się Polakami i Japończykami”. Polacy w przeciwieństwie do Japończyków są w Iraku, więc mogą stać się celem. To bardzo prawdopodobne.

ROZMAWIĄŁ
WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI

ZMARLI



ALIJA IZETBEGOVIĆ

Alija Izetbegović, 78, był prezydentem Bośni i Hercegowiny. Był liderem bośniackich Muzułmanów i prezydentem w czasie wojny domowej w latach 1992–1995. Organizował obronę Sarajewa przed bośniackimi Serbami. Przez trzy i pół roku rządził z oblężonego Sarajewa. Był też jednym z sygnatariuszy porozumienia pokojowego z Dayton kończącego wojnę w Bośni. Przez Muzułmanów zwany był „ojcem narodu”, bośniacy Serbowie oskarżali go natomiast o zbrodnie wojenne. Ciężko chory na serce Izetbegović wycofał się z życia publicznego przed trzema laty, dwa lata przed końcem kadencji w Prezydium Bośni i Hercegowiny.



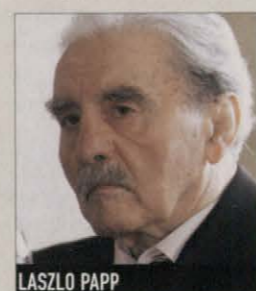
OTTO GÜNSCHE

Otto Günsche, 86, oficer Wehrmachtu, major SS, zaufany adiutant Adolfa Hitlera. Towarzyszył wodzowi III Rzeszy aż do jego samobójczej śmierci w berlińskim bunkrze. 30 kwietnia 1945 r. wypełnił ostatni rozkaz Führera: spalil jego ciało, by nie dostało się w ręce Sowietów. Ujęty przez Armię Czerwoną, spędził kilka lat w niewoli na Syberii. Wrócił do Niemiec dzięki staraniom kanclerza Konrada Adenauera. Günsche nigdy nie był oskarżony o zbrodnie wojenne. Mieszkał i pracował w zachodnich Niemczech. Kategorycznie odrzucał propozycje napisania wspomnień, które odnosiłyby się krytycznie do Hitlera czy NSDAP. Jego ciało poddano kremacji.



BEN METCALFE

Ben Metcalfe, 83, założyciel Greenpeace'u, weteran II wojny światowej, uczestnik bitwy o El-Alamejn, pilot RAF-u, (w Indiach zbuntowanych przeciw kolonialnej władzy Brytyjczyków załoga jego samolotu zrzucała bomby na puste pola, zamiast celować w wioski), oficer brytyjskiego wywiadu, dziennikarz, właściciel agencji PR. W 1971 roku wraz z kilkoma działaczami ekologicznymi powołał do życia niewielką organizację Greenpeace, która obecnie zrzesza prawie trzy miliony członków. – W dzisiejszych czasach w każdym portowym barze znajdziesz któregoś z założycieli Greenpeace'u. Ale on był naprawdę wielki – powiedział Bob Hunter, uczestnik pierwszej i od razu zakończonej sukcesem ekspedycji przeciwko próbom nuklearnym USA na Aleutach.



LASZLO PAPP

Laszlo Papp, 77, węgierski bokser. Pierwszy w historii zdobywca trzech z rzędu złotych medali olimpijskich. Możliwe, że odniósłby jeszcze większy sukces, ale w 1957 jako pierwszy bokser w bloku wschodnim postanowił przejść na zawodowstwo. Komunistyczny rząd Węgier ściągnął go do ojczyzny pod pozorem konsultacji. Natychmiast odebrano mu paszport. Dowiedział się, że walka za pieniądze nie jest zgodna z socjalistyczną ideologią oraz że robotnik musiałby pracować 300 lat, żeby zarobić tyle co on w ciągu 30 minut. Po jakimś czasie wrócił do łask władz i został trenerem reprezentacji. Na początku lat 90. założył szkołę bokserską.



Fot. SEBASTIAN DERUNGS/REUTERS/FORUM

Odkąd Hans Adam objął władzę, Liechtenstein się bogaci – jest rajem podatkowym

GROŹBA JEGO WYSOKOŚCI

KSIAŻĘ
LIECHTENSTEINU
HANS ADAM II
MOŻE
ZAWETOWAĆ
PRZYJĘCIE
NOWYCH
PAŃSTW DO
EUROPEJSKIEGO
OBSZARU
GOSPODARCZEGO.
POLSKA
STRACIŁABY NA
TYM PONAD PÓŁ
MILIARDA EURO

Mysz, która ryczy” – napisały europejskie gazety o księciu Liechtensteinu 58-letnim Hansie Adamie II. Mysz ryknęła, domagając się od Czech zwrotu majątku książąt Liechtenstein skonfiskowanego po 1945 roku. Jeśli nie, to władca liczącego 34 tysiące mieszkańców księstwa zawetuje przyjęcie 10 państw Europy Środkowej do europejskiej strefy wolnocłowej zwanej Europejskim Obszarem Gospodarczym. Tylko Polska straciłaby na tym około 560 milionów euro różnego rodzaju dotacji. Hans Adam II domaga się rekompensaty za rodzinne włości o obszarze 700 kilometrów kwadratowych (cztery razy tyle co jego obecne księstwo) i dwa przepiękne zamki Valtice i Lednice – wszystko położone w okolicach Mikulova i Brno w południowych Morawach. Całość warta jest ponad 70 milionów euro.

Władca Liechtensteinu Hans Adam II von und zu Liechtenstein, graf Troppau und Jägemdorf, graf Rietberg, Ostfriesland und Vaduz, lord Kuenring, Schellenberg, Kromau und Ostrau bieda jednak nie cierpi. Majątek jego rodziny oceniany jest na 4,5 miliarda euro (w tym osobista kolekcja Hansa Adama malarzy włoskiego renesansu warta pół miliarda dolarów). Chociaż książęca rodzina liczy dziś około setki książąt, grafiów i hrabiów, a sam książę ma już trójkę synów, córkę i siedmioro

wnucząt, to na razie nic nie wiadomo, by odszkodowania żądała również księżca małżonka Maria Kinsky von Wehinitz und Tettau, pochodząca z rodziny królów Bawarii, a urodzona w 1940 roku w Pradze.

Finansami wciśniętego między Austrię i Szwajcarię księstwa Hans Adam II zawiaduje od 1970 roku, a rządzi niepodzielnie od śmierci ojca Franza Josefa II w 1989 roku. Z powodu powojennej biedy w księstwie obecny władca nie ukończył żadnych prestiżowych szkół i już w młodości musiał pracować w jednym z londyńskich banków. Praktyka się przydała, gdyż odkąd Hans Adam objął finanse swego księstwa, Liechtenstein się bogaci – głównie dlatego, że jest rajem podatkowym. Przez jego banki przepływały jednak między innymi pieniądze mułmańskich ekstremistów, co w połowie października ściągnęło na księżęcą głowę śledztwo FBI. Hans Adam II zazdrośnie strzeże swej władzy i gdy rok temu premier (a jest i taki w księstwie) usiłował ją ograniczyć, książę zagroził, że wyjedzie – wraz ze wszystkimi swoimi pieniędzmi. Premier ugiął się pod taką groźbą oznaczającą bankructwo księstwa. Na co dzień Jego Wysokość jest miłym i przystępnym mężczyzną, lubi jeździć na nartach i nurkować. Uwielbia też literaturę science fiction.

(At)

Po 20 latach od nakręcenia pierwowzoru czeska telewizja emituje 13 nowych odcinków „SZPIAŁA NA PERYFERIACH”.

Perypetie ordynatora Sovy i siostry Huńkowej (znanej jako „gołębica”) obejrzą też widzowie słowaccy i polscy

OPERA DOLNOŚLĄSKA przygotowała kolejną superprodukcję: „Złoto Renu” Richarda Wagnera. Widowisko reżyseruje Hans-Peter Lehmann z Niemiec. Opera wystawi też „Walkirię”, „Zygfryda” i „Zmierzch bogów”

a właściwie to...

PAWEŁ ŚPIEWAK



Z badań socjologów wynika, że klucz, bynajmniej nie wytrych, do szczęścia Polaków jest prosty. Wystarczy zlikwidować albo obłożyć wysokimi podatkami gazety, a w telewizorze programy informacyjne ograniczyć do prognozy pogody. Polak minus polityka równa się zadowolenie. Choć sądzimy, że kraj zmierza w złym kierunku, że demokracja funkcjonuje coraz gorzej – cały ten zgiełk wywołuje w nas na szczęście powierzchowną nerwowość – to zarazem mamy się całkiem dobrze. I to dobrze niezależnie od tego, kto rządzi i o co kłócą się politycy. Gdy popatrzy się na liczne wykresy przedstawiające „samozadowolenie psychiczne Polaków” od 1988 roku do dzisiaj, główny wektor układu się niemal w linii prostej. Chwilowe obniżenie nastrojów przyniósł rok 1991, ale już od 1996 droga jest prosta i nastroje są niezmięcone. Może nie jest to euforia. Już bez przesady, ale przyzwoity, dobry nastrój. Jesteśmy średnio, acz słusznie dumni z własnych osiągnięć, mamy poczucie, że wszystko idzie dobrze. Bardzo chce się nam żyć. O nastrojach samobójczych mówić wprost nie sposób. Rok 2003, jak donoszą socjologowie, jest wyjątkowo mało stresujący. Swoje życie mamy za udane, a wręcz w swej masie uważamy się za osoby coraz bardziej szczęśliwe. I, o zgrozo, potwierdza ten fakt nie jedno badanie, ale cała masa uczonych. Co więcej, wierzymy,

Oby do wiosny

że w przyszłości szczęście nas nie opuści, a nawet trochę go nam przybędzie. Czytam te wyniki i przecieram oczy ze zdumienia. Kto tu oszalał? Socjologowie, konstruując jakieś nierzeczywiste miary i uzyskując nierzeczywiste informacje? Bo co niby człek złapany na ulicy ma odpowiedzieć na pytanie, czy jest szczęśliwy? Czy ja i kilku moich znajomych, którzy piszemy o osieroconym społeczeństwie? A może lud, który w swoim samozadowoleniu nie zauważył roku 1989, burzliwych zmian w rządzie, planu Balcerowicza, nierówności, bezrobocia? Nasze szczęście, tak jak marzenia – wynika z tych badań – jest nader proste, jak obieranie kartofli czy oglądanie telewizji. Szczęście to zdrowie, młodość (potwierdzają to badania i toasty), dzieci, rodzina. Badania socjologów wskazują na jakiś w istocie nierzeczywisty minimalizm potrzeb, w którym obojętność na los miesza się z odpornością na ból, a ubóstwo potrzeb

ze spokojem wewnętrznym. Wynika z tego, że jest to znudzona sobą zbiorowość, która czeka tylko, by jej świat z porannym śniadaniem przynieść do łóżka, a tak to by spała, przesypiając nie tylko własne sny, lecz także tragifarsy ludzkości. Takim ludziom należy oszczędzić Szekspira i tragedii Sofoklesa. Nie ma w nich dramatycznej zajadłości, choć panuje cisza. Szczęście Polaków, które być może socjologom się przywidziało, podobne jest (jak chciał Lec) do eunucha marzącego o chwili onanizmu. Płynię nie z nadmiaru czy bogactwa, ale abnegacji. Z poczucia niemal biologicznego przywiązania do masy, a nie przeżycia własnej indywidualności. Tej szczęśliwej masy nie sposób omamić, podbić dla nawet najgłupszej ideologii, nie dlatego, by była na nią odporna, ale dlatego, że nie myślenie i ideologia nikogo nie obchodzą. Komentarze filozofów o samotności, nihilizmie tego szczęścia nie zmacą. Z pewnością wychodzi na to, że historia polityki i historia nastrojów w ogóle do siebie nie przystają. Ta pierwsza bywa głośnie, niszcząca, ta druga spokojna, uparta i doskonale odporna na nagłówki gazet i komentarze uczonych. Ukrywa się w najprostszych czynnościach: praniu skarpetek, zrządzeniu żony, porannym goleniu. Pierwszą goni nowość, jakby co dzień Bóg miał znów ochotę zanurzyć nas w otchłani chaosu, by stworzyć świat. Druga jest monotonna, kolista. Wyznacza ją rytm roku, nasza cielesność, która odnawia się tym samym wznoszeniem wiosennym i zapadaniem na jesień. Tylko nie wiem, która z tych historii jest prawdziwa. ■

FOT. MACIEJ ZIENKIEWICZ/AG

Leszek A. Moczulski

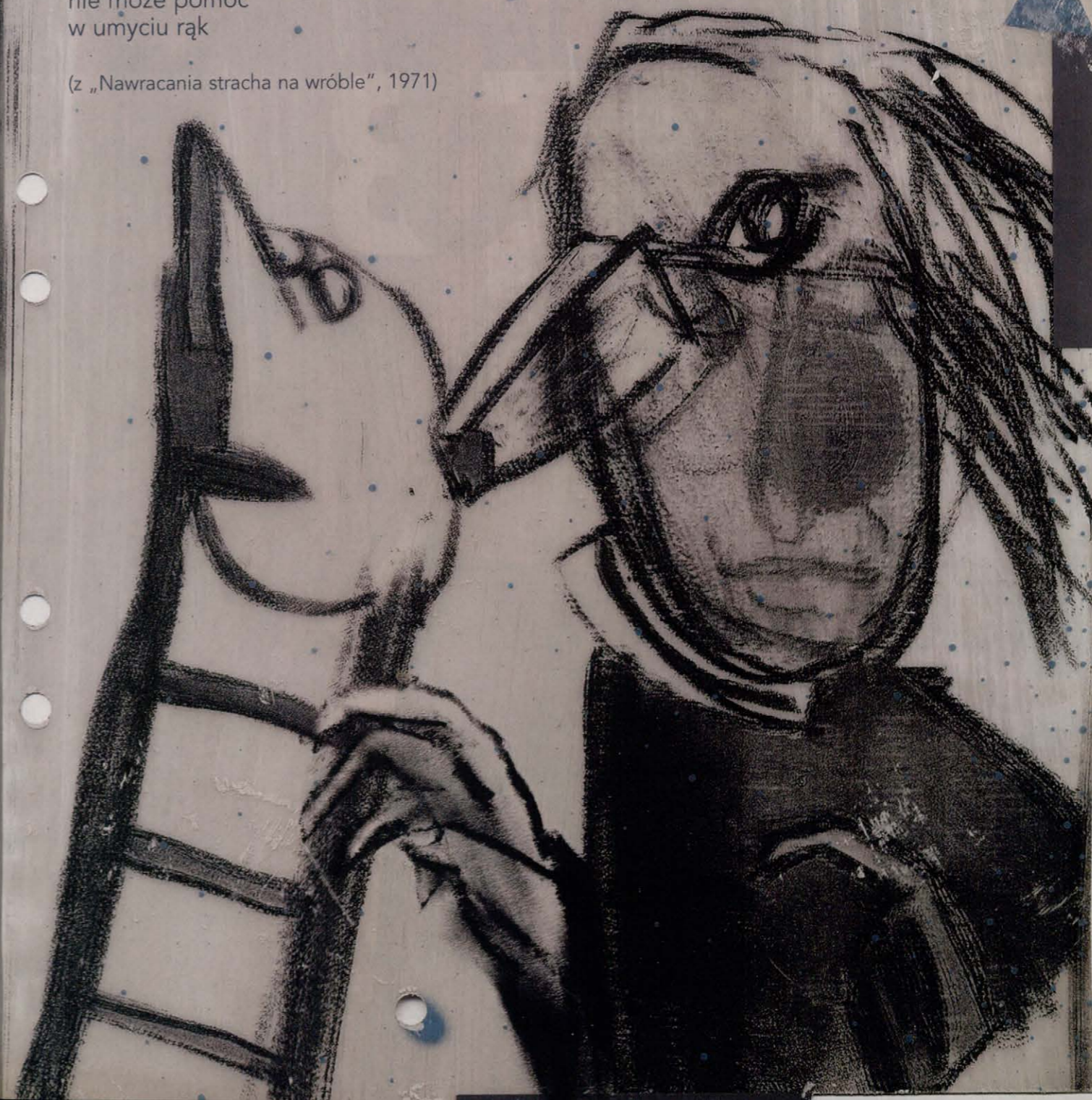
ur. 1938

O potrzebie współczesnej poezji

Myślę, że nikomu bardziej nie są potrzebni dzisiaj poeci niż sędziom,

którym nikt w tej brudnej epoce nie może pomóc w umyciu rąk

(z „Nawracania stracha na wróble”, 1971)



WILHELM SASNAL

Dla „Przekroju” ANDRZEJ DUDZIŃSKI

raport mniejszości

DEMOKRACJA W IMIĘ BOŻE

GUY LAWSON



– Niebo stoi otworem
tylko dla tych,
którzy przyjmują Jezusa
– mawia George W. Bush

Odkąd go wybrano, odmienia imię Boga przez przypadki. Nas też zachęcał Bogiem do wspólnej walki z Saddamem. Amerykański prezydent jest mistrzem w upolitycznianiu religii

George W. Bush nie ma sobie równych wśród amerykańskich przywódców wielu ostatnich pokoleń, jeśli chodzi o publiczne demonstrowanie pobożności. Bez przerwy mówi o wierze, o potędze modlitwy i o szczególnej roli, jaką Ameryka odgrywa w boskich planach. Podczas kampanii prezydenckiej w 2000 roku wyznał, że jego ulubionym filozofem jest Jezus. We Władimirze Putinie dostrzegł dobrego człowieka, gdy rosyjski prezydent opowiedział mu, że kiedyś dostał od matki krucyfik. Podczas spotkania za zamkniętymi drzwiami z byłym premierem palestyńskim Mahmudem Abbasem rozwoził się o swej „boskiej misji” zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie. Prezydent Bush budzi się każdego ranka przed świtem i pogrąża w lekturze Biblii lub innego dzieła religijnego. Dopiero potem zabiera się do spraw naszego padołu.

Choć religia praktycznie nie schodzi mu z ust, nie wiadomo, jak praktykuje ani w co tak naprawdę wierzy. W Teksasie, gdzie dorastał, chodził do świątyni presbiteriańskich i episkopalnych, ale w Waszyngtonie nie upatrzył sobie żadnego kościoła. Często bywa na niedzielnej mszy w Camp David, jednak szczegóły tych nabożeństw strzeżone są niczym tajemnica państwowa. Brał ślub u metodystów, do których należy jego żona, ale nie zgadza się ze stanowiskiem tego Kościoła w wielu kwestiach, począwszy od kary śmierci i aborcji, a na wojnie w Iraku skończywszy.

– Prezydent oddziela politykę od osobistych przekonań religijnych – zapewnia Dan Bartlett, szef rzeczników prasowych Białego Domu. – Wiara daje mu jasność umysłu, zapewnia osobisty komfort i uwalnia od ryzyka decyzje, jakie musi podejmować.

WĘDROWIEC Z KRZYŻEM NA PLECACH

Przyszły prezydent USA zwrócił się ku Bogu w Midland w stanie Teksas, mieścinie liczącej sobie 117 tysięcy dusz. Ulice w cen-

trum Midland, niegdyś kwitnącego ośrodka przemysłu naftowego, na ogół świecą dziś pustkami. Nieliczne biurowce powoli dają się wchłaniać pustyni. Na ścianach niektórych z nich widnieją freski o tematyce biblijnej. Na budynku przy głównej ulicy przechodniów wita wielkimi literami napis: „Szatan został pokonany”.

Spotykam się z Donem Poage'em, byłym nałciarzem, który przekwalifikował się na nauczyciela i doradcę prawnego. Poage jest po pięćdziesiątce i przez większość życia przyjaźnił się z Bushem. Jego siostra Candy chodziła do szkoły średniej z Laurą Bush, potem mieszkaly w jednym pokoju w akademiku i nadal pozostają w kontakcie.

We wczesnych latach 80. Poage był nie tylko nałciarzem, lecz także moczynordą i miłośnikiem kokainy. Twierdzi, że Bush lubił sobie popić, ale nie uważa, by kiedykolwiek był alkoholikiem. I dodaje: – Cokolwiek by tam o nim plotkowano, nie sądzę, by zażywał kokainę. Gdyby dawał sobie w nocha, robiłby to ze mną.

Bush był w branży naftowej tak zwanym producentem – całymi dniami wisi na telefonie i kombinował fundusze na wiercenie kolejnych szybów. Nie odnosił wielkich sukcesów. Poage wspomina, że jego przyjaciel był bardzo pewny siebie, niemal impertynencki. – Powiadają, że jest arogancki, ale jak na Midland to on jest mały pikuś. Midland jest światową stolicą arogancji.

W roku 1984 nastąpił krach w przemyśle naftowym. Teksasycy twardele po raz pierwszy w życiu stanęli w obliczu porażki. Niejedna fortuna nagle wyparowała. W tych trudnych okolicznościach doszło w mieście do religijnego przebudzenia. Wielu facetów w Midland nagle wytrzeźwiało i zajęło się ratowaniem własnych dusz. Tysiące ludzi zjawiały się każdego wieczora, by słuchać kazań Arthura Blessitta. Blessitt nawiedził Midland w ramach swojej misji wędrowania po świecie z dwuipółmetrowym krzyżem, który Bóg kazał mu dźwigać w celu propagowania przesłania Chrystusa. Poage opowiada, że pewnego kwietniowego czwartku, o drugiej nad ranem, za sprawą Blessitta narodził się na

nowo: – Zostałem radykalnie zbawiony i za-
wierzyłem swe życie Jezusowi.

ŚLADEM JEZUSA

Mniej więcej w tym samym czasie Arthur Blessitt spotkał na swojej drodze także Busha juniora.

Ktoś powiedział mu, że syn wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych usłyszał w radiu jego mowę o Chrystusie i chciałby się z nim spotkać na gruncie prywatnym. Blessitt i Bush spotkali się w pokoju hotelu Holiday Inn.

„To był jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy człowiek patrzy mi prosto w oczy i mówi: – Chcę się dowiedzieć, jak poznać Jezusa Chrystusa, i ruszyć jego śladem” – pisał potem kaznodzieja.

– Jak wygląda pański obecny związek z Chrystusem? – spytał Blessitt.

– Nie jestem pewien – odparł Bush.

– Jezus wzywa nas, byśmy żalowali za grzechy i dążyli do wiary. Wybór jest taki: czy woli pan żyć z Chrystusem, czy bez niego?

– Z Chrystusem – odpowiedział Bush.

– Chcę się z panem teraz pomodlić – powiedział Blessitt.

– Chciałbym tego – odparł Bush.

Mężczyźni wzięli się za ręce i głośno odmawiali modlitwę. Uścisk dłoni Busha był pewny, choć delikatny, ale w miarę jak modlący wypowiadali kolejne wersy, robił się coraz mocniejszy. „Miłuję Cię, Panie. Przejmij władzę nad moim życiem”. Na koniec Blessitt oznajmił: „Teraz w niebie zapanowała radość. Jesteś ocalony!”.

Blessitt twierdzi, że Bush wmuszał mu czek na tysiąc dolarów, choć on nie przyjmował datków. W pamiętniku kaznodzieja zapisał: „3 kwietnia 1984. Dobry, mocny dzień. Dziś doprowadziłem do Jezusa syna wiceprezydenta Busha. George’a Busha juniora! To wspaniałe. Chwała niech będzie Panu”.

NOWO NARODZONY

Jesienią następnego roku Bush i Poage wraz z niemal 150 mężczyznami spotykali się w każdy poniedziałkowy wieczór, nie zważając na cotygodniowe transmisje meczów futbolowych. Dzielili się na grupki mniej więcej 10-osobowe i omawiali naukę tygodnia.

– Studiowaliśmy Dzieje Apostolskie oraz Ewangelię św. Łukasza – wspomina Poage. Pamięta, że Bush solidnie przygotowywał się w domu do dyskusji, miewał dobre odpowiedzi i jeszcze lepsze pytania. Bywał porywczy, lecz także bystry, nonszalancki i głęboko poważny. – Przestudiował Biblię w poszukiwaniu odpowiedzi – mówi Poage. – George nie zgrywał świętoszka przed członkami grupy. On autentycznie poszukiwał. Nikt by nigdy nie przypuszczał, że kiedyś może zostać prezydentem kraju. Ot, taki sobie zwyczajny facet. Mam wrażenie, że w ciągu ostat-

nich dwóch lat wyprzedził mnie w swoim podążaniu za Chrystusem. Modlił się żarliwie przed wojną z Irakiem. Każdego dnia zwracał się do Boga, by ten powiedział mu, co ma dalej robić.

Według Marka Leavertona, prawnika z Teksasu, który również brał udział w spotkaniach ewangelicznej grupy w Midland, nie ulega kwestii, że Bush doświadczył nowego narodzenia. Pewnego wiosennego wieczoru w 1986 roku Leaverton wybrał się z żoną na przedstawienie lokalnego teatru amatorskiego. Traf chciał, że obok nich usiedli George i Laura Bushowie. Leaverton spytał Busha, jak mu idzie grupowe studio-
wanie Biblii. Bush pochylił się do przodu, oczy mu się rozjarzyły i odpowiedział: – Gdy czytaliśmy tę opowieść o Jezusie i Nikodemie, jak Jezus powiedział mi, że musi się narodzić na nowo... Wtedy odmieniło się moje życie.

– George nie pociągnął tematu dalej, ale sens jego słów był taki, że on sam ponownie się narodził – dodaje Leaverton.

Termin „nowo narodzony” wszedł do amerykańskiego słownika w 1976 roku, za czasów kampanii wyborczej Jimmy’ego Cartera, który zwierzył się magazynowi „Playboy”, że urodził się na nowo. Wyrażenie stało się szybko tematem żartów, tym bardziej że w latach 80. coraz modniejsi telewizyjni kaznodzieje wywołali kilka głośnych skandali.

Jednak dzisiaj około 45 procent Amerykanów pytanych o wyznanie określa siebie jako „nowo narodzonych”. Innymi słowy – ponad sto milionów obywateli USA to ewangeliczni chrześcijanie. Rozkwit współczesnego ewangelizmu i jego wyjście z marginesu amerykańskiego świata polityki do centrum władzy zbiegły się precyzyjnie w czasie z rozkwitem kariery politycznej George’a W. Busha.

James Guth, profesor z Furman University w Karolinie Południowej, jest politologiem i badaczem wpływu wiary ewangelicznej na życie polityczne w Stanach Zjednoczonych. Jego zdaniem przesłanie obecnego prezydenta idealnie trafiało w oczekiwania białych, nowo narodzonych potencjalnych wyborców. Dzieje religijności rodziny Bushów są typowe dla dziejów wiary w ich ojczyźnie. Bush senior był w kwestiach religii umiarkowany i powściągliwy, junior zaś ochoczo wskoczył w nurt „wizyjny”. O kilka długości wyprzedził ojca w rozumieniu politycznej potęgi religii.

CUDA CZYNIĄCA POTĘGA

Jego talent w tej dziedzinie objawił się po raz pierwszy w 1987 roku, kiedy pomagał ojcu w wyścigu do Białego Domu.

Doug Wead, doradca polityczny Busha seniora, wspomina, jak to z Bushem juniorem namawiali przyszłego prezydenta, by wziął

„Dobry, mocny dzień. Dziś doprowadziłem do Jezusa syna wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, George’a Busha juniora! Chwała niech będzie Panu!”

udział w festiwalu organizowanym przez słynnego telewizyjnego kaznodzieję Billy’ego Grahama. Zdaniem Weada George syn wspierał jego wysiłki, bo już wtedy doskonale rozumiał, jakimi sposobami można dotrzeć do wyznawców ewangelizmu. – Znałem producenta programów Grahama – wspomina Wead – i zaproponowałem mu, żeby jedna kamera była cały czas skierowana na kandydata, który uważnie wsłuchiwałby się w słowa kaznodziei i w odpowiednim momencie starał łzę wzruszenia z policzka. Ten jeden raz Bush senior się na mnie zdenerwował. Nie życzył sobie wykorzystywania takich momentów do celów politycznych, ale nie udało mu się temu zapobiec. Ludzie Grahama nakręcili odpowiednie ujęcie i wsadzili je do swojego programu.

Wead uważa, że obecny prezydent intuicyjnie wyczuwa umysłowość ewangelicznych chrześcijan i potrafi na wiele sposobów komunikować się z „nowo narodzonym” elektorem. Może na przykład spotykać się z ewangelicznymi sportowcami i innymi sławami. „Świeccy” fani znanych postaci niekoniecznie orientują się w ich przekonaniach religijnych, ale ewangeliczni chrześcijanie wiedzą o wszystkich swoich współwyznawcach. Codzienna lektura pobożnych tekstów również stanowi czytelny komunikat. – Nic tak nie porusza ewangelicznych chrześcijan jak świadomość, że ich prezydent zacytuje się w Biblii – twierdzi Wead.

Młodszy Bush wielokrotnie popełniał polityczne gafy. – Niebo stoi otworem tylko dla tych, którzy przyjmują Jezusa Chrystusa – wygłosił w 1993 roku, gdy ubiegał się o urząd gubernatorski w Teksasie. Kilka dni po zamachach terrorystycznych z 11 września nazwał wojnę z terroryzmem „krucjatą” – była to jedna z jego słynniejszych wpadek, o wymiarze wręcz biblijnym. Jednak w oficjalnych publicznych wystąpieniach pisanych przez Mike’a Gersona, głównego autora jego przemówień i współwyznawcy (Bush nazywa go Skrybą), prezydent komunikuje się ze swymi ewangelicznymi wyborcami niezwykle precyzyjnie. – Zaprawdę potęga, cuda czyniąca potęgą tkwi w dobroci, idealizmie i wierze ludu Ameryki – oznajmił Bush w swym ostatnim orędziu do narodu. Ewangeliczni chrześcijanie od razu rozpoznali tę kwestię zainspirowaną hymnem religijnym „Czy chciałbyś zwyciężyć zło?”. Ta pełna werwy pieśń śpiewana w niedzielę przez wiernych zawiera słowa:

„Jest potęga, potęga, cuda czyniąca potęgą w krwi Baranka”.

PODSYCAĆ PŁOMIEN WOLNOŚCI

Podobnie jak prezydent i jego rząd wydaje się religijny jak żaden inny w ciągu poprzednich kilku pokoleń. Doradczynie do spraw bezpieczeństwa narodowego Condoleezza Rice, córka i wnuczka kaznodziejów prezbiteriańskich, jest niezwykle pobożną chrześcijanką i często towarzyszy prezydentowi w jego prywatnych nabożeństwach w Camp David. Prokurator generalny John Ashcroft, syn i wnuk kapłanów Zgromadzenia Bożego, należy do Kościoła Wspólnoty Narodowej w Waszyngtonie. Kampania wyborcza Busha w 2000 roku była w dużej mierze wzorowana na kampanii Williama McKinleya, ostatniego metodysty, który zasiadał w Białym Domu na przełomie XIX i XX wieku. Ostatnie słowa prezydenta McKinleya, który zginął z rąk zamachowca, brzmiały: – Oto wola boża. Niech się dzieje Jego wola, a nie nasza. Bliżej Ciebie, Boże, bliżej Ciebie.

Richard Land, który doradza Białemu Domowi w sprawach z pogranicza polityki i religii, tłumaczy: – George Bush jest ewangelicznym chrześcijaninem, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Prezydent wierzy w prawdę zawartą w Biblii, czyli w narodzenie z dziewicy, śmierć Chrystusa na krzyżu jako odkupienie naszych grzechów, fizyczne zmartwychwstanie, a nade wszystko w osobistej relacji z Jezusem. Prezydent uważa, że Ameryka jest tu, na świecie, w jakimś celu, a tym celem jest rozniecanie kaganka wolności i podsycaanie jego płomienia.

– Prezydent nigdy nie twierdził, że jest człowiekiem wybranym, wskazanym przez Boga na przywódcę w naszych czasach – zastrzeżę Dan Bartlett, główny rzecznik Białego Domu.

Poskarżyłem mu się, że żaden z pastorów, których prosiłem o wyjaśnienia na temat religijności prezydenta, nie chciał ze mną rozmawiać. Jeden kapłan w Houston ochoczo się zgodził, z tym że najpierw postanowił porozumieć się z Białym Domem. Powiedziano mu, żeby ze mną nie rozmawiał.

– Czy zna pan jakiegoś pastora bądź duchowego nauczyciela, który zechciałby ze mną porozmawiać? – spytałem Bartletta.

– A czy modlił się pan o to? – odparł Bartlett.

GUY LAWSON

GQ/CONDÉNAST (PUBLICATIONS) 2003

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Prezydent Bush i jego żona podczas mszy za kosmonautów poległych w katastrofie promu Columbia, 4 lutego 2003 r.

Fot. LUKE FRAZZA/EPA/PAP/FORUM

NADJEŹDŹA! ZBLIŹA SIĘ W ZAWROTNYM TEMPIE! PRZYGOTUJ SIĘ... NA NAJLEPSZE!

X100

FCC

100 lat firmy Ford



TOTALNA OCHRONA

W R A D L I G L Ó W N E J .

IPS – INTELIGENTNY SYSTEM BEZPIECZEŃSTWA

Nowy wygląd. Nowe wnętrze. Nowy standard wyposażenia. Nowe systemy audio, nawigacji, DVD. Nowy silnik. Nowa 6-biegowa skrzynia biegów.

www.ford.pl, 0800 50 60 70

Bezpieczeństwo. W nowej szacie. Ford**Mondeo**



WSZYSTKIEGO NAJGORSZEGO

**Dziewczyna cię opuściła, w pracy szef jest wredny
jak teściowa, a teściowa stara się być twoim szefem?
Jest na to rada – w Polsce działa już firma,
która rzuci na nich klątwę**

KONRAD DULKOWSKI
ZDJĘCIA ROBERT KRZANOWSKI/7PICTURES

Profesjonalne rzucanie klątw i uroków, oddajemy złe moce na twoje usługi” – zachęca firma Eblis na swojej stronie internetowej. Strona jest stylowa: czarno-czerwone tło, magiczne symbole, skorpion i demoniczne oczy wpatrzony w internautę. Dalej lista 37 demonów pracujących dla firmy: Akoman podsunie złe myśli i wywoła niezgodę, Nasu napełni świat nieczystością i zarazą, Zurman przyspieszy starość, zaś Andar zniechęci do czynów cnotliwych. Jest też formularz zamówienia

usługi. Niedrogo. 50 złotych to raczej niewygórowana cena za odegranie się na naszych krzywdzicielach. Chcąc nie chcąc, w myślach zaczynamy układać ich listę...

KLĄTWA JAK TERAPIA

Zaklinacz nie wygląda groźnie. Z wykształcenia plastyk, prowadzi firmę poligraficzną. Krótkie spodenki, koszulka polo, okulary w dużej oprawie, ciemne włosy. Na oko ma 40 lat. Jerzy ma dwa samochody i dom na przedmieściach. Wnętrze domu rozczarowa-

wu – żadnej szklanej kuli, pentagramów czy chociażby czarnego kota. Jest pies, ale beżowy.

– Pomysł z rzucaniem klątw wziął się z bezsilności – opowiada Jerzy. – Wykupiłem wycieczkę w renomowanym biurze podróży. Apartament miał być cichy, z klimatyzacją. Okazało się, że hotel stoi w widelkach autostrady, a klimatyzacja będzie za dwa lata. Złożyłem reklamację. Pani w biurze podróży dała mi do zrozumienia, że mogę im naskoczyć. Umowa była tak skonstruowana, że nie pozostało mi nic poza złorzeczeniami.

Zaklinacz Jerzy. Nosi brodę, ale nawet ona nie nadaje mu wyglądu czarownika z baśni: ani długa, ani siwa

włosów, klasa zrobiła zrzutkę (nieśmiało pytając o zniżki uczniowskie), żeby nauczycielkę męczyły miraż wielkich pajaków. Zgłosili się też biznesmeni, którzy chętnie widzieliby konkurencję w stanie bankructwa.

Rozpoznanie rynku udało się, należało zarejestrować firmę. – Zaczął się cyrk. Pierwsza przeszkoda: nie ma takiej kategorii usług jak rzucanie klątw – opowiada pan Jerzy. – Jest wróżenie, stawianie tarota, ale o klątwach ani słowa. W urzędzie miejskim patrzyli na mnie jak na wariata i odsłaliłi byle dalej od siebie.

Wreszcie pani naczelnik wydziału zaproponowała, by wpisać „usługę psychologiczną”.

– To zgadzało się z charakterem tego, co robimy – ucieszył się pan Jerzy. – Przykładowo sąsiad codziennie rano hałasuje swoim trabantem. Nic innego nie mogę mu zrobić, to chociaż będę mu źle życzył, i już jest mi lepiej.

LICHO NIE ŚPI

Eblis to koraniczne określenie szatana. Jednak pan Jerzy nie jest satanistą. Najbardziej zaskakujące, że w ogóle nie wierzy w moce nadprzyrodzone, tak szeroko reklamowane na stronie firmy. Mimo to nie uważa się za hochsztaplera. – Każdy z nas nosi w sobie niebo i piekło – tłumaczy. – W tym sensie klątwa działa, bo wywołuje niepokój, jest katalizatorem winy. Wierzę w siłę psyche, dlatego ktoś, kto rzeczywiście coś ma na sumieniu, będzie odczuwał działanie klątwy. A demony to tylko symbole, których domaga się ludność.

Pierwszym polem eksperymentu były kontakty handlowe. W zaprzyjaźnionej firmie montującej klimatyzatory rósł stos faktur nieuregulowanych przez kontrahentów. W sumie kilka tysięcy złotych, ale jednostkowe kwoty nie przekraczały 300 złotych. A to

za mało, żeby sprawę skierować na drogę prawną. Nadeszła pora wykorzystać złe moce. Każdy dłużnik otrzymał list z informacją, że dalsze uchylanie się od płacenia spowoduje rzucenie klątwy. Większość uregulowała długi niemal natychmiast. Firma uruchomiła produkcję pieczętek z napisem: „Nie zapłacenie faktury w terminie spowoduje rzucenie klątwy przez firmę EBLIS”.

– Użyłem w nim porównania do płatnego zamawiania mszy w intencji powodzenia ja-

kiegoś zdarzenia. Dziennikarz odpowiedział, że nie mam prawa szargać świętości, ale na końcu widniało post scriptum: „Mimo wszystko proszę o mnie źle nie myśleć, bo i bez tego mam wystarczająco kłopotów”.

TWÓJ PROBLEM, NASZ CONTRACTUS

Żeby rzucić profesjonalną klątwę, trzeba najpierw wypełnić formularz na stronie internetowej. Imię i nazwisko obiektu klątwy, miejsce jego najczęstszego przebywania. Obowiązkowo opis krzywd, jakich obiekt dopuścił się względem zleceniodawcy, i oczekiwane skutki działania złych mocy. Formularz jest analizowany, a prośba przekazywana osobom mającym intensywnie wysyłać złą energię w kierunku obiektu. Wysyłana jest telepatycznie: firma zatrudnia (na umowę o dzieło) „wykwalifikowane media”, czyli pięć kobiet, które w myślach zlorzczą obiektowi zlecenia.

Sporządza się też „contractus cum daem nibus”, o którego dostarczenie do obrzuconej klątwą lub urokiem osoby musi się zatroszczyć sam zleceniodawca. Na czerwonym papierze contractusa, oznaczonym magicznymi symbolami, wypisana jest formuła głosząca, że anonimowy zleceniodawca postanowił rzucić na Panią/Pana klątwę i w związku z brakiem poprawy będziemy źle o Pani/Panu myśleć i niech Pani/Panu... – tutaj następuje opis kary, jaką ma ponieść obiekt klątwy, zrazem adresat contractusa.

– Po jego otrzymaniu obiektowi łamie się obcas. Wierzy, że to klątwa. Złapie katar. Klątwa. Ucieknie mu autobus. Też klątwa. Samospełniające się proroctwo – tłumaczy pan Jerzy.

Nad przebiegiem magicznego procesu czuwają prawnicy. Regulamin rzucenia klątwy zawiera punkty takie jak wymaganie pełnoletności zamawiającego, szczegóły umowy cywilnoprawnej. Prawnicy gimnastykowali się nad tekstem, aby uniknąć odpowiedzialności za groźby karalne.

Firma została też ubezpieczona od odpowiedzialności cywilnej, co nie było proste. Towarzystwa odsyłały z kwitkiem człowieka, który para się klątwami. Dopiero Warta zdecydowała się objąć ochronnym parasolem firmę Eblis. – Pani agent zatarła ręce, mówiąc, że chętnie stawi się na ewentualnej rozprawie sądowej i niech ktoś spróbuje udowodnić związek przyczynowo-skutkowy między klątwą a nieszczęściem, które go spotkało – mówi zaklinacz.

DEMON W KAŻDYM Z NAS

W krótkim czasie ruch na stronie zageęcił się do tego stopnia, że dostawca usług internetowych podniósł stawkę za dzierżawienie łącza. – Stęzenie niechęci do innych trochę przytłacza – mówi pan Jerzy. – Z jednej strony

Eblis **OSTRZEŻENIE!**

Nie zapłacenie faktury w terminie spowoduje rzucenie klątwy przez firmę EBLIS

Profesjonalne rzucanie klątw

Jerzy zauważył, że nie on jeden ma podobne problemy. Kogoś ochlapał taksówkarz, komuś nie chciano załatwić sprawy w urzędzie. Za każdym razem padało: „A żeby ich...”. Zakiełkował pomysł. Skoro jest popyt na złorzeczenie, trzeba zatroszczyć się o podaż. Powstała strona internetowa firmy.

Natychmiast posypały się e-maile. Zięć chciał gnębienia teściowej bezsennością, zdradzona żona życzyła impotencji niewiernemu mężowi, a jego kochance wypadnięcia

Eblis

CONTRACTUS CUM DAEMONIBUS

ANONIMOWY ZLECENIODAWCA
POSTANOWIŁ RZUCIĆ
NA PANIĄ/PANA KLĄTWĘ
I W ZWIĄZKU Z BRAKIEM POPRAWY
BĘDZIEMY ŹLE O PANI/PANU MYŚLEĆ
I NIECH PANI/PANU...

EBLIS



Eblis

LISTA DOSTĘPNYCH DEMONÓW

Demon	Opis działania
1. TIR	W tradycji amulanskiej Tir jest demonem niebezpiecznych wypadków
2. SUT	Sut jest demonem kłamstwa
3. AWAR	Zwawy jest demonem lubieżności
4. DASIM	Dasin jest demonem nieszczęścia
5. ZALAMBUR	Demon niebezpieczności kupieckiej
PEBSJA	
6. Akoman	Podrzuca złe myśli i wywołuje niezgodę między ludźmi
7. Andar	Zaszczyca do czynów szkodliwych
8. Sawar	Rozniewa bezprawne, ananah i papieżstwo
9. Nakahed	Przynosi niezadowolone, zniechęcenie i zgrzyoty
10. Tairew	Sprzyja zatruciom
11. Zaitik	Zasmuca
12. Mitocht	Sieje kłamstwo i pożałowanie
13. Roszak	Podsyca fałsz, zawiść i złe życzenia
14. Charsz	Wspiera nienawiść
15. Alcatasz	Napełnia serca nienawiścią i złością
16. Astawidat	Rozszerza choroby
17. Nasu	Napełnia świat nieszczęściami i złością
18. Zurman	Przyspiesza starość
19. Warun	Sklania do rozpusty
20. Buszasp	Popycha do lenistwa i ospałości
21. Az	Rozniewa pożydlwość i lakomstwo
22. Apusz	Sprawdza sukę
23. Witra	Powoduje zachamruzenie
24. Drudż	Przynosi zmarzenie
BABILON	
25. Lamasztu	Demon żeński, niebezpieczny dla młodych kobiet, kobiet w pologu i dzieci, powoduje śmierć niemowląt i małych dzieci
26. Muštababbu	Wysuwa sukę, zar, upały
27. Dimitu	Sprawdza szarańczę
28. Etenunu (duch zmarłego)	Przyczynia się do chorób psychicznych
29. Zle Asalku (śledź lub osiem demonów)	Są przyczyną bólu czołwy i gorączki
30. Zle Namtaru (jw.)	Są sprawcami chorób gardła i krtani
31. Zle Urukku (jw.)	Powodują choroby krtani i płuc
32. Zly Ahu	Odpowiada za choroby ust, uszu i nosu
33. Zly Gallu	Popycha ludzi do świata podziemnego
34. Zly Ili	Sprawdza choroby nóg
35. Ahazzu	Powoduje choroby gastryczne, żółtaczkę
36. Ardat-lili	Groźna dla seksualności mężczyzny
37. Pazuzu	Przynosi burzę i wiatr

Od lewej:
Taki dokument otrzymuje „obiekt”, na którego zamówiono rzucenie klątwy
Jerzy, właściciel firmy Eblis
Spis demonów pracujących dla firmy



Czynienie dobra firmy nie interesuje. Jest w tym logika marketingowa: jeśli obiekt nie zakocha się w nas lub nie wygramy w totka – to powód do reklamacji

Wiesz, cieszę się, bo to nakręca mi rynek, ale z drugiej to smutne, ile osób posłałoby bliźnich do diabła.
Ktoś chciał zdjąć klątwę, którą rzuciła na niego Cyganka, bo nie dał jej pieniędzy, a była w ciąży. Mąż chciał posłuszeństwa niewiernej żony, kto inny wyrzucenia z pracy konkurenta do posady i tak dalej, i tak dalej. Dwa listy wysłały religijne grupy walczące, nawołując do zaprzestania diabelskich praktyk.
– Okazało się, że ludzie są niesamowicie zabobonni – konkluduje pan Jerzy. – W kominaria wierzy właściwie sto procent. W czarnego kota podobnie. Tylko kilka osób powiedziało mi wprost, że nie są przesądni. Zaproponowałem im eksperyment: ja rzucę na ciebie klątwę i zobaczymy, co się stanie. Nikt się nie zdecydował. „Na wszelki wypadek”.
A przecież według badań zaledwie 15 procent Polaków nie jest przesądnych. Większość gazet drukuje horoskopy. Przed maturami sklepy notują poważny wzrost sprzedaży czerwonej bielizny, sportowcy nie zdejmują koszulek, w których odnieśli zwycięstwo, a słynny trener polskich piłkarzy nie goił się przed ważnymi

meczami. Nie znaczy to, że żyjemy w kraju wyjątkowej ciemnoty. Liczba wrózek w Paryżu przekracza 15 tysięcy, roczny dochód każdej z nich to dziesiątki tysięcy dolarów. W tym świecie, gdy Michael Jackson wynajmuje czarownika mającego rzucić urok na Spielberga, wydaje się to już tylko nieszkodliwym wybrykiem ekscentrycznego gwiazdora.
RZUCANIE W PROMOCJI
Eblis podejmuje się tylko złorzeczenia. Uroki miłosne i generalnie czynienie dobra firmy nie interesuje. Jest w tym logika marketingowa: dobrze życzymy sobie lub bliskim, więc jeśli „obiekt” nie zakocha się w nas lub nie wygramy miliona w totolotka – jest to powód do reklamacji. Za to trudno donieść na policję, jeśli nie odpadła noga komuś, na kogo rzuciliśmy klątwę. Firma odrzuca też prośby o sprowadzenie śmierci. Bezsensowność, pech – owszem, ale niewiele ponad to (tak zapewnia Jerzy). Z drugiej strony jednak na wirtualnej liście pracujących dla firmy demonów jest na przykład Lamasztu powodujący śmierć niemowląt i małych dzieci, jest też Tairew, który sprzyja zatruciom.

W firmie ruszyły już promocje – klątwy na osoby publiczne z 20-procentowym rabatem. – Jestem niezwykle ciekaw tego, co się stanie, jeśli ktoś rzeczywiście rzuci klątwę na jakiegoś polityka. Co prawda Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego powinna mieć ważniejsze sprawy na głowie, ale na wszelki wypadek zaczęły nosić przy sobie szczoteczki do zębów – śmieje się pan Jerzy.
Przychodzi mi do głowy wspomnienie drogi do pracy pokonywanej codziennie kilka lat temu. Nad chodnikiem wznosił się dwuramienny słup. Przejście pod nim równało się przejściu pod drabiną, słowem – nieszczęście gotowe. Ileż osób musiało w to szczerze wierzyć, skoro na trawniku obok była ścieżka wydeptana stopami omijających przynoszące pecha miejsce. Dlatego sądzę, że firma będzie się rozwijać. A za jakiś czas może pojawi się druga – która klątwy zdejmuje.
KONRAD DULKOWSKI
Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

ROZMOWA Z DOKTOREM JANEM WITOLDEM SULIGĄ, etnografem, autorem książki „Wielcy magowie świata”, dyrektorem Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Od kiedy ludzie zajmują się magią?
JAN WITOLD SULIGA: Myślenie magiczne jest częścią naszej natury, to najprostszy sposób rozumienia świata. Magia towarzyszy ludzkości od jej zarania. Potem, dość sztucznie, wprowadzono podział na magię białą, czyli dobroczynną, i czarną, czyli czyniącą zło.
I za pomocą czarnej magii rzucono klątwy czy uroki.
– Urok nie jest tym samym co klątwa. Urok jest czymś mniejszym, ogranicza się do pewnego aspektu życia człowieka. Na przykład do sfery ekonomicznej albo emocjonalnej. Urok jest rzucony przez osobę X na osobę Y i działa tylko na nią. Natomiast klątwa jest urokiem spotęgowanym, bo zwykle dotyczy wielu aspektów życia człowieka. Może być rzucona nawet na całą społeczność, obłożone klątwą może być też miejsce. Przykładem jest historia biblijnego maga Bilaema, który miał rzucić klątwę na cały lud Izraela idący do Ziemi Obiecanej. Bilaem oznajmił jednak, że jeśli rzucenie klątwy będzie niezgodne z wolą Boga, to on tej klątwy nie będzie w stanie rzucić. To pokazuje, czym jest klątwa – mag musi maksymalnie przybliżyć się do Mocy Sprawczej, przemawiać w jej imieniu. Urok natomiast może rzucić każdy, nawet ktoś, kto nie para się magią.
W czasach gdy powszechnie uważano magię za rzeczywistą siłę sprawczą...
– Magia JEST siłą sprawczą, nadal ludzie dają tego świadectwa. Badałem w Polsce pewien przypadek. Kobieta jechała samochodem, gdy nagle poczuła pragnienie. Zatrzymała się w wiosce, weszła do jednej z chałup, okazało się, że mieszka w niej miejscowa czarownica, szeptunka. Ta rzuciła klątwę na nieproszonego gościa. Kobieta kilka kilometrów dalej rozbiła samochód na zakręcie. Od tego czasu nieszczęścia zaczęły spadać nie tylko na nią, lecz także na jej rodzinę, czyli została rzucona klątwa na cały ród. Trwało to kilka lat. Tutaj mamy do czynienia z klasyczną klątwą.
To może być samospełniające się proroctwo – wiedząc, że rzucono na nią klątwę, kobieta mogła przypisywać jej działaniu kolejne zdarzenia losowe.
– Tylko że to była osoba twardo chodząca po ziemi, ateistka, niewierząca w podobne rzeczy. Nie twierdzę zresztą, że ta klątwa rzeczywiście została rzucona, opisuję tylko pewne zjawisko, które jest typowe w przypadku klątw. Mogła oczywiście zajść pewna synchroniczność zdarzeń, zgodnie z zasadą, że wszelkie nieszczęścia chodzą parami, ale to już nie były pary, lecz lawina nieszczęść. Dotykały całą rodzinę. Z etnograficznego punktu widzenia jest to klasyczny przykład obłożenia klątwą.
Zawsze pan wierzył w magię czy coś się stało, że pan uwierzył?
– Ja nie wierzę, ja tylko dopuszczam jej istnienie. Każda interpretacja zakłada pewną metodę szukania odpowiedzi, ale każda pojedyncza metoda jest ułomna. Prawdziwy racjonalista nie wyklucza istnienia którejkolwiek z interpretacji. Biorę pod uwagę samospełniającą się przepowiednię, psychologię, ale również istnienie świata magicznego, w którym obowiązują określone prawa, które znam jako etnograf. A prawa te stanowią, że w pewnym momencie magia obraca się przeciwko temu, kto ją uprawia. On może w to nie wierzyć, nie ma to najmniejszego znaczenia. Stanie się narzędziem tych sił, jeśli już nie jest. Po prostu tak to jest. I nie rzucać w tym momencie klątwy.

ROZMAWIAŁ KONRAD DULKOWSKI

OLYMPUS

Your Vision, Our Future

**IDEALNY MOMENT
NA IDEALNY APARAT**

Olympus U[mju:] 400 DIGITAL:

Najlepszy aparat cyfrowy w Europie –
uhonorowany europejską nagrodą
Fotografii & Obrazu TIPA – 2003/2004.

4 miliony pikseli w wodoodpornej*,
metalowej obudowie.



www.eurocolor.pl



*Zgodnie ze standardem IEC publikacja 529 IPX4

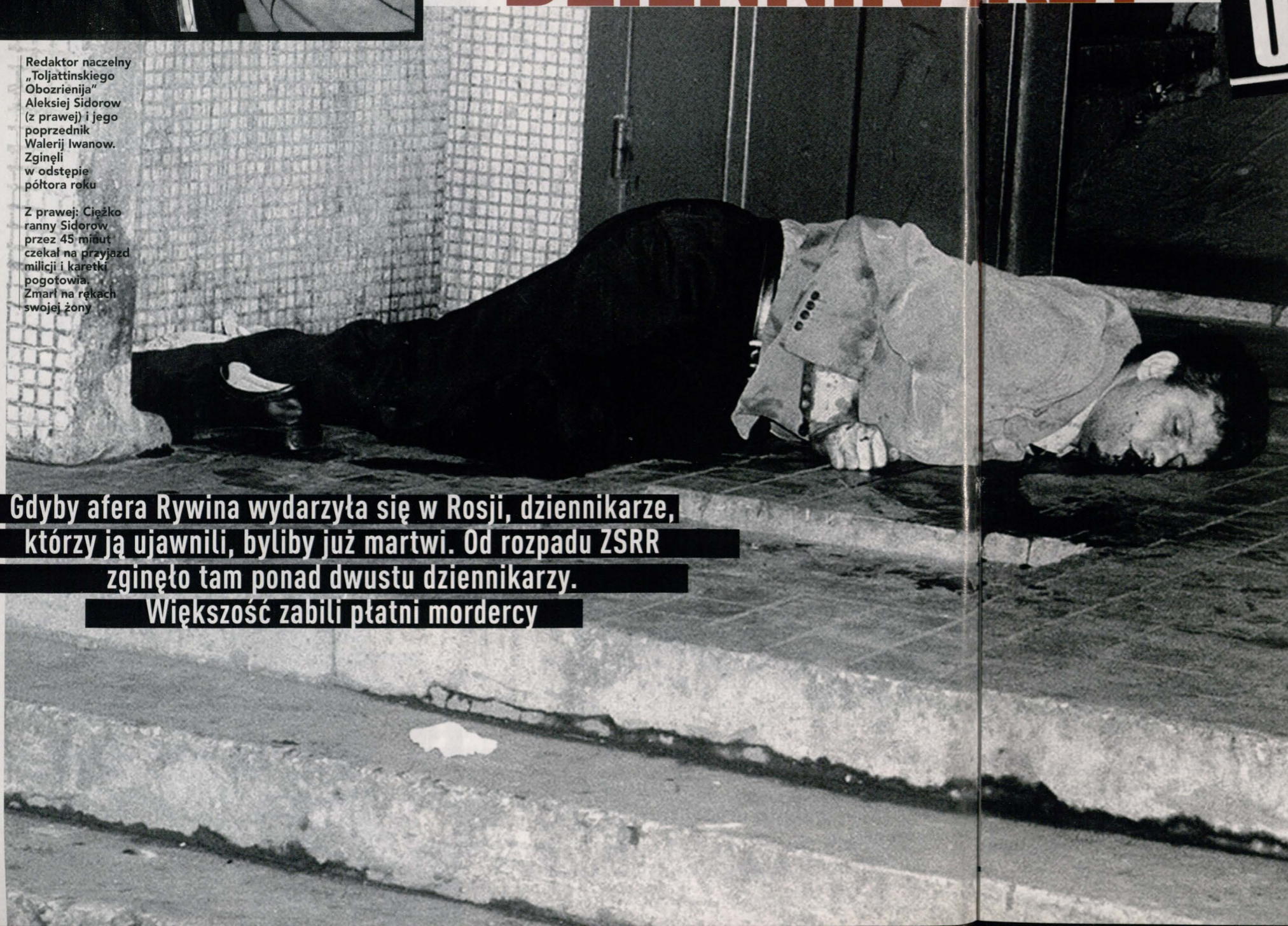
ROSJA CMENTARZ DZIENNIKARZY

тольяттинское
Обозрение
НЕЗАВИСИМАЯ ГАЗЕТА



Redaktor naczelny „Toljattńskiego Obozrienija” Aleksiej Sidorow (z prawej) i jego poprzednik Walerij Iwanow. Zginęli w odstępie półtora roku

Z prawej: Ciężko ranny Sidorow przez 45 minut czekał na przyjazd milicji i karetki pogotowia. Zmarł na rękach swojej żony



Gdyby afera Rywina wydarzyła się w Rosji, dziennikarze, którzy ją ujawnili, byłiby już martwi. Od rozpadu ZSRR zginęło tam ponad dwustu dziennikarzy. Większość zabili płatni mordercy

P óżnym wieczorem 9 października Aleksiej Sidorow wracał do domu. Redaktor naczelny „Toljattńskiego Obozrienija”, jedynej niezależnej gazety na Powołżu (w centralnej Rosji), miał kłopot – znów pokłócił się z władzami miasta, które oskarżyły go o „brak obiektywizmu, czarnowidztwo, organizowanie nagonki na urzędników”. Gdy przez ciemne podwórko szedł w kierunku drzwi swojej klatki, zza blaszanych garaży wynurzył się cień. Sidorow dostał trzy ciosy ostrym narzędziem w pierś. Odwrócił się, próbując uciec, ale dosięgły go jeszcze dwa ciosy w plecy. Zdążył tylko nacisnąć przycisk domofonu i krzyknąć do żony: „Pomóż!”.

45 minut później już nie żył. Prokurator prowadzący śledztwo nie ma wątpliwości: śmierć Sidorowa miała związek z jego pracą. Na bliższe wyjaśnienie sprawy śledczy nie dają jednak żadnych nadziei. Zabójstwa dokonał profesjonalista działający na zamówienie.

Szef „Obozrienija” jest szóstym redaktorem naczelnym, który w ciągu minionych ośmiu lat zginął w Togliatti nad Wołgą. Ani jedna z tych zbrodni nie została wyjaśniona, mimo że władze obwodu przysyłały z sąsiedniej Samary specjalne grupy śledczych. Na pytanie o morderstwa miejscowi mieszkańcy wzruszają tylko ramionami. Swoje miasto nazywają „Bandytogradem”. Biznes samochodowy (w Togliatti znajduje się fabryka Łady) przyciągnął grupy mafijne z całej Rosji – dziś żyją już w symbiozie z miejscowymi politykami. Problemem są tylko dziennikarze.

CZYJA TELEWIZJA, TEGO WŁADZA

Cztery lata temu reporterzy zapytali byłego demokratycznego wicepremiera Rosji Borysa Fiodorowa, kto obroni rosyjską demokrację.

Po chwili wahania premier odpowiedział: „Walczyć o nią będzie 800 tysięcy rosyjskich dziennikarzy”. Walka ta staje się coraz bardziej krwawa.

W „Bandytogradzie” najwięcej trupów padło w wojnie o kontrolę nad mediami: miejscową gazetą i telewizją Łada TV. Istniejąca od ośmiu lat stacja ma najwyższą oglądalność w całym obwodzie. Jako jedyna nadaje program nie tylko na zwykłych falach decymetrowych, lecz także na falach metrowych, które można odbierać na starych modelach telewizorów. Na rosyjskiej prowincji większość ludzi ma wciąż w domach odbiorniki z czasów ZSRR. A że na prowincji prawie bez przerwy odbywają się jakieś wybory – jak nie ogólnokrajowe, to obwodowe albo do rady powiatu czy też do rady miejskiej – władzę ma ten, kto ma telewizję „metrową”.

W 2001 roku pierwszy właściciel Łady dostał pod domem pięć kul z pistoletu Makarow z tłumikiem. Powód? Według pierwszej teorii odmówił merowi Samary sprzedania swoich udziałów w telewizji; według drugiej Łada TV prowadziła właśnie śledztwo w sprawie zniknięcia z kasy miejskiej Togliatti 30 milionów dolarów (poszły na reelekcję miejscowego mera). Według trzeciej wersji zginął, bo odmówił mafii wyłansowania w telewizji młodego polityka.

Nie minęło pół roku, a nowego właściciela Łady TV zmiął pod domem samochodu. Kolejny właściciel, będący jednocześnie wydawcą „Toljattńskiego Obozrienija”, został zastrzelony, gdy wysiadał z samochodu.

DZIENNIKARZE SAMI SĄ WINNI

Po Togliatti dla dziennikarzy najniebezpieczniejszy jest Władywostok oraz pobliski port Nachodka. Oba miasta słyną z przemytu używanych samochodów z Japonii i idącej w ślad za nim korupcji lokalnych urzędników. W ciągu ostatniej dekady zginęło tam kilkunastu dziennikarzy, a „nieznani sprawcy” kilkakrotnie podpalali redakcje gazet i miejscowych radiostacji. – Dziennikarze sami są sobie winni – mówił mi kilka lat temu dyrektor władywostockiego teatru. – Po co pytają, ile kosztowało przyjęcie u gubernatora i kto za to zapłacił? Kogo to obchodzi?

„Gatunek, żeby przetrwać, musi się przystosować” – mawiał Karol Darwin. Dziennikarze z Władywostoku przystosowali się i coraz trudniej ich zabić. W połowie lat 90. nieznani sprawcy pobili reportera radiowego Olega Sidenko właśnie za to, że pytał się, ile kosztowały bankiety u gubernatora. Od tego czasu miał amatorską, a potem profesjonalną ochronę. Prześladowcy dopadli go dopiero latem 2001 roku. Gdy Sidenko wchodził do klatki schodowej swojego domu, w skrzynce z licznikami prądu eksplodował zdalnie sterowany ładunek wybuchowy.

Najsłynniejszy rosyjski prezenter Wład Listiew prowadzi swój show – jeden z pierwszych tego typu programów w moskiewskiej telewizji. Dziennikarza zastrzelono w 1995 roku



Moskiewskich dziennikarzy stać na profesjonalną ochronę. Ofiarami zabójstw na zlecenie są najczęściej ich bezbronni koledzy z prowincji

W Moskwie ochronę mają dziś wszyscy popularni dziennikarze telewizyjni i szefowie głównych gazet. Lekcja, jaką otrzymali w połowie lat 90., nie poszła na marne. W 1995 roku od kul zginął najpopularniejszy rosyjski prezenter telewizyjny Wład Listiew. Śledztwu nie pomogło nawet to, że „pod osobisty nadzór” wziął je ówczesny prezydent Borys Jelcyń.

Poszlaki prowadzą do potężnego Borysa Bierzewskiego. Listiew podpadł jego kolegom, próbując wypłenić korupcję na rynku reklam telewizyjnych.

Sam Bierzewski, zapytany wprost w programie telewizyjnym o to, czy zlecił zabójstwo dziennikarza, zaprzeczył, a winę zwał na „służby specjalne”.

Od dziesięciu lat z ochroną nie rozstaje się Paweł Gusiew, redaktor naczelny „Moskiewskiego Komsomolca”. Jesienią 1994 roku w redakcji wybuchła bomba. Dziennikarz Dmitrij Chołodow otwierał teczkę, w której nieznani ludzie przysłali mu dokumenty dotyczące korupcji w rosyjskiej armii. Eksplozja rozzerwała Chołodowa i spaliła włosy jego kolegom, którzy stanęli w drzwiach pokoju, by zobaczyć, co też takiego Dmitrij dostał tym razem. Proces morderców – oficerów zwiadu wojsk powietrznodesantowych, którzy zmontowali bombę w teczce – trwa do dzisiaj. Mo-

skiewscy dziennikarze wierzą niezachwianie, że rozkaz osobiście wydał żołnierzom ówczesny minister obrony Paweł Graczow. Tuż przed śmiercią Chołodow badał tajne przygotowania rosyjskiej inwazji na Czeczenię i miał znaleźć się zbyt blisko prawdy.

BLONDYNKI ZNÓW W MODZIE

Dziś nikt już nie zabija stołecznych dziennikarzy: są lepiej chronieni, a poza tym starają się nie deptać nikomu po odciskach. Wojna przeniosła się na prowincję.

– Czasy są trudne, trzeba uważać – mówi telewizyjny dziennikarz Misza, z którym siedziałem w modnej moskiewskiej knajpie U Piotrowicza. Misza prowadzi program publicystyczno-gospodarczy w głównej rosyj-

skiej telewizji i bez przerwy ma z tego powodu kłopoty: gróźb przez telefon jest tyle, że już ich nawet nie nagrywa.

Gdy na chwilę odchodzi, próbując zagadnąć miłą blondynkę, która towarzyszy mu tego wieczoru. Ale kobieta nie chce nawet powiedzieć, jak ma na imię. Opiera na stole żyłaste ręce i milczy uśmiechnięta. Po kilku kolejkach Misza wyjaśnia, że jego towarzyszka jest profesjonalnym ochroniarzem. Nie ma przy sobie broni, ale doskonale zna wschodnie sztuki walki i posiada świetny sprzęt łączności. Jakikolwiek zamieszanie na sali U Piotrowicza i natychmiast czujnie rozgląda się dookoła, przyciskając do ucha małą słuchawkę wyglądającą jak duży damski klips.

Następnego dnia moskiewscy dziennikarze z uśmiechem wyjaśniają mi, że ochroniarce to najnowsza moda wśród bogatych stołecznych dziennikarzy. Nie rzucają się w oczy, co najwyżej dodają splendoru ochranianemu. – Spójrzcie, znów ma nową kochankę – wzdychają na jego widok zawistni koledzy.

PO DRUGIEJ STRONIE BARYKADY

Według danych niezależnej Fundacji Obrony Głosności, jednej z ostatnich działających organizacji obrony praw człowieka w Rosji, spory ze zwykłymi obywatelami to jedynie 6,4 procent konfliktów, w jakie wchodzi rosyjscy dziennikarze z prowincji. Pod słowem „konflikt” Fundacja rozumie zarówno listy, wizyty w redakcji wzburzonych czytelników, procesy sądowe przeciw dziennikarzom, jak i użycie przemocy fizycznej przez czytelników (najczęściej w ruch idą parasolki i parasole).

Dzień po zabójstwie Listiewa wielbiciele składają kwiaty w miejscu jego śmierci. Morderców do dziś nie ujęto



Po lewej: Proces oddziału zwiadu wojsk desantowych oskarżonego o zabójstwo dziennikarza Dmitrija Chołodowa

REPRESJE W LICZBACH

- 141** dziennikarzy zginęło w Rosji w latach 1995–2003
- 6** dziennikarzy zostało zamordowanych tylko w tym roku
- 3** dziennikarzy zaginęło bez wieści w latach 2000–2003
- 552** przypadki pobicia dziennikarzy i podpaień lub napadów na redakcje odnotowano w latach 1998–2003
- 90** procent zabójstw dziennikarzy pozostaje w Rosji niewyjaśnionych

ŹRÓDŁO: FUNDACJA OBRONY GŁOSNOŚCI

Pozostałe 93,6 procent to „konflikty z gubernatorami i wyższymi urzędnikami prowincjonalnej administracji, szefami przeróżnych państwowych komitetów i komisji, deputowanymi regionalnych ciał ustawodawczych, merami miast”, a także wszystkimi, którzy kiedyś byli u władzy, a teraz działają w biznesie. „Świeckim ramieniem” władzy są według Fundacji „grupy przestępcze powiązane z nią korupcyjnymi związkami”. Tutaj zamiast parasolek w ruch idą gazurki, noże sprężynowe, pistolety Makarow, czasami nawet broń maszynowa.

O co? O władzę, pieniądze, prestiż. Gubernator obwodu kirowskiego w północnej Rosji ogłosił wiosną 2002 roku konkurs na najlepszą anegdotę o sobie. W konkursie zdołała wziąć udział tylko miejscowa gazeta „Wiatskij Nabludatiel”. Wydrukowała anegdotę z lat 60., z czasów Chruszczowa: gubernator odwiedza fermę świń, gdzie dziennikarze fotografują go stojącego w środku stada nierogacizny. Następnego dnia w gazecie ukazuje się zdjęcie z podpisem: „Nasz gubernator odwiedził przodującą fermę świń. Na zdjęciu gubernator – trzeci z lewej”.

Tego samego dnia gubernator podał gazetę do sądu za zniesławienie, a redaktor naczelny zaczął odbierać wieczorami telefony z pogrozkami od nieznanymi. Nikt więcej nie ośmielił się wziąć udziału w konkursie na najlepszą anegdotę, a nawet w gronie znajomych anegdoty o gubernatorze opowiada się od tego czasu przyciszonym głosem.

KRÓL MAKBET NASZEGO POWIATU

Ale dziennikarzom z Wiatki i tak się upiekło. Poza pogrozkami nic złego ich nie spotkało. Tymczasem w innych rejonach Rosji nie ma miesiąca, by nie znaleziono ciała jakiegoś zabitego dziennikarza. Wojna z mediami dotarła nawet do powiatów.

W Armawirze na południu Rosji zginął fotograf miejscowej gazety, autor zdjęcia willi, które zbudowali sobie przedstawiciele władz miasta. Napadli go „nieznani sprawcy”, pobity do nieprzytomności zmarł w szpitalu. A w zapomnianym przez Boga miasteczku Kasimowo w obwodzie riazańskim „nieznany kierowca” potrafił szefa miejscowej gazetki Leonida Kuzniecowa, gdy ten na starym skrzypiącym rowerze wracał połą drogą z działki. Kilka dni wcześniej miejscowe władze oskarżyły redaktora naczelnego „Mieszczerskiego Nowu”, że „pasjonuje się krytykanctwem”.

– Wszyscy musimy uznać te gazety za wspólników terrorystów, za siły zła! – tłumaczył w zeszłym roku swoim podwładnym na drugim końcu europejskiej Rosji rozłoszczony urzędnik powiatu w pobliżu Penzy. – My im też wypowiadamy wojnę w naszym powiecie!

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

MĘŻCZYŹNI CHCĄ TYLKO JEDNEGO, A KOBIETY ZA DUŻO GADAJĄ?



Mężczyźni myślą tylko o jednym, a kobiety za dużo gadają

Wolfgang Hars

NA TO I INNE PYTANIA ZNAJDEMY ODPOWIEDZI W BESTSELLEROWEJ KSIĄŻCE WOLFGANGA HARSA!

Książka objęta patronatem:



By odpowiedzieć na te pytania, Hars przestudiował liczne prace na temat budowy i funkcjonowania mózgu i poddał weryfikacji 104 obiegowe opinie na temat psychiki kobiet i mężczyzn. Tym sposobem obalił na przykład mit o wyjątkowej aktywności seksualnej Włochów, pogląd, że blondynki są głupie, że kobiety starzeją się szybciej niż mężczyźni itp. Wyjaśnił przyczynę słabej orientacji przestrzennej kobiet i ich kłopotów z parkowaniem lub czytaniem mapy, czy też problemów mężczyzn z rozróżnianiem kolorów czy znajdowaniem przedmiotów w lodówce.

Zabawna i pouczająca lektura dla kobiet i dla mężczyzn, którzy mają dość stereotypów w sprawach damsko-męskich!

VIDEOGRAF II Sp. z o.o.

40-153 Katowice
al. W. Korfańskiego 191
tel. (0 32) 203 65 59+60
730 25 12, fax (0 32) 730 25 13
www.videograf.pl
office@videograf.pl



KONIEC? PIĘKNEJ? KARIERY?

Czy szef policji może kłamać? Czy jeśli to robi, powinien odejść? Tego właśnie wszyscy się domagają. Kariera **ANTONIEGO KOWALCZYKA** pokazuje, że potrafi on osiągnąć kompromis, nawet z prawdą

TOMASZ LIPKO

Prokuratura wciąż jeszcze bada, kto przekazał starachowickim bandytom informację o szykowanej przeciwko nim operacji specjalnej. Wiele wskazuje na to, że jednym z ogniw łańcucha informatorów był generał Antoni Kowalczyk, zasłużony oficer Milicji Obywatelskiej i Policji Państwowej, a gdy powstawał ten tekst – szef Komendy Głównej Policji.

Kiedy w 1970 roku polska milicja dopiero zdobywała szlify w walkach ulicznych, Antoni Kowalczyk walczył o dyplom leśnika w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie. Rok później już z tytułem magistra w kieszeni 25-latek z Sulisławic rezygnuje z kariery gajowego: zapisuje się do partii i wstępuje do Milicji Obywatelskiej. Zaczyna pracę w Wydziale Przestępstw Gospodarczych Komendy Kraków Śródmieście.

Wydziały PG specjalizowały się głównie w tropieniu tak zwanych afer gospodarczych, choć po spektakularnych procesach w rodzaju słynnej afery mięsnej zakończonych nawet wyrokami śmierci było to już tylko zwalczanie drobnych spekulantów, czarnorynkowego handlu i nieuczciwych magazynierów.

Po kilku latach zdolny i ambitny Kowalczyk awansuje do kompanii wywiadowczej krakowskiej komendy, gdzie służba przypomina bijący właśnie rekordy popularności nowoczesny serial „07 zgłoś się”. Policjanci jeżdżą cywilnymi samochodami i przenikają do przestępczego półświatka wielkomiej-

skich paserów, cinkciarzy i prostytutek. Nie wiadomo, jakie zasługi sprawiły, że magister Wyższej Szkoły Rolniczej został wkrótce szefem całej kompanii wywiadowczej w krakowskiej komendzie. W dziewięciopunktowej skróconej biografii szefa polskiej policji, którą można przeczytać na oficjalnych stronach Komendy Głównej, kilkanaście lat w MO sprowadza się do jednego zdania: „w resorcie od 1971 roku, od 1980 roku na stanowiskach kierowniczych, między innymi dowódca Kompanii Wywiadowczej”.

POLIGON W KRAKOWIE

Zaraz po stanie wojennym w 1983 roku Kowalczyk otrzymał jedną z najtrudniejszych misji w karierze. Kiedy w Krakowie robotnicy bili się na ulicach z milicją, on został zastępcą komendanta do spraw prewencji w Nowej Hucie, a był to jeden z najbardziej gorących posterunków w całym ówczesnym PRL-u. Nazwisko Kowalczyka poznała wtedy część działaczy podziemnej Solidarności, choć nie można powiedzieć, żeby cieszyło się złą sławą.

– Kierowanie ulicznymi pałowaniami zawsze należało do ZOMO, ale wśród wykonawców poszczególnych rozkazów on także się pojawiał – mówi Jacek Smagowicz, szef Solidarności w krakowskim Polmozbycie, późniejszy członek komisji weryfikacyjnych. – Nie był znany ze szczególnej brutalności, choć jako odpowiedzialny za prewencję musiał wypełniać rozkazy przełożonych.

Edward Nowak, działacz podziemnej Solidarności w Krakowie, potem poseł Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, pamięta, że po jednej z krakowskich zadyń znalazł się w gabinecie dzisiejszego szefa policji, gdzie esbecy przekazali go w ręce mundurowych milicjantów. W tamtym czasie Kraków był swoistym poligonem doświadczalnym. Oprócz jednostek do walk ulicznych SB stosowała również ataki „grup rajdujących”, czyli bojówek złożonych z wyrośniętych milicjantów oraz bokserów milicyjnego klubu GTS Wisła, którzy bili na ulicach mężczyzn podejrzewanych o związki z nielegalną opozycją.

– Jako szef prewencji w Nowej Hucie musiał to co najmniej akceptować – mówi Krzysztof Durek, krakowski działacz niepodległościowy, wyrzucony z MO w połowie 1981 roku za próbę organizowania wolnych związków zawodowych. Szczegóły ówczesnej działalności Antoniego Kowalczyka, w tym



Wiceminister spraw wewnętrznych Zbigniew Sobotka i szef policji Antoni Kowalczyk na uroczystości pod pomnikiem Poległym Policjantom, 22 lipca 2002 r.

Fot. MACIEJ MACIERZYSKI/REPORTER

Jako szef prewencji Kowalczyk musiał co najmniej akceptować poczynania SB w Nowej Hucie

pełnione przezeń funkcje, dziś są tajemnicą resortu. Krakowska komenda odsyła do centrali w Warszawie, ta zaś kieruje zainteresowanych dziennikarzy do kancelarii premiera oraz MSWiA, gdzie ślad się urywa.

LENINOWI NA RATUNEK

Starcia milicji z robotnikami w Nowej Hucie należały do najcięższych w Polsce. Do Krakowa oddelegowano w pewnym momencie z Katowic cieszącego się złą sławą generała Jerzego Grubę, znanego z pacyfikacji śląskich kopalń.

Antoni Kowalczyk, wtedy już 35-letni oficer, trzyma się w cieniu jego ekipy, a kiedy nadchodzi rok 1989 i nowa władza bez litości czyści ludzi Gruby, Kowalczyk otrzymuje od Solidarności kredyt zaufania. Późną jesienią tego roku w Krakowie znowu wybuchają zamieszki: po zburzeniu w Warszawie pomnika Feliksa Dzierżyńskiego krakowska młodzież wraz z robotnikami chce to samo zrobić z ogromnym nowohuckim Leninem. Wściekłość Moskwy stawia rząd Mazowieckiego w trudnym położeniu, wszak trzyma się jeszcze mur berliński i wciąż istnieje Układ Warszawski. Nowa władza wzywa na odsiecz posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Edwarda Nowaka, którego SB kilka lat temu przekazywała w ręce MO. Nowak bierze na siebie wściekłość tłumy. Przez służbowy megafon Kowalczyka prosi manifestantów, żeby dla dobra polskiej dyplomacji pozwolili Leninowi postać jeszcze parę dni.

DWA PLANY WARSZAWY

Sprawny oficer po czterdziestce szybko znajduje wspólny język ze swoimi rówieśnikami,

którzy obejmują właśnie najważniejsze urzędy w mieście i w całym państwie. Pomocna w dalszej karierze okazuje się zwłaszcza nowa znajomość z dużo młodszym działaczem ruchu Wolność i Pokój, do niedawna inicjatorem ulicznych zadyń. Jan Maria Rokita, bo o nim mowa, przez kilkanaście następnych lat będzie się wypowiadał publicznie o Antonim Kowalczyku w samych superlatywach.

Kowalczyk wkrótce otrzymał stanowisko szefa komendy w Nowej Hucie, a w połowie lat 90., już w stopniu inspektora, zastępcy komendanta wojewódzkiego w Krakowie. Następnym szczeblem kariery miał być właśnie fotel szefa małopolskiej policji, zwłaszcza że odchodzący z tego stanowiska na emeryturę generał Bogdan Strzelecki, dobry znajomy Kowalczyka jeszcze z czasów PRL, sugerował go na swojego następcę.

Krakowska policja uchodzi za najlepszą w kraju, pod Wawelem notuje się niską przestępczość i wysoką wykrywalność. W 1999 roku Antoni Kowalczyk poniósł jednak bolesną porażkę – jego awansowi zdecydowanie sprzeciwił się wojewoda małopolski Ryszard Masłowski. Szefem krakowskiej policji został konkurent Kowalczyka inspektor Eugeniusz Szczerbak. Paradoksalnie ta porażka okazała się kamieniem milowym w karierze przyszłego generała: dwa tygodnie później ówczesny minister spraw wewnętrznych Janusz Tomaszewski, pomijając procedury konkursowe, mianował Antoniego Kowalczyka szefem stołecznej policji. Decyzja o tyle zaskakiwała, że dla nowego stołecznego komendanta Warszawa była obcym miastem, czego zresztą nie

ukrywał. – Nie znam żadnego ze stołecznych policjantów – mówił otwarcie „Gazecie Wyborczej” – a warunki znam jedynie ze statystyk. Na razie kupiłem sobie dwa plany miasta, ale na Ursynów bym jeszcze nie trafił.

Wątpliwości starał się rozwiązać ówczesny komendant główny policji Jan Michna: – Pan Antoni Kowalczyk ma znakomite doświadczenie, przez pięć lat był zastępcą komendanta wojewódzkiego w mieście, gdzie są dwie pierwszozoligowe drużyny.

ŚMIERĆ WETERYNARZA

Inspektor Michna się nie mylił. Dwa i pół roku kierowania warszawską policją to jeden z najbardziej spektakularnych okresów w karierze Antoniego Kowalczyka. Zaraz po objęciu funkcji zapowiedział gruntowną reformę w nowym miejscu. Inwestycja w dwie mapy Warszawy zwróciła mu się z nawiązką: dostosował wreszcie starą siatkę komisariatów do nowego podziału administracyjnego miasta, czego nie byli w stanie dokonać jego poprzednicy.

Zlikwidował także kilka urzędniczych wydziałów i wysłał funkcjonariuszy zza biurka na ulice. Zorganizował wspólne patrole policji i straży miejskiej. Załatwił na potrzeby stołecznej policji kilka starych wojskowych helikopterów. W końcu we współpracy z samorządem rozpoczął dwie duże inwestycje: budowę podwarszawskiego osiedla dla ściąganych z całego kraju policjantów oraz montaż kamer w najniebezpieczniejszych punktach miasta.

– Wydaje mi się, że komendant Antoni Kowalczyk osiąga postęp prostymi, ale skutecznymi metodami – chwalił dawnego znajomego z Krakowa ówczesny szef sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych Jan Maria Rokita. Mimo to kilka razy wydawało się, że efektowna kariera wisi na włosku.

Wkrótce po awansie Kowalczyka warszawskiej policji wymknęła się spod kontroli de-

monstracja pracowników bankrutującego Łuczniaka. 50 funkcjonariuszy zostało rannych, a kiedy spanikowani policjanci zdecydowali się – jako jedni z pierwszych w Polsce – użyć karabinów na gumowe kule, przestrelili oko jednemu z fotoreporterów.

Niedługo później ze stołecznego cyrku uciekł tygrys. Podkomendni Kowalczyka urządzili spontaniczne safari na ulicach Warszawy, zabijając przez pomyłkę weterynarza, który przybył na miejsce z nabojami usypiającymi.

ŻEBY POLICJA ROZMAWIAŁA Z LUDŹMI

Mimo tych wpadek po dwóch latach pracy w Warszawie szef stołecznej policji mógł wreszcie naciągnąć upragnione spodnie z lampasami – 15 czerwca 2000 r. prezydent Kwaśniewski awansował go do stopnia nadinspektora. Antoni Kowalczyk został generałem policji.

Jesienią 2001 roku minęła kadencja dotychczasowego szefa Komendy Głównej Jana Michny, a wybory do parlamentu wygrał SLD, między innymi pod hasłami walki z przestępczością. Powołanie cenionego przez opozycję i koalicję nadinspektora Antoniego Kowalczyka na szefa Komendy Głównej Policji nie było zaskoczeniem. Przesiadka do służbowego mercedesa klasy E 200 i przeprowadzka

z centrum do wielkiego gmachu na warszawskim Mokotowie przeniosły prawie 60-letniego oficera w zupełnie nową rzeczywistość.

Kierowanie ogólnopolskim, wciąż zbiurokratyzowanym aparatem to jednak coś innego niż walka z przestępczością w mieście. Oficer znany z ruchliwości, lubiący osobiście nadzorować najcięższe odcinki frontu sprawia wrażenie trochę zagubionego w przepastnych gabinecie Komendy Głównej. Stara się w całym kraju wprowadzać swoje pomysły, ale rzadko budzą one takie uznanie jak poprzednio.

Nadinspektor Kowalczyk pod hasłem „Dość policji krzakowej” rozpoczyna akcję ujawniania punktów kontroli szybkości na drogach. W Olsztynie wprowadza pilotażowy program rozdzielania dwuosobowych patroli policji. Ma to stworzyć wrażenie, że funkcjonariuszy jest więcej. Olsztyńscy policjanci nie ukrywają, że po niektórych dzielnicach boją się chodzić pojedynczo, ale to nie przekonuje ich szefa. – Dwie osoby w patrolu spędzają czas na rozmowach – tłumaczył Kowalczyk na konferencji prasowej. – Nam zależy, żeby policja rozmawiała z ludźmi, a nie ze sobą.

PO MAGDALENCE STARACHOWICE

Wkrótce nadchodzi jeden z najczarniejszych dni policji w III RP. Złe przygotowana akcja

przeciw dwóm uzbrojonym bandytom kończy się masakrą w podwarszawskiej Magdalence. Zaskoczeni antyterrorysty nie mają w odwodzie karetki pogotowia ani choćby lekarza. W rezultacie jeden z nich umiera z wykrwawienia, drugi kilka dni później w szpitalu.

Jedynym rezultatem trwającej kilka tygodni burzy w mediach jest dymisja dowódcy oddziału i ujawnienie jego nazwiska. Dowodzący akcją oraz szef policji zostają na stanowiskach. Zaraz potem wybucha afera starachowicka. Okazuje się, że tym razem niebezpieczeństwo groziło policjantom z Kielc: bandyci zostali uprzedzeni o akcji przez zaprzyjaźnionych polityków. Być może, kiedy czytacie ten tekst, generał Antoni Kowalczyk jest już na zasłużonej emeryturze.

Kilka miesięcy temu w rankingu 100 najbardziej wpływowych Polaków lewicowy tygodnik „Przegląd” umieścił Antoniego Kowalczyka na 51. miejscu, czyli w połowie stawki. Dokładnie między ówczesnym ministrem zdrowia Mariuszem Łapińskim a wydawcą tygodnika „Nie” Jerzym Urbanem. W następnym rankingu generała Kowalczyka już raczej nie będzie. I pewnie nie tylko on polegnie w bitwie o Starachowice.

TOMASZ LIPKO

Nowy Jork
339,^{USD}

Dubaj
399,^{USD}

Nicea
239,^{USD}

Zbierasz mile statutowe i premii. Z Miles & More.

Namiętność. Romans. Przygoda.
To tak niedaleko stąd!

Dla tych, którzy wybierają się tam razem z nami – nowe, niskie ceny połączeń z wybranymi miastami. Oferta promocyjna dostępna w sprzedaży w dniach od 13 października do 13 listopada (warunkiem jest wylot między 13 października a 15 grudnia). Podane ceny nie zawierają podatków i opłat lotniskowych. Więcej informacji uzyskasz dzwoniąc na numer 0 801 312 312 lub (22) 33 81 300. www.lufthansa.pl

There's no better way to fly. **Lufthansa**
A STAR ALLIANCE MEMBER

Zdobyła dla swego męża fotel gubernatora Kalifornii. Czy Arnold Schwarzenegger pomoże **MARII SHRIVER** zdobyć Biały Dom?

Mimo oskarżeń o antyfeminizm, molestowanie i udział w orgiach Arnold Schwarzenegger zdobył głosy 44 procent kalifornijskich kobiet. Ten wynik załatwiła mu żona Maria Shriver, która odpierała, lekceważyła lub wyśmiewała zarzuty oszczerców. – Patrzę na tego człowieka szeroko otwartymi

oczami – mówiła. – Akceptuję wszystkie jego mocne i słabe strony, tak jak on akceptuje moje.

– Była naszą tajną bronią – wyznał sekretarz prasowy świeżo upieczonego gubernatora Kalifornii Todd Harris. – Przepadłby, gdyby nie stała u jego boku – dodawali dziennikarze.

Pierwsza dama Kalifornii należy do kobiet, które w obliczu trudności przeistaczają

się w lwice. Wielu jej przyjaciół (tudzież wrogów) twierdzi, że umysł posiada równie sprawny, a wolę równie twardą jak małżonek mięśnie.

MACHNĘŁA MU TORTEM W TWARZ

Maria Shriver, siostrzenica prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego, narzeczonego poznała, jak przystało na panienkę z dobrego domu, podczas imprezy dobroczynnej – turnieju tenisowego zorganizowanego przez klan Kennedych w roku 1977. Wybrankiem 21-letniej wychowanki katolickiej szkoły i Georgetown University nie okazał się jednak absolwent prestiżowej uczelni, lecz austriacki kulturysta o wątpliwej sławie playboya. Ona była zagorzałą liberalną demokratką, która lewicowe przekonania wyssała z mlekiem matki, on – 30-letnim konserwatystą traktującym kobiety na pół poważnie, na pół instrumentalnie.

Co ich połączyło? Brat Marii Bobby twierdzi, że zamięłowanie do żartów. „Machnęła mu tortem w twarz i facet się zakochał”. Ale można przypuszczać, że tort nie scemento-

wałby dziwnego związku, gdyby Shriver i Schwarzenegger nie dostrzegli, że pod pewnymi względami są do siebie podobni jak dwie krople wody. Oboje ambitni i żądni sukcesów, które potrafią osiągać.

Na ich ślubie w 1986 roku pośród 400 gości pojawił się Andy Warhol, Quincy Jones i oczywiście cały klan Kennedych.

Chłopak z zabitej dechami austriackiej wioski postanowił zostać gwiazdorem Hollywood i cel zrealizował. Ignorując kpiny z komiksowej postury, przerwy między zębami oraz fatalnego akcentu, Arnold Schwarzenegger nie tylko wszedł do grona najpopularniejszych aktorów świata, lecz także wzenił się w arystokrację i zdobył fotel gubernatora.

Maria też startowała niemal od zera, bo w Ameryce można odziedziczyć wielkie pieniądze, ale na sławę czy stanowisko trzeba zapracować. Wspinaczkę po szczeblach medialnej kariery zaczęła w Filadelfii jako depešowiec w lokalnej stacji telewizyjnej. Choć już jeden z potencjalnych pracodawców powiedział jej, że w tym fachu nie ma miejsca dla małych, bogatych dyletantek, trzy lata później była już reporterką ogólnokrajowego programu telewizyjnego „P.M. Magazine”.

DZIAŁACZKA W SPODNIACH

W 1983 roku obiecującą dziennikarką zainteresowała się sieć CBS. Została korespondentką, a potem prowadzącą program „Morning News”. Podkupiona przez NBC prowadziła serwisy informacyjne w porze największej oglądalności i magazyn dla nastolatków.

Zaprzyjaźniła się z Oprah Winfrey, gospodynią najświetniejszego talk-show i najbardziej wpływową kobietą w Stanach. Występ Schwarzeneggera i jego żony w programie Winfrey miał kluczowe znaczenie dla zwycięstwa w kampanii o fotel gubernatora.

Jako reporterka Maria Shriver poruszała zwykle tematy „społecznie użyteczne”. Broniała kobiet żyjących z zasiłków, nękanym seksualnie przez ojców, bitym przez mężów. Zabiegała o poprawę losu narkomanów i więźniarek. Za pełnometrażowy reportaż o gejach dostała nominację do najważniejszej amerykańskiej nagrody telewizyjnej – Emmy.

Niedawny raport organizacji Media Reality Check oskarżył ją nawet o brak obiektywizmu i uleganie lewicowym ciągotkom. „Próbuje być działaczką zamiast reporterką i naginać świat do swoich poglądów, będących liberalizmem według Kennedych w czystej postaci” – pisał szef działu badań MRC.

Arnold zachowuje się czasami jak prawdziwy macho o tradycyjnych konserwatywnych poglądach. Kiedyś zarzekł się publicznie, że nigdy nie pozwoli swojej żonie chodzić w spodniach. – Odziedziczyłem to po ojcu

– wyjaśnił. Maria wydaje się jednak przeciwieństwem uległej kury domowej. Wprawdzie wychowała mu czworo dzieci i tolerowała jego uganianie się za spódniczkami, ale z drugiej strony zrobiła błyskotliwą karierę w telewizji, pisze książki, które świetnie się sprzedają, i na dodatek często pokazuje się publicznie w spodniach. A co najważniejsze, miała wpływ na rozwój poglądów politycznych swojego męża.

MARIA NA PREZYDENTA

Ubiegając się o fotel gubernatora, konserwatysta Schwarzenegger deklarował, że popiera prawo kobiet do aborcji, legalizację wspólnot domowych gejów, zaostrzenie norm ochrony środowiska oraz ograniczenie prawa do posiadania broni. Nic dziwnego, że część obserwatorów uważa, iż jego najważniejszym doradcą była, jest i będzie żona.

Anthony Eksterowicz z James Madison University, od lat badający wpływ pierwszych dam Ameryki na prezydentów, pisze: „Żaden doradca nie ma tak silnego wpływu na polityka jak żona. Dlaczego? Żaden nie jest z nim tak blisko jak żona. Oczywiście sama bliskość nie wystarczy. Pierwsza Dama musi jeszcze chcieć aktywnego udziału w podejmowaniu decyzji, interesować się problemami, które rozstrzyga mąż, mieć naturę społecznicy. A te trzy ostatnie cechy charakteryzują z reguły kobiety wykształcone i pracujące zawodowo”. Dodajmy: charakteryzują Marię Shriver.

Czyżby zatem żona Arnolda zamierzała pójść w ślady innej liberalnej demokratki, żony gubernatora Arkansas, a następnie prezydenta USA, Hillary Clinton? Ona również osiągnęła ogromne sukcesy zawodowe, kilka razy trafiała na listę stu najlepszych adwokatów USA, jest feministką, mieszała się w decyzje małżonka, odpierała zarzuty, że małżonek ów napastował panie.

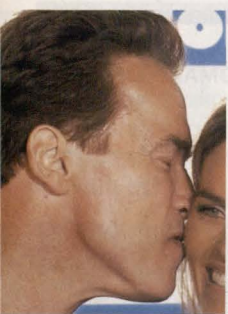
Wszystkie wróbelki ćwierkają, że w wyborach prezydenckich 2008 do boju stanie Hillary Clinton, choć mieszkańcy prowincji nadal boją się „wojującej feministki”. A poza tym uważają, że była już prezydentem, i to przez dwie kadencje.

Nie jest zatem wykluczone, że do polityki amerykańskiej wkroczy wkrótce kolejna kobieta, która po treningu w siedzibie gubernatora Kalifornii ulegnie wrodzonemu instynktowi Kennedych i sięgnie po władzę. W przeciwieństwie do męża, który nie urodził się w USA, mogłaby nawet ubiegać się kiedyś o najwyższe stanowisko w państwie.

2012: Hillary kontra Maria? Na razie to tylko polityczne science fiction. Ale poczekamy, zobaczymy.

PIOTR MILEWSKI

Autor jest korespondentem Radia Zet w Nowym Jorku



Podczas kampanii Arnold był wzorowym mężem

**BIOLOGICZNA
BRON
ARNOLDA**

Z REDAKTOREM NACZELNYM NOWEGO
DZIENNIKA „FAKT. GAZETA CODZIENNA”

GRZEGORZEM JANKOWSKIM
ROZMAWIA PIOTR NAJSZTUB

Czy w „Fakcie” będzie panu o coś chodziło?

A jak panu powiem, że mam misję, to mi pan uwierzy?

Po prostu posłucham.

– Ta misja to jest próba włączenia do debaty publicznej osób dzisiaj z niej wyłączonych. To są na przykład górnicy, to są na przykład ludzie, którzy głosują na Leppera, na Samoobronę.

Dlaczego pan mówi, że oni są wyłączeni? Może mają swoje miejsca dyskusji, które przyjęli za właściwe sobie – ulice, place, zakłady pracy. Może wybrali to jako łatwiejszą formę wywierania nacisku, ponieważ siedząc za stołem konferencyjnym, musieliby zawierać kompromisy, których zazwyczaj nie chcą zawierać...

– Nie pamiętam, żeby ktoś ich zapraszał do stołu konferencyjnego.

No dobrze, mamy jeden punkt misji: poszerzenie zakresu uczestników debaty publicznej o grupy, które do tej pory głosu nie miały. Nie boi się pan, że robiąc dla nich gazetę, będzie pan musiał propagować rozwiązania i idee populistyczne? Jak politycy populiści, którzy chcą przypodobać się rozgoryczonym i zrozpaczonej wyborcom?

– W ogóle. Bo to nie będzie gazeta tylko dla nich, ale także dla nich. Na tym polega różnica – moja gazeta będzie i dla górników, i dla profesorów. Koniec z segregacją czytelników na mądrych i głupich. Koniec z dzieleniem Polaków na tych, których pytamy o zdanie, i tych, których opinią gardzimy. U nas w sposób prosty będzie pisać cała elita: Rychar, Śpiewak, Krzemieński, Wnuk-Lipiński itd. A obok nich będą głosy zwykłych robotników. Na jedno tylko nie będzie miejsca – na bla-bla polityków, z którego nic nie wynika. To jest gazeta, która namówi Hausnera, by zasiadł za jednym stołem z rodziną górnika i zrozumiałym dla nich językiem wytłumaczył im, co on zamierza.

A sami będziecie mieli pomysł na ratowanie Śląska?

– To nie jest zadanie dla dziennikarzy. My pokazujemy pomysły ekspertów oraz ich skutki dla zwykłych ludzi. Dla nas ich perspektywa jest najważniejsza. Nie wierzę w elity, które lepiej wiedzą, czy reszcie ludzi jest dobrze, czy źle. I to wszystko. Więc nie mówmy o populizmie. Nie tworzymy mitów wokół tej gazety – i tak wyrosło ich dotąd niemało – że to będzie gazeta bulwarowa, sphywająca krwią, kalka niemieckiego „Bild”.

Nie będziecie „rozbierali” polityków?

– Nieprawda, kompletna.

O, to będziecie nudni.

Miało być ostro, złośliwie i krwawo, a zapowiada się dziennik wyważony, solenny jak BBC. A przecież w Polsce nie ma Anglików!

FAKT za 1 zł

Fot. PRZEMYSŁAW POKRYCKI/REPORTER

– Dlaczego „nudni”? Chcemy być gazetą informacyjną, chcemy robić dobry, szybki serwis polityczny, wydarzeniowy, sportowy, a informacje ekonomiczne prezentować w normalny sposób, konsumencki, pokazując je „przez kieszenie ludzi”.
W gazetach codziennych już jest pensum informacyjne, nawet gospodarcze, nawet „przez

kieszeń konsumenta”, jak pan to zgrabnie nazywa. „Wyborcza” tego nie robi?

– Nie. A jeżeli jest pan emerytem, to czy dowiaduje się pan z „Gazety Wyborczej”, czy w przyszłym roku po przyjęciu budżetu pana emerytura wzrośnie, zmaleje? Nie.

A panu i pańskiemu zespolowi będzie o coś chodziło w sprawach politycznych?

– Jesteśmy ślepi politycznie
ładnie brzmi, ale co to znaczy?

– To znaczy, że jeżeli rząd zasługuje na krytykę, to ją dostanie, jeżeli zasługuje na pochwałę, to dostanie pochwałę.

Ile razy pan to już powtórzył dzisiaj?

– Trzeci raz, trzeci raz dostałem to pytanie.

Czyli odpowiedź wyuczona.

– Tak jak pytania. I następna wyuczona odpowiedź na najczęstsze pytanie: Nie idziemy na wojnę z „Super Expressem” i „Gazetą Wyborczą”.

To mnie pan rozczarował. Nie chce pan być tym, który przytrze nosa liderom wśród dzienników? A może to jest tylko pusta retoryka, bo przecież pan wie, że znajdując swoje miejsce na rynku, musi pan odebrać czytelników i reklamodawców tym dwóm tytułom?

– Nie, ja patrzę na przykład „Newsweeka”. „Newsweek” wyszedł na rynek i poszerzył krąg czytelników tygodników. Nie „zranił” poważnie ani „Wprost”, ani „Polityki”. Oczywiście będziemy odbierali część czytelników innym dziennikom, ale to nie jest tak, że chcemy zabić „Super Express”, bo chcemy się kosztem jego czytelników żywić.

Z tego, co mówił mi pan o misji swojej gazety, wynika, że ma być pismem opiniotwórczym. Najsilniejszym drukowanym medium opiniotwórczym jest „Gazeta Wyborcza”, której twórcy na co dzień w niej pracujący mają wyraźny kościec, mają poglądy polityczne, deklarują je, czy to przed wyborami, czy w swojej publicystyce. A wy jaki macie „kościęc”?

– Mamy na pewno swoje prywatne przekonania, natomiast w tej gazecie, jak już mówiłem, jesteśmy ślepi politycznie. Ta gazeta nie będzie miała nastawienia politycznego.

No dobrze, gazeta niech sobie będzie ślepa. Ale jaki pan jest, jacy wy jesteście prywatnie?

– To jest nasza prywatna sprawa.

Dlaczego?

– Ponieważ ten wywiad jest publiczny, ja nie mogę prezentować swoich prywatnych poglądów.

Dlaczego pan nie może? Nie rozumiem.

– Bo jestem redaktorem gazety dla ludzi, którzy mają różne przekonania polityczne.

Pana rola polega na tym, żeby w tej gazecie nie widać było przekonań politycznych, ale ja teraz rozmawiam nie ze zredagowaną gazetą, tylko z konkretnym człowiekiem. Dlaczego nie może pan ujawnić swoich poglądów politycznych?

– Ale pana gazetę czytają również moi czytelnicy, nie chcę, żeby to wiedzieli. Po co? Ja mam być dla nich przezroczysty, tak jak cała ta gazeta.

Ale przecież pan nie jest przezroczysty, ma swoje poglądy, po co to ukrywać przed nimi? Co to za dziwna gra?

– A niech mi pan powie, dlaczego prezydent rzeka się przynależności partyjnej, kiedy zostaje prezydentem? Bo jest prezydentem wszystkich Polaków. A ja chcę robić gazetę dla większości ludzi w tym kraju, więc po co im ta wiedza, po co mają z góry mieć do nas pewne nastawienie.

Być może pańska gazeta odniesie duży sukces i stanie się ważną gazetą, a wtedy pewnie pańscy czytelnicy chcieliby wiedzieć, jaki jest człowiek, który ją dla nich robi. Pańskie chowanie się ze swoimi poglądami jest nieco śmieszne.

– Naszym czytelnikom wystarczy sama gazeta. **Rozmawiamy na kilka dni przed pojawieniem się „Faktu” w kioskach. Czym on mnie zaskoczy?**

– Wszystkim. Będzie ciekawy, poruszający, świeży, często wesoły. To prawdziwa rewolucja. Do tego mnóstwo kolorów. Zupełnie inny sposób podania informacji polegający na szybkości i innym kącie spojrzenia.

Szybkości?

– Gazetę będzie można szybko przeczytać.

Czyli żadnych wstępów, rozwinąć...

– Żadnej nudy, żadnego pouczenia, żadnego mentorskiego tonu. Ale nie będziemy, czym może zaskoczmy wszystkich, zaglądali do sypialni polityków czy gwiazd, za to będziemy się pytali o ich życie.

Ale czemu nie będziecie zaglądali? – A po co?

Panuje powszechna opinia, że to ludzi interesuje.

– Z naszych badań wynika, że nie, że Polaków nie interesują brutalne wtargnięcia w czyjeś życie prywatne. Nie chcą tego, tak samo jak nie chcą, żeby wchodzono w ich życie.

Mówi pan: „Nie będzie mentorskiego tonu”. Ale równocześnie chce pan wciągnąć w debatę między innymi ludźmi nieszczęśliwych, z kłopotami, a to oni czują się dziś często zagubieni. I ta grupa, ona szczególnie, potrzebuje porady, pokazania drogi i możliwości. Negują teraz, nierzetelne partie, zbiurokratyzowany świat, ale często nie potrafią wskazać, jakiej Pol-

ski by chcieli. Tym ludziom może trzeba powiedzieć: „Uważamy, że powinno być tak i tak”.

– Ale nie jesteśmy zbiorowym mesjaszem. **Między mesjaszem a człowiekiem, który ma pogląd i wie, jak z trudnej sytuacji wybrnąć, jest kolosalna różnica.**

– Jednak nie jesteśmy gazetą, która ma wskazywać setkom tysięcy ludzi, jak mają się

zachowywać. Nie jesteśmy od tego, żeby pokazać sposoby na życie, to nie jest nasza rola.

Pan czyni fetysz z przedstawiania dwóch stron medalu. Dla pana jest najważniejsze, że zabiorą głos i Hausner, i górnicy. Ale co z takiego dwugłosu wynika?

– Prawda.

Jaka prawda? Z takiego zestawienia wynika to zestawienie i tylko tyle!

– Stawia pan tezy, których pan chyba sam do końca nie rozumie. Ja zresztą też.

To robi na przykład telewizja publiczna. Bierze jednego polityka, który coś tam mówi, po nim wypowiada się protestujący przeciwko pomysłowi tego polityka przedsiębiorca lub bezrobotny i telewizor z tym zostaje. Zderzyły się dwa kompletnie przeciwstawne poglądy i emocje. Może gazety powinny iść dalej, mówić: „Przeczytaliście u nas te dwa stanowiska i one są nie do pogodzenia, bo jedni chcą tego, a drudzy czego innego. A naszym zdaniem możliwe jest rozwiązanie, kompromis taki to a taki”.

– Błąd. Nie chodzi o to, by puścić jeden po drugim najpierw bełkot zrozumiałego eksperta, a potem biadolenie sfrustrowanego robotnika. Chodzi o zmuszenie eksperta, by mówił językiem zwykłego człowieka. A to coś w Polsce zupełnie nowego. Natomiast nie będziemy ludziom mówili, co mają robić. Nie mam na to pomysłu, to byłoby nawet nieuczciwe.

Uważa pan, że takie postępowanie nie jest rolą dziennikarza?

– Mój sposób na robienie gazety jest inny. Są już inne gazety, inne dzienniki, które się tym zajmują.

A jakie jest marzenie czytelnicze naczelnego „Faktu”?

– Milion.

Myśli pan, że można w Polsce sprzedawać dziennik w takim nakładzie?

– Może jeszcze nie dzisiaj, ale za parę lat tak. **A co by się musiało stać? Ludzie musieliby zacząć więcej czytać czy gazety muszą się zmienić?**

– Gazety muszą też się zmienić, ale tu musi zadziałać sprzężenie kilku rzeczy. Po pierwsze, nie ma dobrej oferty czytelniczej w Polsce. „Super Express” gdzieś tam po drodze pogubił swoją szansę, stał się nijaki, wiele razy się zmieniał, „Rzeczpospolita” jest gazetą dla elit. Nie ma żadnego dziennika, który byłby masowy i popularny, a równocześnie atrakcyjny, żeby „sprzedawał” wszystko: rozrywkę, politykę, ekonomię w ujęciu konsumenckim, dobry sport. Czytelnik w Polsce nie ma wiele do czytania i to między innymi dlatego tylko 16 procent Polaków czyta regularnie jakąś gazetę czy tygodnik. Nie mówię, że tylko i wyłącznie my to zrobimy, ale chcemy to zmienić. Poza tym ludzie muszą być bogatsi, musi ich być stać na gazetę codziennie. Ten proces potrwa kilka lat. I wtedy będę miał swój milion

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

Sposób na sukces?
Być kobietą, urodzić się
w Kabulu, zakryć twarz
chustą i nagrać
piosenkę „Burka Blue”.
Oto pierwsza żeńska
grupa pop z Afganistanu

ŚPIEW ZZA BURKI

Szok słuchaczy i speców od muzyki był w pełni uzasadniony. Na początku września niemiecka stacja Viva po raz pierwszy wyemitowała nakręcony amatorską kamerą teledysk do piosenki „Burka Blue”. Scenografia? Studio i panorama Kabulu. Na jej tle wokalistka zespołu śpiewa po angielsku z wyraźnym akcentem: „My mother wears blue jeans now, and I am so surprised, the things are changing faster, I don't know if it's right”. Dosłownie: „Moja matka nosi niebieskie dżinsy, jestem zaskoczona. Wszystko się zmienia coraz szybciej. Nie wiem, czy to dobrze”. A dalej jeszcze: „You give me all your love, you give me all your kisses, and then you touch my burka, and don't know who it is” – „Oddajesz mi całą miłość, dajesz wszystkie pocałunki, a potem dotykasz mojej burki i nie wiesz, kto pod nią jest”. Oto pierwszy przebój pierwszego zespołu pop z kraju rządzonego do niedawna przez reżim talibów.

NIEMIECKIE MISJE

Tajemnicze żeńskie trio Burka Band przyjęło nazwę od tradycyjnego nakrycia głowy muzułmanek. Istnieje naprawdę i zrobiło naj-



Perkusistka
Burka Band
to prywatnie
tłumaczka
z Kabulu.
Wokalistka
i basistka
parzyły
herbatę
delegacji
niemieckich
producentów
i muzyków

FOT. ERA/PAP/FORUM

pierw furorę w niemieckich rozgłośniach z muzyką alternatywną. Potem o trzech ukrywających imiona dziewczynach z Kabulu zrobiło się głośno w Wielkiej Brytanii. Ich singiel „Burka Blue” wydany przez niemiecką firmę Monika Enterprise trafił do całej Europy, również do Polski.

Niemcy nie tylko wypromowali afgańską grupę, lecz także przyczynili się do jej powstania. – W październiku ubiegłego roku przyje-

chaliśmy do Kabulu, by razem z afgańskim ministerstwem informacji i edukacji oraz przy wsparciu Instytutu Goethego odtworzyć afgański instytut muzyki – opowiada Kurt Dahlke z małej alternatywnej wytwórni płytowej Ata Tak z Düsseldorfu i zarazem muzyk zespołu A Certain Frank. Przybył z Niemiec zorganizowali warsztaty muzyczne, przez które przewinęło się około stu studentów. Tytuł warsztatów: „Instrumenty używane w muzyce pop i współ-

czesne techniki nagraniowe”. Większość sprzętu przywieziono z Europy, bo rynek muzyczny w państwie talibów po prostu nie istniał.

TŁUMACZKA I DWIE HERBACIARKI

– Na instrumentach ocalałych z reżimu talibów graliśmy ludową muzykę z Persji, Rosji i Indii – wspomina Dahlke. – Pewnego dnia moja koleżanka Saskia von Klitzing zapytała naszą afgańską tłumaczkę, czy nie zechciałaby za-

grać na perkusji, którą miejscowy muzyk ukrywał przed talibami przez sześć lat! Do perkusistki dołączyły dwie inne kobiety oczarowane pomysłem stworzenia popowej grupy. Wcześniej przygotowywały dla nas herbatę. Jedna z nich zaśpiewała, druga zagrała na gitarze basowej. W obawie przed opinią publiczną postanowiły jednak nie ujawniać swej tożsamości.

W naprędce zaaranżowanym studiu Niemcy nagrali na magnetofon piosenkę „Burka Blue” – naiwny utwór z pogranicza popu i hip-hopu zawierający elementy o etnicznym zabarwieniu. – Ich nagrania nie można traktować inaczej niż jako ciekawostkę, chociaż niewątpliwie bardzo sympatyczną – ocenia Janusz Mucha z zielonogórskiej firmy Gusstaff Records, która dystrybuuje singiel w naszym kraju. Klubowy remix nagrania na singlu zrobiła znana niemiecka didżejka Barbara Morgenstern, a płytę można już kupić przez Internet (www.terra.pl) i w niektórych sklepach muzycznych.

Przy marketingowym wsparciu muzyka afgańskiego girlsbandu mogłaby zrobić furorę na miarę królującej na klubowych parkietach hinduskiej bhangry. Moda na Afganistan już jest, co pokazała wrzawa wokół sprinterki Limy Azimi, która na niedawnych lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Paryżu bezpretensjonalnym zachowaniem i strojem (szare spodnie od dresu) przyćmiła największe sławy bieżni.

MUZYKA JEST NIEBEZPIECZNA

Zainteresowanie Burka Bandem na Zachodzie jest dziś niewiele mniejsze niż nowym singlem Madonny czy Jennifer Lopez. W przeciwieństwie jednak do tych diw popu trzy afgańskie dziewczyny nie będą mogły cieszyć się publicznie z sukcesu. – Wolimy pozostać anonimowe. Jeszcze za wcześnie na odkrycie twarzy – oświadczyły.

Jak wygląda dzień powszedni członkiń grupy? Tego nikt nie wie. Nie można do nich zadzwonić, bo w Afganistanie telefony to wciąż rzadkość. Nie udzielają też wywiadów. Jedyną osobą, której udało się porozmawiać z zespołem, był dziennikarz „Die Zeit”.

– Tak naprawdę zrobiłyśmy to dla zabawy, nie jesteśmy prawdziwymi wokalistkami – odpowiedziały mu dziewczyny z Kabulu. Przyznały, że ironicznie potraktowały obowiązek noszenia burki w ich ojczyźnie. – Oficjalnie nie jest to już konieczne, ale wiele kobiet ciągle je nosi, nie do pomyslenia jest, by kobieta pokazała się w telewizji bez burki.

Wokalistka-tłumaczka twierdzi, że w ogóle nie jest pewna, czy zdecyduje się na karierę muzyczną. Granie muzyki w Afganistanie jest niebezpieczne. Podała przykład – ostatnio w dystrykcie Paghman wybuchła bomba, zabijając w czasie przyjęcia kilkunastu gości i dwóch muzyków.

AGNIESZKA SZKLARCZYK

STUDIO

CENTRUM SZTUKI IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA
00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki
www.teatrstudio.pl
csstudio@teatrstudio.pl

ba1 pod oriem

według pomysłu spektaklu *Le Bal*,
zrealizowanego przez
Théâtre du Campagnol
w inscenizacji i pod kierunkiem
Jean-Claude Penchenata

reżyseria Zbigniew Brzoza
scenografia Grzegorz Małecki
kostiumy Dorota Kołodzyńska
muzyka i opracowanie muzyczne
Jacek Grudzień
choreografia Rafał Dziemidok
projekcje Jerzy Karpiński
występują
Agnieszka Grochowska
Irena Jun
Barbara Lauks (gość.)
Maria Peszek
Agata Piotrowska-Mastalerz
Monika Świtaj
Izabela Szela
Stanisław Brudny
Jarosław Boberek
Rafał Cieszyński
Dariusz Jakubowski
Andrzej Mastalerz
Mariusz Słupiński (gość.)
Krzysztof Strużycki
Karol Wróblewski
Mirosław Zbrojewicz
muzycy
Lena Ledoff
Wojciech Czajkowski
Przemysław Knopik
Maciej Bilont
Krzysztof Podstawka

prapremiera
17, 18
października

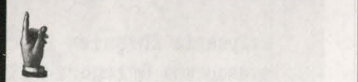
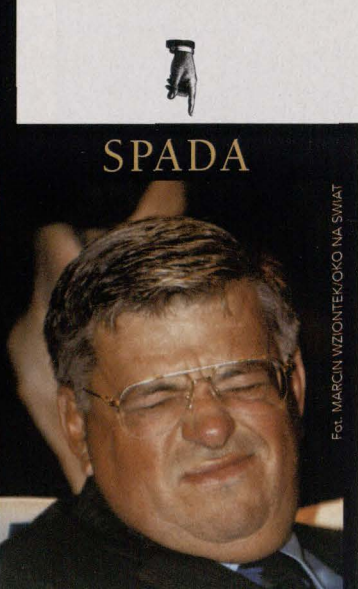
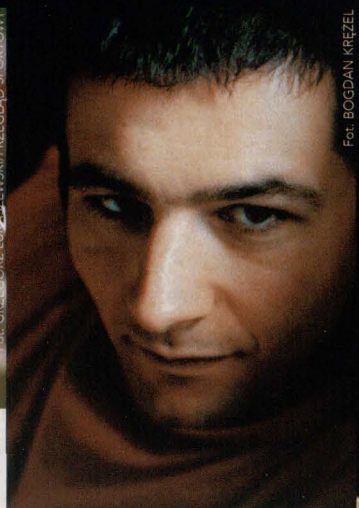
Kasa: 656 69 41
Rezerwacja telefoniczna:
656 69 41, 656 69 87
Biuro Obsługi Widzów:
tel./fax 620 21 02

Sprzedaj i rezerwacja w Internecie:
www.teatrstudio.pl
www.bileteria.pl

ŚWIECI

ŚWIECI

ŚWIECI



**Katarzyna Herman
ŚWIETNA WANDA**

Do kin wszedł właśnie najnowszy film Łukasza Barczyka „Przemiany”, który może okazać się przełomem w karierze aktorki warszawskiego Teatru Powszechnego. Zdaniem krytyków kreacja Katarzyny Herman to najbardziej wyrazista rola w tym filmie. – Kasia jest aktorką wszechstronną, o wielkim talencie i umiejętności transformacji – mówi reżyser „Przemian”. – Pracowaliśmy dwa razy i za każdym razem spotkałem się z inną kobietą, za każdym razem fascynującą.

Katarzyna Herman ma 32 lata. Ukończyła warszawską PWST, choć mogła studiować też na krakowskiej ASP – doskonale wypadła na egzaminach do obu uczelni. Zdecydowała się na Warszawę, a po zakończeniu nauki otrzymała natychmiastowy angaż do teatru. Szersza widownia poznała ją dzięki roli w serialu telewizyjnym „Boża podszewka”, ale to kreacja Wandy w filmie Barczyka jest jej pierwszą poważniejszą rolą filmową. Widzów urzeka charakterystycznym, zmysłowym głosem.

Przedpołudniami pracuje jako kelnerka w modnej warszawskiej kawiarni Mała Czarna. Mówi, że lubi tę pracę, bo dzięki niej ma kontakt z „normalnymi” ludźmi.



**Andrzej Niedzielan
ZASTRZELIŁ WĘGRÓW**

Polska reprezentacja piłkarska definitywnie straciła szansę na występ w mistrzostwach Europy, ale uczyniła to z wyjątkową klasą, zwyciężając na wyjeździe reprezentację Węgier 2:1. To było pierwsze zwycięstwo polskiego zespołu z Węgrami na ich terytorium.

Drużyna w dużej mierze zawdzięcza wygraną znakomitej postawie Andrzeja Niedzielana, strzelca obu bramek. Napastnik Groclinu Grodzisk Wielkopolski trafił do kadry po trosze przypadkiem – zastąpił w ataku kontuzjowanego Pawła Kryszalowicza. Rozegrał dopiero cztery mecze w reprezentacji, a ma już na koncie trzy gole.

Nie ma szczęścia do Niedzielana węgierski bramkarz Gabor Kiraly, który kilka dni później bronił bramki Herthy Berlin w I rundzie Pucharu UEFA. Groclin wygrał 1:0; choć strzelcem gola był Grzegorz Rasiak, bramka padła właśnie po podaniu Niedzielana.

Andrzej Niedzielan ma 24 lata. W ekstraklasie piłkarskiej rozegrał 46 meczów, strzelając 25 bramek. W reprezentacji debiutował 20 listopada 2002 r. w przegranym 0:2 meczu z Danią. W drużynie nazywany jest „Liskiem” (ponoć od stylu biegania) albo „Wtorkiem”.



**Wilhelm Sasnal
ŻYCIE NA EKRAŃ**

Kariera Wilhelma Sasnala – malarza, rysownika i filmowca znanego także z łamów „Przekroju” – rozwija się w najlepsze. W ostatnich tygodniach powstał film zrealizowany przez Jacka Nagłowskiego na podstawie komiksu Sasnala „Życie codzienne w Polsce 1999–2001”.

Wilhelm, cztery lata temu praktycznie nieznamy, konsekwentnie zdobywa uznanie kolejnych środowisk artystycznych. Wystawiał obrazy w prestiżowej Kunsthalle w Zurychu i na wystawie „Urgent Painting” w Paryżu. Jego prace, jako jedyne artysty z Polski, znalazły się w prestiżowym albumie „Vitamine P” w towarzystwie dzieł największych nazwisk światowego malarstwa.

– To dużej klasy artysta. Porusza się po rejonach niedostępnych dla większości młodych malarzy – ocenia kurator Stach Szablowski z Centrum Sztuki Współczesnej. Nic dziwnego, że rodzi się moda na Sasnala, a ceny jego obrazów w zachodnich galeriach dochodzą już do 10 tysięcy euro.

Wilhelm ma 31 lat, skończył malarstwo na krakowskiej ASP. Jest jednym ze współtwórców krakowskiej grupy artystycznej Ładnie. Mieszka w Tarnowie.

SPADA

**Lew Rywin
ALE OBCIACH**

Najpierw afera, potem komisja, a teraz żenada. Lwa Rywina nie opuszcza zły duch. We wtorek 14 października w małym warszawskim kinie Rejs w ramach obchodów Roku Gombrowiczowskiego miał się odbyć zamknięty pokaz „Pornografii” w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego. Niestety, Lew Rywin, który jest szefem Heritage Films – producenta filmu – nie zgodził się na projekcję. Trzy kwadranse przed planowanym pokazem przysłał prezesowi obchodów Januszowi Palikotowi list, w którym napisał: „(...) Zorganizowanie nielegalnej projekcji (...) uważam za naruszenie naszej umowy oraz ogólnie przyjętych dobrych obyczajów współpracy (...). W razie naruszenia praw producenta wystąpię na drogę sądową”.

Nie liczyło się, że na widowni siedzi wdowa po Gombrowiczu Rita, która przyjechała na pięć dni do Polski; że nie chodzi o premierę ani wielką imprezę (Rejs ma jedną z najmniejszych sal w mieście – 60 foteli). Widzów wyproszone z kina.

Panie Prezesie Rywin! Czasem w imię poszanowania dobrych obyczajów warto przymknąć oko na drobne formalności. Choćby całe prawo stało po Pana stronie, nie należy do dobrych obyczajów wycinanie takich numerów.

Filigranany

Nowy format reklam w „Przekroju”
Ogłoszenia modułowe

Jeden moduł formatu 60 x 79 mm tylko 1800 zł – cena netto

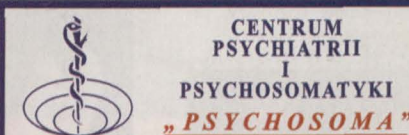
– istnieje możliwość łączenia modułów

60 x 163

Zadzwoń i zamów!

Jagna Federowicz
Tel./faks (0-prefiks-22) 58 42 590
Tel. kom. 0 607 567 770
jagna.federowicz@edipresse.pl

125x79



Zakres naszych wiodących usług medycznych:

- leczenie depresji
- leczenie bezsenności
- leczenie zaburzeń seksualnych
- kompleksowe leczenie nerwic
- leczenie zespołów lękowych
- choroby psychiczne
- choroby internistyczne o podłożu przewlekłego stresu
- choroby wewnętrzne
- leczenie uzależnień alkoholowo-lekowych
- odtruwanie poalkoholowe
- treningi relaksacyjne – leczenie przewlekłych stresów
- porady i leczenie zespołu przewlekłego zmęczenia
- okres przejściowy u kobiet – pomoc psychiatryczno-internistyczna

31-309 Kraków, ul. Ehrenberga 14 (os. Azory)

REJESTRACJA (9⁰⁰–21⁰⁰): (012) 637-00-78

tel. kom.: 0-601-45-35-02

www.psychosoma.pl

BEZPŁATNA INFOLINIA (9⁰⁰–21⁰⁰): 0-800-271-004



KANU CLUB

HOTEL
DOMY BUNGALOW
Nowy Zyzdrój

imprezy biznesowe
incentive
pobyty weekendowe

Twoje miejsce na Mazurach

www.kanclub.pl
tel. /0-89/ 742 00 14

Jeszcze nie tak dawno nie pozwolono by młodym dziewczętom czytać książek, które one teraz same piszą.

MARTIN HEIDEGGER

**Warzywa
kieszonkowe**

Japońska sieć supermarketów Aeon rozpoczęła sprzedaż zminiaturyzowanych warzyw. – Robimy to z myślą o ludziach samotnych, którzy nie są w stanie zjeść warzyw zwykłej wielkości, takich jak kalafior czy kapusta – powiedział rzecznik sieci Aeon Naoko Ueda. Japoński rynek dobrze przyjął już minirzodkiewki. Supermarkety zamawiają warzywa w szwajcarskiej firmie biotechnologicznej Syngenta Seeds. Producent twierdzi, że jest w stanie nadać warzywom takie rozmiary, jakich życzą sobie klienci.



Fot. AP

Niejadki

– Często spotykana u dzieci cecha grymaszenia przy jedzeniu nowych potraw nie musi wynikać z ich kapryśności. Może być ewolucyjną cechą służącą ochronie organizmu przed zatruciem – ogłosili naukowcy brytyjscy.

Problemy rodziców nakłaniających pociechę do przełknięcia posiłku dotyczą najczęściej zielonych warzyw oraz mięsa.

Naukowcy z brytyjskiej organizacji Cancer Research sugerują, że tysiące lat temu toksyny zawarte w roślinach mogły być dla dzieci bardzo niebezpieczne, a jedzenie mięsa – wiązać się z wysokim ryzykiem zatrucia.

Ból duszy

Odrzucenie społeczne wywołuje u ludzi takie same zmiany w aktywności mózgu jak ból z powodu urazu fizycznego – pisze „Science”. Badania pokazują, że wykluczenie z grupy wiąże się u nas ze wzrostem aktywności kory obręczy, obszaru mózgu, który bierze udział

[z bliska]



MUCHA PLUJKA
(*Calliphora vomitoria*) możemy napotkać ją w każdym domu. Składa jaja na gnijącym surowym mięsie. Dorosłe muchy odżywiają się składnikami o dużej zawartości cukru (np. owocami). Nie są zbyt czystymi owadami – często kręcą się koło śmietników. Mogą przenosić choroby – m.in. salmonellozę

w odbiorze bodźców bólowych. Im większą przykrość sprawia odrzucenie, tym silniejsza aktywność w obręczy przedniej.

Badacze zaobserwowali też, że osoby najmniej przeżywające odrzucenie miały najwyższą aktywność struktury mózgu o nazwie brzusna kora przedczołowa, która ma udział w rozpoznawaniu i kontroli emocji. Co więcej, im silniejsza była aktywność kory przedczołowej, tym aktywność obręczy malała.

Brzusna kora przedczołowa może hamować aktywność obręczy i w ten sposób odgrywać rolę bufora łagodzącego negatywne emocje związane z bólem odrzucenia. Wcześniejsze prace do-

wodzą, że ten obszar mózgu odgrywa podobną rolę również w przypadku bólu fizycznego.

**Astygmatyzm
w soczewce**

Niedawno na polskim rynku pojawiły się pierwsze jednodniowe soczewki toryczne – przeznaczone dla osób z astygmatyzmem. Z badań wynika, że astygmatyzm dotyczy połowy osób z wadą wzroku. Schorzenie to polega na tym, że rogówka oka ma bardziej owalny niż okrągły kształt i niejednorodnie załamuje światło. Obraz widziany takim okiem przypomina poruszone zdjęcie. Do niedawna ze względu na

nietypową budowę i kształt astygmatycznego oka nie możliwe było wyprodukowanie soczewek kontaktowych znoszących tę wadę. Udało się to dopiero firmie CIBA Vision. Jednodniowe soczewki korygują oprócz astygmatyzmu także krótkowzroczność. Jednodniowy tryb noszenia gwarantuje



Fot. CIBA VISION

zachowanie odpowiedniej higieny. Firma zapowiada wypuszczenie wkrótce soczewek dla osób z nadwzrocznością. Opakowanie 30 sztuk kosztuje około 125 złotych.

Skrećaj śmiało

Wspomaganie kierownicy kierowcy doceniamy na zatłoczonym parkingu. Ale to samo wspomaganie jest niepotrzebne podczas szybkiej jazdy – lekki ruch kierownicą łatwo może nas zaprowadzić do rowu. Producenci aut zaczęli więc kilka lat temu montować układy wspomagania, którego siła zależy od prędkości jazdy. Aktywny układ kierowniczy AFS, nowinka montowana w najnowszej wersji



Fot. MONA LISA PRODUCTION/SPL/LEAST NEWS



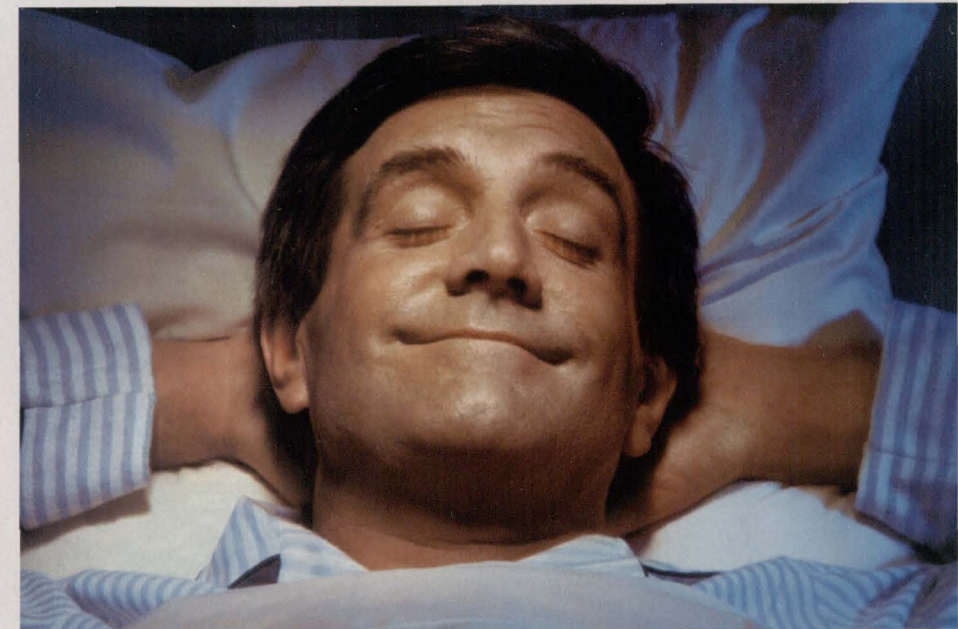
Fot. BMW AG

BMW serii 5, jest kolejnym krokiem naprzód – od prędkości jazdy zależy także liczba obrotów kierownicy między jej skrajnymi położeniami. Przy prędkości bliskiej zera, na przykład na parkingu, do pełnego skrętu wystarczy tylko 1,7 obrotu kierownicy. Przy prędkości bliskiej 250 kilometrów na godzinę przełożenie staje się dużo mniej bezpośrednie – liczba obrotów kierownicy wzrasta do pięciu.

Prostytucja – wolny wybór czy konieczność?

- 60% kobiet uprawiających prostytucję jako powód podaje trudną sytuację materialną
- 17% decydując się na taki zawód, kierowało się możliwością zarobku i osiągnięcia zysku
- 14% skłoniła do tego chęć podniesienia standardu życia
- 2,8% zajmuje się tą profesją w wyniku zmuszania przez inne osoby
- 2,3% mówi, że to wynik przypadku, ciekawości
- 75% badanych kobiet traktuje świadczenie usług seksualnych jako zajęcie tymczasowe
- 4% prostytutek uważa, że to ich stałe zajęcie i chciałyby je wykonywać możliwie długo

Badanie przeprowadzono na zlecenie profesora Zbigniewa Izdebskiego, seksuologa, przez TNS OBOP w dniach 7–19 grudnia 2002 r. Realizowano 400 wywiadów z kobietami świadczącymi usługi seksualne w 13 dużych miastach Polski oraz w ich okolicach. Wywiady realizowano zarówno w agencjach towarzyskich, klubach, jak i na „ulicy”. Ankiety przygotowano w trzech wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej.



Fot. CORBIS/FREE

Śnić świadomie

Czy można mieć wpływ na swoje sny? Czasem, gdy śni mi się jakiś koszmar, zdarza mi się uświadomić sobie we śnie: „Śpię. Zaraz zacznę mi się śnić coś przyjemniejszego”. I faktycznie zaczyna.

Lucid dream (ang. lucid – jasny, dream – sen) po polsku przyjęło nazwę „świadome sny”. Termin stworzył w latach 60. Amerykanin Frederik van Eeden. W świadomych snach śpiący zdaje sobie sprawę z tego, że śni. Czasem mimo to sen nadal trwa. Leciemy bez skrzydeł, spacerujemy po dnie morza, mając świadomość, że przebywamy w „sennej rzeczywistości”. W świadomym marzeniu sennym można zrobić to, czego zawsze się pragnęło, lub zaniechać robienia czegoś, czego nigdy nie chcieliśmy robić. Bez żadnych konsekwencji!

U większości osób takie sny pojawiają się spontanicznie, ale inni są tak nimi zafascynowani, że próbują się tego uczyć. Także psychoanalitycy uczą pacjentów tak wpływać na treść snów, by panować nad rozwojem ich akcji.

Jednym z badaczy świadomego snu jest doktor Steven LaBerge z Laboratorium Snu Uniwersytetu Stanforda. Odkrył, że świadome sny pojawiają się w fazie REM i charakteryzują się specyficzną aktywnością elektryczną mózgu. Często świadomość „powraca” podczas koszmarów sennych, pomagając przezwyciężyć strach. Człowiek znajdując się wtedy w stanie wysokiego pobudzenia.

LaBerge przeprowadzał doświadczenia, polecając ochotnikom przed zaśnięciem wykonywać w czasie świadomych snów różne zadania. Na przykład przesuwając przed oczami palec. Badając za pomocą EEG aktywność ich mózgow, stwierdzał, że osoby te w czasie snu faktycznie wodziły oczami za palcem, mimo że ich ręka spoczywała ciężko na pościeli.

Dzięki autosugestii i silnej motywacji można nauczyć się śnić świadomie. Zainteresowanym polecam stronę – w języku angielskim – <http://www.lucidity.com/Lucid-DreamingFAQ2.html#LD>. (owo)

[Zagadka]

- Obok podanych definicji masz wszystkie potrzebne cyfry, litery i symbole. Wystarczy ułożyć je w odpowiedniej kolejności, ewentualnie wstawić przecinek lub kropkę – gotowe.
1. Liczba liter w pełnej oficjalnej wersji hymnu Polski 046
 2. Pierwszych sześć cyfr liczby Pi 113459
 3. Liczba milimetrów w mili angielskiej 0134469
 4. Najwyższa wygrana w Dużego Lotka do 2.10.2003 01346899
 5. Data pierwszego przeszczepu ludzkiego serca 1123679

ODPOWIEDZ Z POPRZEDNIEGO NUMERU: SULTANI MAJĄ ŁĄCZNIE 78 ZON. SULTANÓW NIE MOŻE BYĆ 13 LUB WIĘCEJ, GDYŻ WÓWCZAS – PRZY ZACHOWANIU WARUNKU, ŻE KAŻDY Z NICH MA INNĄ LICZBĘ ZON – JEDEN Z NICH MIAŁBY 13 ZON. ZATEM SULTANÓW JEST 12. PIERWSZY MA JEDNĄ ZONĘ, DRUGI DWIE ITD., AŻ DO DWUNASTEGO, KTÓRY MA ICH DWANAŚCIE. W SUMIE DAJE TO 78 ZON.

DLACZEGO ANGIELSKI JEST EASY?

OLGA WOŹNIAK

Jak efektywnie uczyć się języków? Przeczytaj, może za rok nie będziesz znów zaczynać od początku

Który to już raz zapisujesz się na kurs języka? Myślisz: tym razem będzie inaczej. Przyłożę się, będę odrabiał prace domowe i uczył się słówek. Mija semestr. I co? I nic. Może w przyszłym roku... Dość! Badacze języka mają dla ciebie parę dobrych rad. I choć dotyczą one głównie nauki angielskiego, wiedza o nich może się opłacić.

Szpiegowanie słówek

Im więcej zakuję słów, tym lepiej – myślisz, w pocie czoła tłumacząc każdy wyraz z czytanej właśnie książki. Frustracja. Nic nie rozumiesz, bo co chwila odrywasz się od fabuły. Szukanie słów zajmuje ci czas, a po dwóch dniach i tak ich nie pamiętasz. Mam dobrą wiadomość. Prosto od językoznawców: Nie warto.

– Nie wszystkie słowa występują w języku tak samo często – tłumaczy doktor Grzegorz Śpiewak, adiunkt w Instytucie Anglistyki UW i prezes Polskiego Oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Angielskiego. – Są takie, na które możemy napatoczyć się w co drugim zdaniu. Są też takie, których nie spotkamy nigdy, jeśli na przykład nie będzie nam dane spędzić wieczoru z pracownikiem kancelarii prawnej lub maklerem giełdowym.

Częstotliwość występowania słów w języku określają tak zwane listy frekwencyjne. Językoznawcy ułożyli je, za pomocą komputerów, badając tysiące tysięcy tekstów – od zwykłych rozmów przez przemówienia, notatki, a nawet SMS-y czy e-maile. Dzięki temu wiemy, jakich słów używają najczęściej koszykarze, a jakich lekarze. Jak mówią studenci, a jak urzędnicy.

By zdobyć codzienne ludzkie wypowiedzi, naukowcy uciekali się do metod czysto szpiegowskich. Bo czy gdyby podeszli do ciebie i spytali: – Przepraszam, pan tu sobie będzie rozmawiał z kolegą, a my to nagramy do celów naukowych, dobrze? – to czy mówiłbyś naturalnie? Nie. Tak też pomyśleli badacze języka. Dlatego chodzili po restauracjach, jeździli metrem, przystawali na ulicach, celując w przechodniów ukrytymi mikrofonami. Nagrywali. O pozwolenie wykorzystania zdobytych w ten sposób rozmów pytali zawsze po nagraniu, tłumacząc, do czego im to potrzebne.

Tylko siedem tysięcy

W ten sposób powstały ogromne bazy danych. Do największych należą British National Corpus liczący ponad 100 milionów słów, World English

Corpus – z 220 milionami przykładów języka mówionego i pisanego i wreszcie najstarszy i największy z nich, COBUILD Bank of English, którego najnowsze wydanie ze stycznia 2002 roku podaje astronomiczną liczbę 450 milionów jednostek języka! Przykłady zaczerpnięte są z wielu odmian angielszczyzny brytyjskiej, amerykańskiej, australijskiej, kanadyjskiej, indyjskiej itd., z uwzględnieniem języka uczących się angielskiego (a więc także błędów językowych).

Między innymi na tej podstawie profesor Michael McCarthy z Uniwersytetu Nottingham zbadł, że przeciętnemu cudzoziemcowi goszczącemu w Wielkiej Brytanii na wakacjach potrzeba nie więcej niż dwa tysiące słów do sprawnej codziennej komunikacji. Rodowity Amerykanin i Brytyjczyk używa na co dzień zaledwie pięciu tysięcy wyrazów.

Analizując dane, naukowcy wysnuli więc wniosek, że by zrozumieć 90 procent przeciętnego tekstu w obcym języku, potrzebujemy znać w nim jedynie 7,5 tysiąca słów. A dalej? Dalej zaczynają się schody. Zrozumienie bowiem zaledwie o pięć procent więcej wymaga dodatkowych czterech tysięcy słów. By wiedzieć, o co chodzi w kolejnych dwóch procentach, trzeba wykuć następne sześć tysięcy wyrazów.

Sensowniej uczyć się lepszego wnioskowania z kontekstu, niż nabijać głowę kolejnymi słówkami – radzą specjaliści.

A gdy już opanujemy podstawowe minimum? Wtedy należy sobie odpowiedzieć na pytanie – po co nam język obcy. Stopień podstawowej komunikacji mamy już zapewniony. Dalej warto rozwijać już tylko słownictwo przydatne nam w pracy – na przykład biznesowe – jeśli używamy języka do robienia interesów – lub medyczne – gdy śledzimy najnowsze odkrycia naukowe w tej dziedzinie.

No a co z gramatyką? Oczywiście trzeba poznać podstawy. Nie ma jednak sensu oddzielać gramatyki od słownictwa.

– Gramatyka to spis zasad mówiących, jak poszczególne słowa łączą się ze sobą – tłumaczy doktor Śpiewak. – Każde słowo kryje w sobie miniaturę gramatyki. Jeśli będziemy dokładnie uczyć się słów wraz z zasadami ich łączliwości, oszczędzimy sobie wielu godzin zakuwania suchych regulek. No i spamiętywania wyjątków.

Prosto w oczy

OK. Już wiemy co – pojawia się pytanie: jak? Może samodzielnie w domu, słuchając kaset. Oczywiście, że można, choć to metoda dla zdyscyplinowanych i wytrwałych. Inni mogą szybko się zniechęcić. Jak bowiem pokazują badania, łatwiej nam rozumieć obcy język, gdy widzimy mówiącego. Nic nie zastąpi rozmowy face to face (ang. twarzą w twarz). Dlaczego?

Winę za to ponoszą tak zwane neurony lustrzane znajdujące się w naszych mózgach. Tak

nazywa się typ komórek nerwowych, które badacze dotychczas lokalizowali przede wszystkim w płacie czołowym mózgu. Sterują one stamtąd funkcjami motorycznymi, jak choćby sięgnięciem na półkę po książkę, ale przystępują do akcji również wtedy, kiedy całkowicie biernie obserwujemy na przykład, jak ktoś zbliża się do półki. „Iskrzą” niezależnie od tego, czy człowiek kopie piłkę, podnosi monetę, czy tylko widzi bliźniego wykonującego podobną czynność. Neurony zawsze nasładowują to, co widzą. Jeśli na przykład czołowy napastnik drużyny pędzi do piłki, neurony kibiców sportowych przed telewizorami zaczynają iskrzyć.

41 procent mieszkańców Unii Europejskiej potrafi się porozumieć po angielsku. Dane te obejmują także Brytyjczyków, którzy stanowią około 16 procent ludności UE. W Danii, Holandii i Szwecji angielski zna prawie 78 procent ludności. Kolejne miejsca na liście unijnych języków obcych zajmują francuski, niemiecki i hiszpański. Aż 74 procent Europejczyków nie zna żadnego języka obcego, a tylko 8 procent potrafi się porozumieć w trzech językach. Najmniej skłonni do nauki języków obcych są Brytyjczycy, których 66 procent zna tylko język ojczysty. Po drugiej stronie tej skali znalazł się Luksemburg, gdzie prawie 80 procent mieszkańców potrafi się porozumieć w języku obcym.

Naukowcy z Human Information Science Laboratories przy ATR w Kioto postanowili sprawdzić, jak neurony lustrzane zachowują się podczas obrazowania ludzkiej mowy. Ochotnicy mieli za zadanie zrozumieć tekst odtwarzany z głośnika albo połączony z obrazem mówiącej osoby. Znacznie lepiej szło im w tym drugim wypadku, a w ich mózgach wzmożoną aktywność obok pół odpowiedzialnych za rozumienie mowy wykazywały właśnie neurony lustrzane.

Okazuje się, że pomagają w rozumieniu mowy, bo przetwarzają obraz towarzyszący dźwiękom. Uaktywniają wzrok jako dodatkowy kanał przesyłu informacji.

Za stary na język

Z wiekiem coraz trudniej zabrać się do nauki. Czy nie jestem już za stary? – to często zadawane pytanie. – To zależy wyłącznie od wewnętrznej motywacji – odpowiada doktor Śpiewak. – Dzieci co prawda uczą się łatwiej, ale dorośli są bardziej zdeterminowani.

W chwili urodzenia wszyscy mamy potencjalną umiejętność mówienia w dowolnym języku. Brak stymulacji we wczesnym okresie życia powoduje zanik wrodzonych połączeń neuronalnych koniecznych do rozróżniania dźwięków obcej mowy. Między innymi z tego powodu ludzie uczący się obcych języków jako dorośli rzadko pozbywają się obcego akcentu. Japończycy nie potrafią odróżnić „r” od „l” – bo taka różnica nie występuje w japońskim. Europejczycy natomiast nie umieją wymawiać wielu głosek z japońskiego.

Czy w związku z tym na siłę powinniśmy pozbywać się własnego akcentu? – Nie – mó-

wią specjaliści. – Jeśli dobrze mówimy w jakimś języku, a przy tym słysząc, że nie jesteśmy jego rodzimymi użytkownikami, często na tym zyskujemy sympatię rozmówców – twierdzą psychologowie. – Jeśli zaś ktoś usiłuje udawać, że jest *native speakerem*, a nagle popełni błąd – traci.

Zamiast więc pracować nad zmianą akcentu (oczywiście powinniśmy się starać, by nie był nieprzyjemny dla ucha), skupmy się na płynności mówienia. Skuteczność komunikacji jest ważniejsza od idealnego naśladownictwa. Zwłaszcza że coraz częściej w obcym języku rozmawiamy z ludźmi, dla których on też jest obcy. Angielski zajmuje pierwsze miejsce wśród języków obcych w Unii Europejskiej.

Dwa w jednym

– Ech, być dwujęzycznym... – wzdycha na pewno niejeden z nas, gdy ślęcząc nad książką, zazdrości tym, którzy wysłali drugi język z mlekiem matki.

Mózg noworodka składa się ze stu miliardów neuronów. To prawie tyle, ile jest gwiazd w Drodze Mlecznej. To także o wiele za dużo. Część ginie. Które przetrwają, zależy od środowiska, w jakim rozwija się dziecko. Do jego zmysłów dociera ogromna liczba bodźców. One organizują mózg. Eliminują połączenia, których używamy rzadko lub nigdy.

Połączenia aktywne, wytwarzające impulsy elektryczne, przeżywają. To wychowanie i nauka „wyciosują” w sieci komórek nerwowych stałe szlaki. Im młodszy, tym bardziej plastyczny jest nasz mózg.

W wieku 10–12 lat jego kształt jest już z grubsza ustalony. Wtedy nie ma już szans, by stać się prawdziwie dwujęzycznym. Ośrodki zawiadujące językiem wykształcają się w ciągu pierwszych lat naszego życia. Gdy w dzieciństwie do naszego umysłu dociera tylko jeden język, on organizuje połączenia neuronalne. Ich nadwyżka jest usuwana. Mózg „zapisuje” w neuronach tylko jeden system gramatyczny, fonetyczny, składniowy.

– Gdyby poznawał od urodzenia dwa języki, stworzyłby dwa równorzędne ośrodki – mówi Laura Ann Petito, neuropsycholog z Dartmouth College. Gdy zaczniemy się uczyć drugiego języka w późniejszym wieku, zawsze będzie on podporządkowany pierwszemu. Mózg nie będzie się do niego dostawał bezpośrednio, ale korzystając z pośrednictwa ojczystego języka – niczym z tłumacza. Dlaczego? Wyjaśniają to doświadczenia neurochirurgów.

– Zawsze przed operacją pytamy pacjentów, czy są dwu-, czy jednojęzyczni oraz kiedy nauczyli się drugiego języka – mówi Joy Hirsh z Memorial Sloan Kettering Cancer Center. – Potem za pomocą rezonansu magnetycznego

ustalamy, gdzie w mózgu znajdują się ośrodki odpowiedzialne za oba języki, by je uchronić przed skalpelem.

Chirurdzy zauważyli, że u osób od urodzenia dwujęzycznych oba języki mieszczą się w jednym miejscu mózgu. Uszkodzenie go po-

350 milionów osób na całym świecie posługuje się angielskim jako drugim językiem

wołuje problemy z mówieniem w obydwu. Gdy zaś pacjent drugiego języka nauczył się później, mieści się on w osobnym ośrodku. Jeśli uszkodzi go guz lub operacja, dana osoba traci zdolność posługiwania się nim, ale nadal mówi w ojczystym języku. Gdy jednak uszkodzone jest pole odpowiedzialne za pierwszy język, zdolność posługiwania się później nabytym jest też upośledzona.

Naukowcy sprawdzili, że dziecięcy mózg jest w stanie równolegle nauczyć się dwóch języków nie gorzej niż jednego. – Czy jest jakaś granica? – zastanawia się Petito. – Dla ilu języków jest miejsce w naszej głowie? Badaczka ma zamiar dowiedzieć się tego w przyszłości.

W Europie tak samo

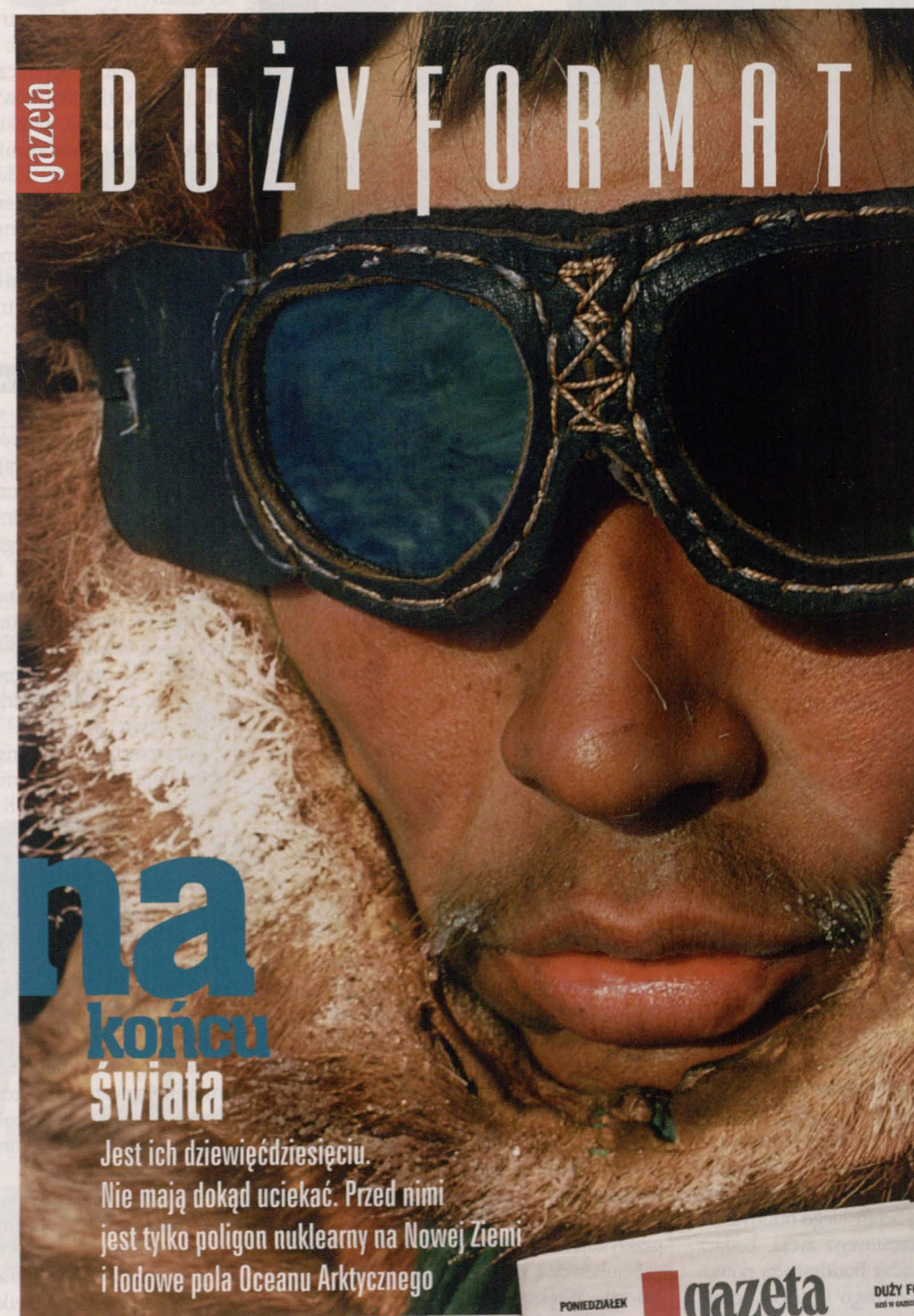
No ale jeśli osiągnęliśmy już wiek, w którym wielojęzyczność nam nie grozi – co dalej? – Przede wszystkim nie uczmy się po raz kolejny od początku, bo na tym się zawsze utyka – radzi doktor Śpiewak.

Szkoły językowe poddają wszystkich kandydatów testom, które mają ustalić ich poziom zaawansowania. I, choć na razie każda szkoła ma własny test, w związku z naszym wejściem do Unii Europejskiej ma się to zmienić. Council of Europe opracował bowiem standardy nauczania wszystkich języków Unii. Zawarto je w dokumencie o nazwie Common European Framework of Reference for Languages.

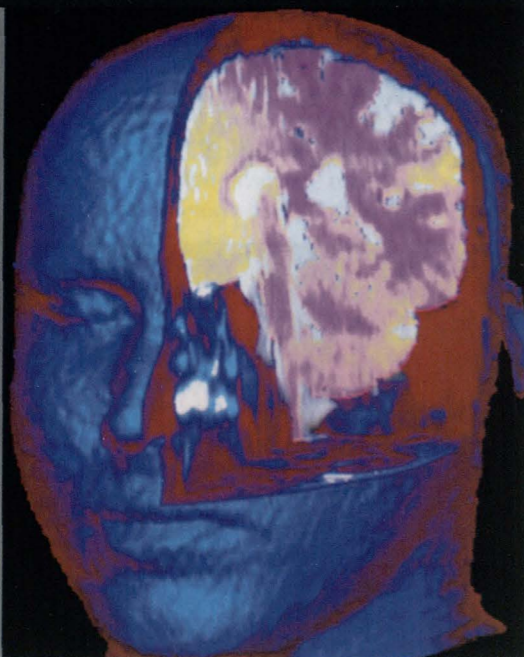
Określono, co powinniśmy umieć na każdym poziomie zaawansowania danego języka (opracowuje się w ten sposób także polski). I tak, jeśli naukę francuskiego w Polsce ukończymy na poziomie A1 i dostaniemy stosowne zaświadczenie, wyjeżdżając na przykład do Niemiec, będziemy mogli uczyć się francuskiego dalej, rozpoczynając od swojego poziomu. Uczmy się zatem. Chyba że wolimy dołączyć do 74 procent Europejczyków, którzy nie znają żadnego języka obcego. Tylko jak się wtedy z nimi dogadamy?

OLGA WOŹNIAK

W poniedziałek 27 października w Gazecie Wyborczej



Numer zaduszy: ■ Niezapomniana barmanka Ewa Krzyżewska
 ■ Postrach maklerów Lesław Paga ■ Ta Obca – Irena Jurgielewiczowa ■ Niespełniona miłość Leszka Talki
 ■ Obrońca życia Włodzimierz Fijałkowski ■ Czekolada za rekord świata dla Zdzisława Krzyszkowiaka



Fot. THE ART ARCHIVE/MUSEE GUIMET PARYZ/DAGLI ORTI, SPL/EST NEWS

MÓZG SZCZĘŚLIWY

Recepta na szczęście? Mają ją buddyjscy mnisi. A dzięki temu, że udało się podejrzeć ich mózgi, mamy ją także my. Medytacja. To naprawdę działa

Obowiązkowa medytacja w szkołach i pracy, warsztaty z inteligencji emocjonalnej powszechnie jak treningi na siłowni... Brzmi fantastycznie? Nie dla psychologa Daniela Golemana. Zarówno on, jak i jego współpracownicy z Mind and Life Institute są pewni, że wykorzystywanie buddyjskich praktyk może stanowić przełom w walce z emocjami destrukcyjnymi: lękiem, niezadowolaniem i agresją. Buddyści znani są bowiem z życia w harmonii i nieulegania złym emocjom. Dlatego Goleman zaprosił do współpracy Dalajlamę, głowę tybetańskiego buddyzmu. By odkryć sekret szczęśliwego życia, badacz postanowił obejrzeć mózg buddysty za pomocą rezonansu magnetycznego (fMRI) i tomografii komputerowej.

Szpitalna pustelnia

Eksperymentowi zgodził się poddać Öser, pochodzący z Europy mnich buddyjski. Badanie odbyło się na Uniwersytecie Wisconsin.

sin. Mnich miał za zadanie medytować w maszynie do fMRI, a naukowcy przyglądali się, jak wpływa to na jego mózg.

– To przyjemne miejsce – powiedział potem z łagodnym uśmiechem, wskazując na aparaturę. – Taka pustelnia...

Wyniki eksperymentów były zaskakujące. Mnich medytował, a bębni jego uszu atakował głośny dźwięk przypominający strzał z pistoletu oddany tuż koło głowy. Twarz Ösera nawet nie drgnęła. Nie poruszył się na niej żaden z mięśni, które odpowiadają za tak zwane odruchy bezwarunkowe. Również w trakcie sprawdzianu z szybkiego rozpoznawania emocji wykazał się on większą spostrzegawczością niż przebadani policjanci, celnicy i agenci specjalni oraz rządowi specjaliści, którzy ich szkolili.

Podczas medytowania Ösera we wnętrzu fMRI lewa część jego płata czołowego – miejsce w mózgu odpowiedzialne za odczuwanie satysfakcji i szczęścia – była bardzo aktywna. Wyniki wskazywały, że Öser opanował umiejętność wywoływania takich stanów niezależnie od okoliczności zewnętrznych. Nauczył się tego, praktykując tybetańską odmianę buddyzmu.

Naukowcy i buddyści różnią się w ocenie emocji. Większość naukowców uważa, że emocje destrukcyjne należą do gatunkowego dziedzictwa ludzkości. Wykształciły się w toku ewolucji po to, by umożliwić nam walkę o przetrwanie. Strach i smutek są dla organizmu sygnałem zagrożenia i zmuszają do podjęcia odpowiednich kroków obronnych.

psychologia

Aktywność lewej części płata czołowego odpowiada za poczucie szczęścia

I choć odruchowe i niekontrolowane reakcje mogą uratować nam życie, równie często mogą nas skłonić do zrobienia rzeczy, których później żałujemy. Wielu morderców działa w stanie ograniczonej poczytalności, nie przewidując skutków swoich działań.

Z buddyjskiego punktu widzenia emocje i pragnienia niekoniecznie są czymś naturalnym i potrzebnym. Równie dobrze można twierdzić, że nienawiść i śmierć mają swoje dobre strony. Emocje destrukcyjne nie są naturalne i można je wyeliminować. Jak? Buddyzm poleca przede wszystkim kultuwanie pozytywnych stanów umysłu, czyli współczucia, empatii i spokoju.

Medytacja w pracy

Psychologowie zdają się powoli podążać „buddyjską” drogą. Oprócz karania przestępców coraz częściej zwracają uwagę na profilaktykę, czyli rozwój społeczny. W wielu amerykańskich szkołach wdrażane są programy kształcenia emocjonalnego mające zapobiegać przemocy. Amerykański rząd przeznaczył na ten cel 60 milionów dolarów.

Techniki buddyjskie stosowane są na razie w ramach eksperymentów. Między innymi na kursach dla pracowników branży biotechnologicznej, szczególnie narażonej na stres.

Na czym to polega? Richard Davidson z Uniwersytetu Wisconsin zaoferował pracownikom jednej z firm ośmiotygodniowe szkolenie. Kursanci mieli każdego dnia przez 45 minut medytować. Do zajęć kursu zaliczał się też jeden dzień odosobnienia. Przedtem wszyscy przeszli badania medyczne obejmujące między innymi funkcjonowanie układu odpornościowego. Równolegle badano też inną grupę osób, która nie uczestniczyła w treningu. Eksperyment wykazał zmniejszenie stresu i wzrost aktywności części mózgu odpowiedzialnej za odczuwanie emocji pozytywnych. Uczestnicy wykazali też silniejszą reakcję immunologiczną na szczepionki przeciwko grypie, co oznacza wzrost odporności organizmu. W czasie treningu nie stosowano indoktrynacji religijnej.

W krajach buddyjskich, jak Tajlandia i Birma, klasztorny trening medytacji jest jednym z etapów życia, tak jak u nas obowiązkowa służba wojskowa. W kulturze zachodniej stawia się na prozac – tabletkę szczęścia.

Być może z czasem i u nas szkoły medytacji staną się tak powszechne jak kluby fitness.

WOJCIECH ZEMBATY

Korzystałem z książki Daniela Golemana „Emocje destrukcyjne. Dialog naukowy z udziałem Dalajlamy”

25 LAT PONTYFIKATU

JEDYNE TAKIE WYDANIE NA ŚWIECIE



4.500 haseł

900 kolorowych zdjęć i infografik

pojęcia obecne w nauczaniu papieskim

osoby związane z Ojcem Świętym

miejsca pielgrzymek Jana Pawła II



co 2 tygodnie nowy tom Encyklopedii

cena tylko 14,99 zł

Tom I, II i III już w kioskach i księgarniach

sprzedaż wysyłkowa PRODOKS infolinia 0-801 27 27 50



[od rzeczy]
Stereolatarka

Współczesna wersja lampki górniczej świeci tam, gdzie spojrzysz, a nosi się ją tak wygodnie jak okulary. Obiekt obserwacji na pewno odwzajemni spojrzenie i też zwróci na Ciebie uwagę. Niezastąpiony gadżet na imprezy zapoznawcze. Działa na cztery małe paluszki. Około 20 złotych www.iwantoneofthose.com



[design]
Pilot na progu
Koniec z nerwowym szukaniem przełącznika w ścianie, rozglądaniem się za pilotem od telewizora. Wszystkim sterujesz z eleganckiego breloczka do kluczy BEOLINK, który jest jednocześnie pilotem. Możesz nim włączyć telewizor, sprzęt grający albo zapalić światło. Jedyny warunek – musi to być sprzęt Bang & Olufsen. 300 złotych

[odjazd]
Piękny jak klasyk

ALFA ROMEO 8C COMPETIZIONE wygląda jak najpiękniejsze włoskie samochody sportowe sprzed lat. Długa maska, zaokrąglona kabina, bufiaste błotniki... Płynąca z ośmiu cylindrów moc 400 koni mechanicznych napędza tylną oś. Piękna Alfa przyspiesza do setki w cztery i pół sekundy, a jej prędkość maksymalna przekracza 300 kilometrów na godzinę. Niestety, nie wiadomo, czy auto wejdzie do seryjnej produkcji. www.alfaromeo.com



[techno]
Dla Bonda
Ten miniaturowy aparat cyfrowy waży tylko 34 gramy i może być podłączony bezpośrednio do gniazda USB w Twoim komputerze. Trudno o wygodniejszą wymianę danych, gdy trzeba się pozbyć zrobionych przed chwilą zdjęć szpiegowskich... Aparat ma rozdzielczość 1,3 megapiksela i dwie pojemności do wyboru – 64 albo 128 MB. Od 499 złotych www.philips.pl



[pomysł]
Dla kiepskich kucharzy
Znowu za mocno się ścięło. Albo za słabo. Nie masz już zdrowia do gotowania jajek? EGG-PERFECT zatroszczy się sam o właściwy czas gotowania. Wystarczy wrzucić minutnik do garnka i obserwować – w miarę gotowania jego obudowa ciemnieje. Kolor zmienia się wzdłuż podziałki „międko”, „średnio” i „twardo”. Trzeba tylko w odpowiednim momencie wyłączyć gaz. Około 40 złotych www.iwantoneofthose.co.uk

[wylicznika]

**PIĘĆ SPOSOBÓW...
JAK POZBYĆ SIĘ LIŚCI
Z OGRÓDKA**

1. Oczaruj opiekunki dzieci z okolicznych przedszkoli. Z ich pomocą ogłoś konkurs dla przedszkolaków na najładniejszy zielnik z ususzonych liści zebranych w Twoim ogródku. 20 grup z czterech przedszkoli powinno wszystko wybierać. Zwycięzca otrzyma dużego lizaka. Przygotuj 40 złotych na 20 lizaków.

2. Zetnij drzewo. Działanie to nieekologiczne i niezgodne z sumieniem, ale kto będzie to wszystko grabił? Zapłacisz karę do Ministerstwa Środowiska za każdy centymetr obwodu drzewa. Im drzewo szlachetniejsze, tym drożej, możesz nawet trafić do aresztu. Na wszelki wypadek przygotuj szczoteczkę do zębów i 5 tysięcy złotych.

3. Jeśli nie masz wielkiego odkurzacza ogrodowego, spróbuj liście zdmuchnąć. Ustaw wiatrak i niech liście poprzną do sąsiadów. Lato się skończyło, więc wentylatory są tańsze. Na trzy porządne wiatraki przygotuj 300 złotych.

4. Rozłóż latem siatkę maskującą na trawniku. Jesienią zwiń siatkę i wyrzuć z liśćmi do kosza. Siatkę z demobilu możesz kupić już za 30 złotych.

5. Połóż na zasypany liśćmi trawnik sztuczną trawę. Sąsiedzi pozazdroszą ci pięknie utrzymanego trawnika, a liście pod spodem do wiosny i tak się rozłożą. Cena stu metrów kwadratowych trawy – 2 tysiące złotych.

Na walkę z liśćmi przygotuj
7 tysięcy **370** złotych.



Elektroniczni tłumacze

[poproszę]

300 tysięcy – tyle urządzeń zwanych Bowlingual trafiło do japońskich klientów w pierwszych sześciu miesiącach sprzedaży. Teraz gadżet podbija Stany Zjednoczone. Bowlingual składa się z dwóch części – mikrofonu, który mocuje się do obroży psa, i sterownika będącego skrzyżowaniem pilota i krótkofalówki. Gdy nasz ulubiony zwierzak reaguje na coś warknięciem, szczekaniem lub skowytem, bowlingual (od bow, czyli „hau”) analizuje dźwięk, dzieląc go na króciutkie interwały i klasyfikując każdy z nich do jednej z sześciu podstawowych kategorii: wesoły, smutny, zaniepokojony, sfrustrowany, gotowy do obrony i w potrzebie. Jeśli nie uda mu się przypisać emocji do głosu – daje za wygraną. Jeśli uda się – wyświetla zdanie, które wypowiedziałby pies, gdyby potrafił – choćby: „Zwróć na mnie uwagę”. Tłumacz używa 200 słów i kosztuje około stu dolarów, a jego wynalazcy z japońskiej firmy Takara chwalą się wysoką wiernością przekładu. Pse odgłosy analizowano w tokijkim Japan Acoustic Lab, które zajmuje się badaniami głosu ludzkiego.

Co kot miau

Gdy popularność zdobyły takie gadżety jak klimatyzowana buda dla

psa czy Yuppy Puppy – specjalny psi dystrybutor gumowych pilek – łatwo zrozumieć sukces hau-tłumacza. Producenci liczą na milionową sprzedaż, zważywszy na to, że w amerykańskich domach mieszka 67 milionów (!) psów. „Time” uznał bowlinguala za jeden z najciekawszych wynalazków 2002 roku. Jeszcze pół roku temu firma Takara twierdziła, że nie zamierza wyprodukować kociego tłumacza. – One są za mało przewidywalne – podsumował koty Masahiko Kajita, szef marketingu firmy. Najwyraźniej zmienił zdanie, bo dziś Takara wprowadza do Japonii Meowlinguala – koci odpowiednik poprzedniego systemu. Tym razem mikrofonu nie wieszka się na szyi zwierzęcia. Trzeba mu go ostrożnie podsunąć, jak reporter posłowi.

Placz do analizy

Aż dziwne, że Japończycy nie wpadli na to, by tłumaczyć – po odgłosach domowych zwierzków – również płacz niemowlęcia. Na szczęście dla świeżo upieczonych rodziców przyszło to do głowy Hiszpanowi Pedro Monagasowi. Gdy Japończycy tłumaczyli miauknięcia, Monagas jeździł po złóbkach i zbierał analizy głosowe setki płaczących dzieci. Rok temu opatentował małe elektroniczne

Bowlingual tłumaczy język psów, ale wbrew pozorom nie pozwala nimi zdalnie sterować



urządzenie nazwane WhyCry, które pozwala z grubszą ustalić przyczynę płaczu niemowlęcia (głodne, niewygodnie ułożone, śpiące itd.). Jako próbka potrzebne jest 20 sekund płaczu. Przyrząd analizuje siłę płaczu i jego częstotliwość. Cena: 100 euro. Chociaż pediatrzy twierdzą, że każda doświadczona matka wie tyle co WhyCry, producent reklamuje 98-procentową trafność ocen urządzenia, większą niż w wypadku miau- i hau-tłumaczy. Co wskazuje zresztą na to, że własne pociechy jesteśmy wciąż w stanie zrozumieć lepiej niż Burka i Mruczka.

BARTEK CHACIŃSKI

Matka Boska
karmiąca
według
Banksy'ego



KIRÓI
MUR



DOMINIKA BOK

Podobizna
królowej
angielskiej
zatyulowana
„Wyśmiać
i zwalczyć”

RYSOPIS: BIAŁY, 28-LETNI MĘŻCZYZNA
ZE SREBRNYM ZĘBEM, UBRANY W WYTARTE DZINSY, T-SHIRT,
NA SZYI SREBRNY ŁAŃCUCH, W UCHU KOŁCZYK.

DZIAŁALNOŚĆ: GRAFFICIAZ, DLA JEDNYCH ARTYSTA,
DLA INNYCH WANDAL.

MIEJSCE WYSTĘPOWANIA: BRISTOL, LONDYN...

I NIE TYLKO

Nikt nie wie, jak dokładnie wygląda, ale prawie wszyscy o nim słyszeli. A kto o nim nie słyszał, z pewnością widział jego szablony na murach. Banksy jest najsłynniejszym graffitiarzem w Wielkiej Brytanii. Mimo to niewiele wiemy o jego życiu. Dlaczego? Nie tylko z powodu wrodzonej skromności Banksy'ego, lecz także dlatego, że graffiti w Anglii jest nielegalne. Gdyby ujawnił swoją tożsamość, zostałby natychmiast aresztowany.

Ostatnio Banksy zyskał światowy rozgłos dzięki antywojennej okładce albumu „Think Tank” brytyjskiej grupy Blur. Przedstawiona na niej para w skafandrach osłaniających nawet twarze próbuje się pocałować. 2 października płyta dostała prestiżową nagrodę brytyjskiego miesięcznika „Q”.

Banksy'emu coraz trudniej będzie utrzymać anonimowość. Staje się sławny i nie wiadomo, jak długo jeszcze zdoła ukrywać się w betonowej dżungli Londynu. Zwłaszcza że oprócz policjantów za Banksym uganiają się... agenci największych koncernów. Pierwsi chcą go wsadzić za kratki, drudzy – zaoferować bajońskie sumy za udział w kampanii reklamowej.

ROBIN KONTRA SYSTEM

Robin Banks – tak brzmi jego prawdziwe nazwisko – pochodzi z Bristolu. Niechętnie opowiada o czasie, zanim stał się Banksym. Szkoła

nie go specjalnie nie interesowała, więc szybko został z niej wydalony. Zamiast w ławce czas spędzał na ulicy. Na murach rodzinnego miasta rozpoczął przygodę z graffiti. Kilkakrotnie przebywał w więzieniu „za drobne przewinienia”. Jakże? Banksy nie wdaje się w szczegóły. Niewiele też mówi o tym, z czego się utrzymywał. Rodzice do dziś myślą, że jest malarzem i dekoratorem wnętrz. Parę lat temu przeprowadził się do Londynu. Do tej pory tylko jednej osobie z mediów udało się z nim porozmawiać – dziennikarzowi „Guardiana”.

O Banksym najczęściej jednak mówią jego prace. Drogę od czarno-białych szablonów do prac malowanych farbami olejnymi dokumentuje jego pierwsza książka „Banging Your Head against a Brick Wall” („Walenie głową w ceglany mur”). Z prac w niej zawartych emanuje bunt. Ale jest to bunt podszyty ironią. Niechęć do władzy wyraża zatem portret angielskiej królowej z małpią twarzą. Uliczny demonstrant rzuca nie koktajlem Mołotowa, lecz bukietem kwiatów – bo autor sympatyzuje z antyglobalistami i demonstracjami antywojennymi. Banksy potępia system w podobny sposób, jak przed laty robił to zespół Sex Pistols. Nie oszczędza nikogo. Tym, który goni za pieniędzmi, mówi: „Nawet jeśli wygrasz wyścig szczurów, to i tak nadal będziesz szczurem”.

„Tradycyjny” szablon Banksy'ego ośmieszający policję

BY ORDER
NATIONAL HIGHWAYS AGENCY
**THIS WALL IS A DESIGNATED
GRAFFITI AREA**
PLEASE TAKE YOUR LITTER HOME
EC REF. UNDA 23/300



Nie stroniąc od przewrotnych żartów, pokazuje frustrację współczesnego społeczeństwa. Społeczeństwa świadomego błędów politycznych i ich konsekwencji. Młodych ludzi, którzy nie akceptują obecnej sytuacji – i chcą to wyrazić po swojemu.

Jego szablony przypominają pierwsze graffiti. Miejskie mury są od dziesiątek lat miejscem, gdzie polityczni aktywiści mogą poza zasięgiem cenzury głosić swoje hasła. Uliczne gangi zaznaczają w ten sposób obszar wpływów. Prace Banksy'ego łączą obie te funkcje. Dla młodego pokolenia napisy i satyryczne rysunki na ścianach budynków są sposobem wyrażania poglądów, na które nie ma miejsca w komercyjnych mediach. W ten sposób młodzi ludzie pokazują także, że ulica należy do nich. I że nie zmienia tego żadne zakazy. Gdy Banksy nasprejuje gdzieś napis: „Ta ściana przeznaczona jest na graffiti”, to wiadomo, że za parę tygodni tak oznakowane miejsce będzie pokryte sprejowymi malunkami jak warszawski mur na Służewcu. W Londynie takich ścian jest znacznie więcej.

ROBIN KONTRA POLICJA

Niezależnie od popularności, jaką zyskał, Banksy nadal musi ukrywać się pod pseudonimem i igrać z wymiarem sprawiedliwości. Trudno jednak twierdzić, że jest niezadowolony z tej sytuacji. W wywiadzie dla „Guardiana” przyznaje, że to go właśnie najbardziej rajcuje. Nawet gdyby mógł pokazywać swój dorobek w Tate Modern, a wystawę otwieraliby Tony Blair i Kate Moss, to nie byłoby to dla niego tak ekscytujące jak wyjście na ulicę i namalowanie czegoś wielkiego tam, gdzie nie wolno.

Jak mówi Banksy, każdy idiota może to robić, ale sztuką jest nie dać się złapać na gorącym uczynku. Jego wrażenia, gdy po całym dniu roboty siedzi w domu, pali szluga i myśli, że nie ma takiej możliwości, żeby ktoś go rozgryzł, są podobno lepsze niż po seksie i dragach.

Nic dziwnego więc, że w swoich pracach bezlitośnie drwi z organów ścigania. W tym roku razem z przyjacielem „ozdobili” siedem policyjnych wozów napisami „Hash for cash” („Hasz za gotówkę”). Z lubością przedstawia radiowozy z cegłami zamiast kół. Czy niechęć do służb porządkowych ma podłoże w osobistych nieprzyjemnych przeżyciach? Robin przyznaje, że był we wczesnej młodości aresztowany za graffiti, ale nie w ostatnich latach, nigdy jako Banksy.

ROBIN KONTRA WAPNIAKI

Ale jeśli nawet część policjantów po cichu śmieje się z jego prac, to malowanie na murach hasel, nawet zaangażowanych społecznie, nadal klasyfikowane jest jako wandalizm.

POLICJANCI CHCĄ WSADZIĆ GO ZA KRATKI,
WIELKIE KONCERNY – ZAPŁACIĆ
ZA UDZIAŁ W REKLAMIE

Przeciwnicy graffiti zarzucają mu nie tylko wandalizm. Wielu po prostu nie zgadza się z twierdzeniem, że to jest sztuka. Uważają, że „to, co robi Banksy, jest jak symbol anarchii narysowany w szkolnej toalecie”, „głupia idea głupiego artysty – puste i pseudopolityczne szablony”. Problem bezprawnej twórczości wydaje się niewielki i mało znaczący, ale w rezultacie wywołuje kryzys w administracjach miast. Jak obliczono, w ubiegłym roku na świecie na usuwanie graffiti wydano równowartość stu milionów funtów.

Nielegalne napisy Banksy'ego mają jednak równie wielu zwolenników i naśladowców. „Zawsze kiedy widzę nowe *banksies*, uśmiecham się do siebie i myślę, że ktoś drwi z systemu i udaje mu się to. Założę się, że każdy, od robotnika do policjanta, skrycie kibicuje Banksy'emu” – wyznaje jeden z wielbicieli. BBC News ocenia prace Banksy'ego nie mniej entuzjastycznie: „Estetycznie doskonałe, ostro komentujące rzeczywistość, pełne humoru i ciężkiego ładunku”.

BANKSY NAZYWA SIEBIE „DOBREJ JAKOŚCI WANDALEM”, WOLI TO NIŻ OKREŚLANIE GO ARTYSTĄ

Nie od dziś obserwujemy wyjście sztuki z muzeów. Coraz częściej przestrzeń publiczna jest wykorzystywana do akcji artystycznych. Także w Polsce pojawiają się billboardy, na których zamiast reklam proszków do prania można zobaczyć obrazy znanych artystów. Happeningi uliczne i wystawy w nietypowych miejscach to już światowa norma. Sztuka szuka odbiorcy, nie czeka, aż on ją znajdzie, sama wychodzi do niego. Miano dzieła sztuki nie jest już zarezerwowane dla ściśle określonych zjawisk – jest ogólnodostępne i płynne. Współczesność przełamała te bariery – i nie stało się to wczoraj.

ROBIN KONTRA MIASTOWI

Banksy jako twórca undergroundowy konsekwentnie podąża tym tropem. W lipcu tego roku odbyła się w Londynie jego pierwsza wystawa zatytułowana „Turf War” („Wojna o wpływy”). Miejsmem nie była oczywiście tradycyjna galeria, tylko stary magazyn. Ekspонатami zaś – żywe zwierzęta. Świnie pomalowane

w policyjne barwy, owce „w strojach” z obozów koncentracyjnych, byki w kolorze czerwonym z twarzami Andy'ego Warhola zamiast łat.

Komentując swoją wystawę, mówi, że miał zamiar „cofnąć” przedstawione marki (czyli takie ikony jak granatowe kwadraty z policyjnych wozów, oświecimskie pasiaki czy wizerunek siwego faceta w kanciastych okularach) do ich korzeni – sprowadzić do marki zwanej bydłem. Obracając wszystko w żart, tłumaczy, że użył zwierząt z farmy, gdyż pochodzi z Bristolu i chciał pokazać londyńskim snobom, jak to jest być kmiotkiem z prowincji – więc po prostu zebrał te wszystkie zwierzęta i je pomalował.

Jak na Londyn przystało, natychmiast znaleźli się obrońcy praw zwierząt, którzy wytknęli mu znęcanie się nad żywymi istotami. Wystawę zamknięto wcześniej, ale – jak mówią organizatorzy – nie ze względu na protesty (farby były „przyjazne dla zwierząt”), lecz na bliżej nieokreślone problemy prawne.

Główny bohater nie zjawiał się jednak ani na otwarciu, ani na pośpiesznym zamknięciu ekspozycji, miał bowiem pewność, że zostałby aresztowany. Wśród tłumu odwiedzających, którzy chcieli spotkać Banksy'ego, obecna była również policja, która żywiła podobną nadzieję. Poza tym Robin unika kontaktów z publicznością. Nie tylko ze względu na bezpieczeństwo, lecz także – jak wyznaje – po prostu nie ma na nie ochoty.

ROBIN KONTRA KONCERNY

Na wystawie ponad zagrodami zwierząt wisiła duża instalacja z dominującym napisem „Brandalism”. To kolejny element ideologii Banksy'ego, który konsekwentnie występuje przeciw markom. Stworzone przez niego pojęcie „brandalism” (od słowa *brand* – marka), oznacza postawę potępiającą kult marki. Termin ten ma być też odpowiednikiem słowa *vandalism* – ale nieobciążonym negatywnym skojarzeniem. Sam Banksy nazywa siebie właśnie „dobrej jakości wandal”, Woli to niż określanie go artystą. Uważa, że odmienił znaczenie słowa „wandal”, przewartościował je – tak jak hip-hop „nawrócił” określenie *nigger* (czarnuch). I podobnie jak hip-hop – niegdyś wyłącznie muzyka gangsterów, dziś podkład muzyczny do reklam – brandalism także stał się obiektem zainteresowania firm adresujących swoje produkty do młodzieży.

Parę dużych koncernów, takich jak Microsoft i Coca-Cola, proponowało mu współpracę – nie skorzystał. Najbardziej uparta była firma Nike. Już kilkakrotnie składała mu ofertę wzięcia udziału w kampanii reklamowej za niebotyczne honorarium. Banksy nie zgodził się, bo



Mona Liza z wyrzutnią rakietową. Banksy uwielbia wykorzystywać w swoich pracach ikony kultury



Byk pomalowany w twarze Andy'ego Warhola



Dziecko budujące z klocków napis: „Więcej zabijania”

NA SCHODACH TATE GALLERY UMIEŚCIŁ NAPIS: „UWAGA NA GÓWNO”

się to bardzo dziwne, sztuka jest tam w cenie.

Ale zapytany, czy sprzedałby swoje prace do kolekcji Charlesa Saatchiego, odpowiada, że nie – wolałby, żeby jego sztuka pozostała w rękach setek ludzi, niż była własnością jednego człowieka.

Podkreśla, że nie lubi systemu galeryjnego, w którym

– jak twierdzi – wartość dzieła zależy od tego, czy spodoba się jakiemuś milionerowi, czy nie. W zeszłym roku, w dniu przyznania corocznych Nagród Turnera, na schodach do Tate Gallery umieścił napis: „Mind the crap” („Uwaga na gówno”). Tak jak administracja londyńskiego metra ostrzega przed wpadnięciem w dziurę między peronem a wagonem metra („Mind the gap”), tak Banksy przestrzega przed pułapką oficjalnej sztuki.

ROBIN KONTRA RODIN

Kolejna pozycja książkowa Banksy’ego nosi tytuł „Existencilism”. Jest to opowieść o egzystencji, której celem jest *stencilism* – szablon. Dowiadujemy się z niej, jak Banksy nadstawia karku. A potem jeszcze dostarcza nam dokumentację fotograficzną eskapady. Późną nocą włamuje się do barcelońskiego zoo i taguje, czyli podpisuje się sprejem na wszystkich miejscach w zasięgu

Pod maską i kapturem kryje się podobno Banksy



Fot. WWW.ARTOFTHETATE.CO.UK 2003 (2); STEVE LAZARIDES

wzroku. Następnego dnia odwiedza ogród jako turysta i niewinnie fotografuje swoje dzieło! Książka dostępna jest w Anglii od końca lipca. Łączna sprzedaż dwóch wydanych przez niego tytułów wynosi już 55 tysięcy egzemplarzy.

Banksy pytany o plany na przyszłość odpowiada, że teraz nadeszła pora na nielegalne rzeźby uliczne upamiętniające ludzi, o których władza wolałaby zapomnieć. Przeznaczył na ten projekt pieniądze zarobione na okładce płyty Blur. Pierwsze dzieło jest już gotowe. To „Myśliciel” Rodina wykonany z brązu, z drogowym pacholkiem na głowie.

Banksy liczy na to, że wkrótce rzeźbę sprzeda miastu. A wtedy drugą mu ofiaruje. Ideę zaczerpnął od sieci brytyjskich hipermarketów Tesco zachęcających klientów hasłem: „Kup jedno, drugie dostaniesz za darmo”.

ROBIN – I CO DALEJ?

Oficjalna wystawa oznacza, że Banksy stara się stanąć pomiędzy komercyjną sztuką a sztuką ulicy. Pogodzenie tych dwóch światów wydaje się karkołomne. Jedno jest pewne: Banksy zaszedł daleko, zbliżył się do głównego nurtu.

Niejednokrotnie porównywany jest do najbardziej znanego amerykańskiego grafficiarza Jeana Michela Basquiata. Basquiat, który zaczął jako „prosty grafficiarz”, zarobił miliony, zaprzyjaźniając się z Warholem. W latach 80. stał się ulubieńcem nowojorskiego świata artystycznego. Ale czy Banksy jak Basquiat wejdzie na stałe do świata sztuki i zarobi duże pieniądze? Czy za parę lat sam będzie laureatem Nagrody Turnera?

Na razie chce zyskać międzynarodowy rozgłos – „wystąpienia” Banksy’ego zapowiadane są w Stanach, Japonii i Australii.

Spekulacje trwają – czy uda mu się zachować dotychczasową niezależną postawę, czy może zniknie w ten sam tajemniczy sposób, w jaki się pojawił?

DOMINIKA BOK



Ta instalacja zainspirowana została dziennikiem jednego z więźniów Bergen-Belsen. Autor opisywał kobiece zwłoki z resztkami makijażu. Ta odrobina szminki – jego zdaniem – przywróciła ofierze człowieczeństwo

Fot. NILS JORGENSEN/REX/EAST NEWS

ŁADNIEJ, PROŚCIEJ, LZEJ, SZCZERZEJ

ZBIGNIEW ROGALSKI

jest dobrym malarzem. Takie stwierdzenie miało różne znaczenia, ale wróćmy do pierwotnego: kiedy dobry malarz chce coś namalować, odbiorca to coś widzi



„Bez tytułu”,
2003

Malarz (młody mężczyzna w wieku lat dwudziestu kilku) kładzie smugę farby. Pomarańczowy półkrąg na podłodze. Zamiera jednak w tej kreatywnej pozie, bo trafia go wystrzelona spoza kadru indiańska strzała. Ten obraz wygrał właśnie (wspólnie z innymi płótnami Rogalskiego) konkurs malarski młodych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu i wisiał w miejscowej galerii BWA Awangarda. Maszerowała obok grupa

dzieci. Na jego widok zatrzymały się i – jak głoszą relacje – krzyknęły: „Ale gładnie!”.

Happy end malarstwa

Rogalski, lat 29, ukończył malarstwo w pracowni jednego z najlepszych polskich abstrakcjonistów, profesora Jerzego Kałuckiego, którego ceni do dziś, również za umiejętność odręcznego narysowania idealnego kółka, i to o dowolnej średnicy. Sam

jednak woli malować ludzi i przedmioty. Ścisłej: życie codzienne malarza i jego akcesoria. Wnętrze pracowni, kubki, pędzle, farby, etykiety. Własne mieszkanie na warszawskiej Woli, w którym wspólnie ze swą dziewczyną Karoliną na czerwonym wzorzystym dywanie za pomocą pędzla i farb pracowicie przygotowują pliki fałszywych banknotów euro. Albo – siebie-malarza z puszką farby, zamalowującego stopniowo cały

świat dookoła. Jest jeszcze dziewczyna: rozebrana do połowy, w zaparowanej łazience kreśli palcem na szybie pseudonim ulubionej wokalistki Björk. O każdym obrazie da się opowiedzieć – jaki pomysł, co widać i tak dalej. Wszystkie proste, staranne i wyraziste – trudno się dziwić spontanicznej reakcji dzieci.

Na kilku płótnach sam Zbyszek spotyka się z niezującym od 50 lat słynnym Jacksonem Pollockiem. Jest też scenka, gdy autoportret Rogalskiego maluje obraz, na którym z kolei z Pollockiem maluje swój obraz.

„Te obrazy to naturalna konkluzja obserwacji, że XX-wieczne malarstwo zajmowało się przede wszystkim sobą – napisał o Rogalskim Łukasz Gorczyca. – To efektowny happy end tego fenomenu”.

Finezja zamiast nadęcia

O Rogalskim jest głośno od trzech lat. Wraz z kolegą ze studiów Hubertem Czerepokiem założył najbardziej niesforny i awanturniczy duet artystyczny w Polsce, grupę Magisters (jako świeżo upieczeni magistrowie sztuki). Stworzyli serię prac wolnych od wszelkiej powagi i zadęcia. Ich artystyczna praca polegała na tym, że robili sobie zdjęcia w absurdalnych sytuacjach. Jak usiłowali własnoręcznie przesunąć ceglany mur, jak leżąc na ulicy, czytali gazetę albo jak wyprowadzali na spacer niewidzialnego psa. „Magisters z finezją patrzyli na absurd sztuki i nadętych artystów jednym okiem cynicznego Hamleta i drugim dobrodusznego Dyla Sowizdrzała” – napisała o nich francuska krytyk sztuki Jeanne Paradis.

W gruncie rzeczy chodzi także o coś innego: Magisters nieźle się bawili, tworząc swoje prace. Teraz Czerepok wyjechał na zagraniczne stypendium, a Rogalski skoncentrował się na tym, co robi najlepiej – na malowaniu. Wystawa jego nowych obrazów ze stołecznego Rastra wyjedzie wkrótce do Zielonej Góry i Bytomia.

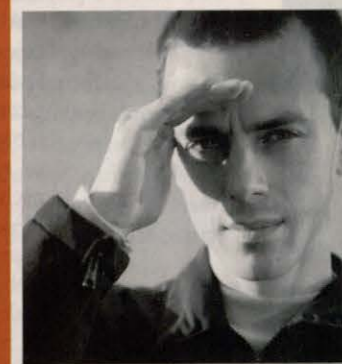
Po sukcesach dużego kalibru dzieł Katarzyny Kozyry, Artura Zmijewskiego czy Pawła Althamera, eksponujących cielesność i naturalizm, przyszła generacja Sasnała, Maciejowskiego i właśnie Rogalskiego. Sztuki popowej, ładnej, lekkiej i finezyjnej. Raz będącej kroniką codziennego życia młodych ludzi w tym kraju, innym razem – eksponującej ich dziecięce marzenia. Zawsze spoglądającej na siebie samą z dystansem. „Jestem tylko prostym malarzem” – zdaje się mówić Rogalski. Na pytania dotyczące swoich obrazów odpowiada żartobliwie albo przewrotnie – nigdy wprost. Dlatego jego płótna lepiej oglądać, niż filozofować na ich temat.

ADAM ROZBICKI



Powyżej
„Euro”, 2003

Obok
„I Miss You”,
2002



ZBIGNIEW ROGALSKI,
Autoportret
pod płótnem
• 4-29.10 Świątlica
Sztuki „Raster”,
Warszawa
• 7-30.11
galeria BWA,
Zielona Góra
• 12.12-10.01
galeria Kronika,
Bytom

KONIEC ŚWIATA POD EŁKIEM



Jasiek (Zbigniew Zamachowski) nigdzie się nie śpieszy

Fot. KINO ŚWIAT

Otwórz szeroko oczy i zobacz najlepszy polski film tego roku

Jest pięknie, mądrze i śmiesznie. Żadnej zmarnowanej sekundy, centymetra kwadratowego ekranu czy decybel. W polskim filmie – rzadkość. Sytuacja kałkowska to sytuacja, w której bohater, usiłując przeniknąć rozumem prawidła rządzące rzeczywistością, staje się jej więźniem. Bariery rosną, coraz mniej miejsca na złapanie oddechu. Drepczesz w miejscu jak we śnie, wpadając na koniec w matnię własnej świadomości. Koszmar.

A wcale nie musi tak być, co pokazuje debiut Andrzeja Jakimowskiego. Stróż budynków pozostałych po PGR-ze gdzieś pod Ełkiem, były nauczyciel Jasiek (Zbigniew Zamachowski) uciekł od świata symbolizowanego przez rozkrzyczanych hedonistów. Świata urzędów i papierków. Zamknął się w klatce, której ściany to bezgraniczny suwalski błękit nieba i wiejska pustka. W tej pustce nie brakuje nawet autentycznego końca świata, za którym nie ma już nic. Siedzi wewnątrz celi z powietrza i za nic nie daje się usunąć kolejnym urzędnikom. Nie potrafią go skusić dawni kumple z warszawki, którzy niczym Hunowie najeżdżają sielską biedę Jaśka. Policja grzęźnie w drodze do niego, a jej dumny rydwan-polonez pada łupem szabrowników.

Jasiek nie chce wyjeżdżać. Kiedy jednak coś każe mu podjąć próbę, pakuje manatki i... Wyjeżdża? Nie wyjeżdża? Na pożegnanie mówi przyjaciółce: – Jak zmrudzysz oczy, ja ciągle tu będę siedział koło ciebie. Czas w klatce Jaśka nie jest

bowiem linearny, jest jak powietrze, w którym możemy poruszać się we wszystkie strony.

Przyjaciółka zaś to 10-letnia Ola (rewelacyjna Olga Prószczyńska), zbuntowana była uczennica Jaśka. Uciekła od rodziców (Małgorzata Foremniak i Andrzej Chyra), kradnie to byle co, które jeszcze w suwalskiej pustce ukraść można. Gdy prosi Jaśka o ochronę, ten, wiedziony honorem, azylu jej udziela. Daje jej słowo. Ona jemu daje słowo, że nie będzie więcej kraść. Najważniejszy czar, jaki w tym czarodziejskim filmie pada, to czar niezłamanego słowa.

Opowieść Jakimowskiego budują fabuła, dialogi, postacie (flegmatyczny Sosnoszczuk!), piękne kadry, kresowa w nastroju muzyka – i szczególna prawda o przyjaźni. Coś takiego emanowało z „La Strady”, „Stracha na wróble”, „Ediego”. Na tle pustki rodziców Oli, pustki administracyjnego formalizmu gminnych gryziopiórków i pustki rozpieszczonych balangowiczów z Warszawy pustka suwalskiej klatki z powietrza okazuje się wręcz nasycona. To klatka nasycona wolnością.

To przypowieść filozoficzna bez zastygłych w teatralnej zadumie struktur kryształu, film drogi bez ruszania się z miejsca, komedia bez grepsów i min, baśń wśród zardzewiałych gratów i błota. Sztuka bardzo trudna, choć niektórym wystarczy zmrudzić oczy.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

trafiony zatopiony

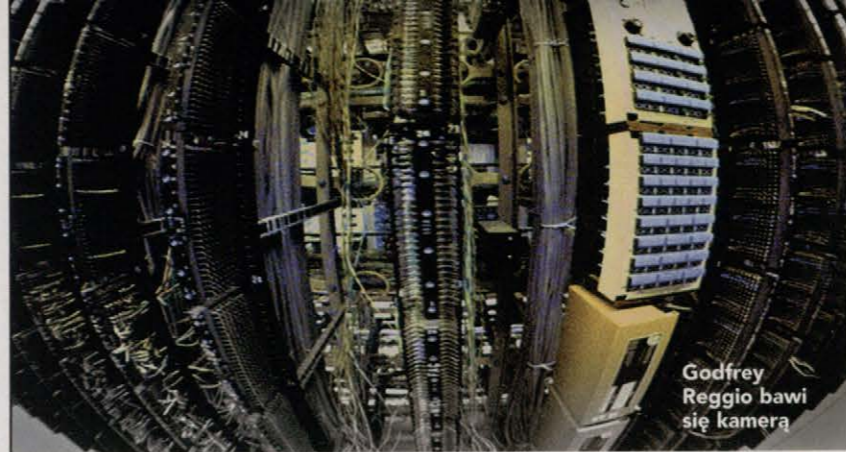
BARDZO GRZECZNA DZIEWCZYŃKA



Fot. LIPIĘKNA

ALISON LOHMAN to nowe, gorące nazwisko w Hollywood. W marcu tego roku otrzymała tytuł „Gwiazdy jutra”, ale w zasadzie jest „gwiazdą dziś” – właśnie zbiera pochwały za rolę w „Naciągaczach” (recenzja obok) Ridleya Scotta, a Tim Burton zaprosił ją do udziału w „Big Fish”. Choć ma 24 lata, do tej pory grywała głównie nastolatki – począwszy od debiutu „Kraal The Sea Monster” (1998), gdzie wcieliła się w rolę dziewczynki telepatycznie kontaktującej się z potworem. Potem była pierwsza duża rola zbuntowanej małolaty w „Białym oleandrze” (2001), a po raz kolejny Lohman zagrała niegrzeczną nastolatkę w „Naciągaczach”. O sobie mówi, że jest przeciwieństwem zbuntowanych bohaterów – spokojna, nieśmiała, w typie dobrej uczennicy, którą zresztą zawsze była.

Nieśmiałość nie przeszkodziła jej jednak zrobić błyskawicznej kariery. W ciągu ostatniego roku akcje Lohman tak poszły w górę, że dziś Kevin Costner na pewno nie odważyłby się wyciąć wszystkich scen z jej udziałem, jak zrobił to w filmie „Znamie” (2002), gdzie zagrała pacjentkę chorą na leukemię. (MASA)



Godfrey Reggio bawi się kamera

Fot. SPI

NAQOYQATSI

Trzecia część trylogii „-qatsi” nie ma siły poprzednich filmów

Słynne „Koyaanisqatsi” o chaosie wielkomiejskich aglomeracji i „Powaqqatsi” o życiu ludów pierwotnych bombardowanych przez technologie to dziś już klasyka. Zniewalające obrazy i sugestywna muzyka Philipa Glassa uwiódły widzów na całym świecie. Trzecia część trylogii „-qatsi” (w Polsce możemy teraz oglądać je wszystkie) nie ma tej siły. Podczas jej oglądania ma się niemiłe wrażenie, że głównym powodem powstania tego nudnego gnioła jest fascynacja Reggio możliwościami technicznymi zestawu montażowego, na którym pracował. To motywacje godne studentów szkół filmowych, którzy nie wiedzą jeszcze, że od pytania „jak?” ważniejsze jest w sztuce pytanie „co?”. W przypadku „Naqoyqatsi” na pytanie: „Co film chciał przekazać?”, jest tylko jedna odpowiedź – taka sama, jakiej ongiś udzielił na propozycję poddania się napoleoński general Cambronne...*

REŻ. GODFREY REGGIO, USA 2002, SPI, premiera 24 października

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

*„gówno”



Victoria Gray (Kim Basinger) – każdy chciałby ją znać

Fot. MONOLITH

LUDZIE, KTÓRYCH ZNAM

Nikt nie starzeje się tak sensacyjnie jak Al Pacino

Bardzo wciągający film sensacyjno-obyczajowy ze świetną rolą Ala Pacino, który wcielił się w postać Eliego Wurmana, starzejącego się specjalisty od PR. Klient Wurmana zleca mu wyciągnięcie z aresztu swojej kochanki, gwiazdki telewizyjnej Jilli Hopper (Tea Leoni). Ta okazuje się kłopotliwą podopieczną – zmusza Wurmana do nocnych peregrynacji po tajnych klubach Nowego Jorku, gdzie narkotyki, lubieżność i przemoc podały sobie lepkie ręce. Kiedy w końcu Wurman odwozi Jilli do hotelu, ta zostaje zamordowana. Wurman to widzi, choć melanż narkotyków, alkoholu i leków, jaki sobie zaordynował, każe mu rano wątpić w realność nocnych obserwacji. Wątpliwości się rozwiewają, gdy Wurman znajduje w kieszeni przedmiot, który w nocy dała mu Jilli, a który był powodem jej śmierci. Pytanie: „Kto zabił Jilli?”, ustępuje pytaniu: „Kto zabije mnie?”.

REŻ. DANIEL ALGRANT, USA 2002, Monolith, premiera 24 października

ANDRZEJ SARAMONOWICZ



Chyba nie skończy się na jednej gumie do żucia

Fot. WARNER

NACIĄGACZE

Czysta rozrywka i czysty relaks w prezencie od jednego z najlepszych hollywoodzkich naciągaczy

Reżyserowanie tego filmu musiało być dla Scotta jak pobyt w sanatorium, w którym odpoczywał po zrobionych z potężnym rozmachem „Gladiatorze” i „Helikopterze w ogniu” i nabierał sił przed historyczną megaprodukcją „Tripoli”. W porównaniu z tymi tytułami skromni, kameralni i zabawni „Naciągacze” to po prostu „miniprodukcja” zrobiona lekko, z wdziękiem i dla przyjemności – i reżysera, i oczywiście naszej. Bohaterem jest oszust (rewelacyjny Nicolas Cage) cierpiący na nerwicę natręctw. W jego uporządkowane życie – a przede wszystkim w uporządkowany dom – wprowadza totalny bałagan odnaleziona po latach córka (Alison Lohman). Ale dla wszystkich, którzy sądzą, że mają do czynienia ze wzruszającą historyjką o tatusiu i córeczce, reżyser przygotował pewną niespodziankę. Dlatego oglądając jego film, ani na moment nie zapominajcie, że Ridley Scott to jeden z najlepszych naciągaczy w tej branży!

MAŁGORZATA SADOWSKA

REŻ. RIDLEY SCOTT, USA 2003, Warner, premiera 24 października

ZMRUŻ OCVY REŻ. ANDRZEJ JAKIMOWSKI, Polska 2002, Kino Świat, premiera 24 października

● NA ZABÓJCZEJ ŚCIEŻCE

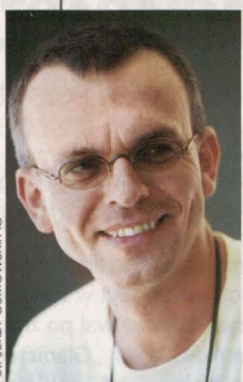
10 lat temu muzyka z „Pulp Fiction” służyła nie tylko jako ścieżka dźwiękowa filmu, lecz także jako podkład do niezliczonych prywatek. Z płytą do „Kill Bill”, nowego filmu Quentina Tarantino, powinno być tak samo. Od wystrzałowego „Bang Bang” Nancy Sinatry na początek napięcie sukcesywnie rośnie, disco miesza się z hip-hopem (producent-raper RZA znany z „Ghost Doga”), a soul (Isaac Hayes – ten zasłynął muzyką do „Shafta”) – z kapitalnymi motywami orkiestrowymi. Bezdyskusyjnie hitami będą nieznane japońskie rockandrolowe dziewczyny z grupy The 5.6.7.8’s i przypomniany w tanecznej wersji latino szlagier „Don’t Let Me Be Misunderstood”. Muzyka pozwala z miejsca wyobrazić sobie „Kill Bill”: klasyczny, pełen celnych aluzji do dawnego kina i przede wszystkim charakterystycznego dla reżysera dystansu.

BARTEK CHACIŃSKI



MUZYKA FILMOWA
„KILL BILL 1”,
Maverick

WOJCIECH TOCHMAN USŁYSAŁ...



Fot. JERZY GUMOWSKI/AG

Trio Oleś-Trzaska-Oleś i Stasiuk...
po szwedzku

Pod koniec września na targach książki w Göteborgu jedną z imprez towarzyszących był koncert jazzowego trio Oleś-Trzaska-Oleś z Andrzejem Stasiukiem w roli wokalisty. Pisarz czytał fragmenty swojej „Dukli”. Słuchało się tego fantastycznie. Absolutnie czadersko brzmi

Stasiuk na jazzowo po szwedzku. Przekład prezentował Tomas Haakanson, tłumacz i aktor. Język szwedzki – twardy, chropowaty – jest jak kolejny instrument. Proza stała się muzyką. Szwedzi byli pod wrażeniem. Czytanie fragmentów książki z towarzyszeniem jazzu (Mikołaj Trzaska na saksofonie – rewelacja!) to świetny pomysł na promocję literatury. Przelamuje sztafpe nudnych wieczorów autorskich, gdzie siada się za stołem i mówi, mówi, mówi. Mam nadzieję, że ktoś ten koncert nagrał i będzie z tego płyta. Zresztą Stasiuk stara się o pracę wokalisty w Trio, ale muzycy, jak twierdzi pisarz, na stałe chyba go nie chcą.



● BURZA AFRO

Zdjęła turban i uwolniła wielkie afro. Przy okazji uwolniła też swoją muzykę z soulowych reguł

Erykah Badu – jej nową płytę produkował sam Pan Bóg

W Polsce wciąż nie doceniła jej szersza publiczność, chociaż wszystkie z naszych rodzimych wokalistek zapatrzonych w soulową Amerykę przyznawały się do inspiracji Erykah Badu. Tę czarnoskórą piękność z Dallas łączącą w swojej muzyce soul, hip-hop, jazz i blues obwołano współczesnym wcieleniem Billie Holiday i prekursorką „nowego klasycznego soulu”. Za swój debiut „Baduizm” z 1997 roku zebrała najważniejsze nagrody światowej fonografii, z czterema statuetkami Grammy na czele.

O charakterze nowego wydawnictwa 31-letniej dziś wokalistki dużo mówi już tytułowy „Underground”. Zawieszona dotąd w pół drogi między soulową pierwszą ligą a platfor-

mą hiphopowych innowatorów (tu prym wiodą niegdysiejsi współtwórcy jej brzmienia – filadelfijscy The Roots czy jej obecny partner życiowy, raper Common), Badu na dobre postawiła na artystyczną niezależność, serce i prawdziwą pasję do muzyki. Symbolicznego wręcz wymiaru nabrała nawet zmiana jej image’u – spod charakterystycznego dla siebie turbana Erykah uwolniła burzę gigantycznego afro.

„Worldwide Underground” to bardziej szkic niż pełnowymiarowy album. Zaledwie osiem premierowych kompozycji, pośród których na próżno szukać materiału na singlowy przebój. To już nawet nie regularne piosenki, ale rozbudowane suity, w których znalazło się miejsce i na



Fot. UNIVERSAL

jazzową niemal improwizację, i na cover hiphopowego klasyku „Funk You Up”, a nawet gitarową solówkę autorstwa – uwaga – Lenny’ego Kravitz. Na ich tle nawet Erykah zmieniła swoje wokalne maniery. Fakt, śpiewa jak zawsze pięknie, ale mniej tu poetyckich treści, więcej zabaw głosem i słowem. Nieźle jak na wydawnictwo, które sama wokalistka traktuje jedynie jako przerywający jej milczenie minialbum. Zresztą, czy mogło być inaczej, skoro na nadproducenta wykonawczego pani Badu wybrała samego Pana Boga?

BARTEK WINCZEWSKI

ERYKAH BADU
„WORLDWIDE UNDERGROUND”,
Motown

ODGŁOSY PASZCZA

Najlepiej określa go przydomek The Godfather Of Noyze, „Ojciec chrzestny hałasu”. **RAHZEL M. BROWN**



Fot. GAMMA/B&W

nie potrzebuje żadnego instrumentu, by samotnie zabrzmić niczym jego cała macierzysta formacja – The Roots. Nazywany Bobbym McFerrinem hiphopu, jest niekwestionowanym mistrzem wokalne techniki human beatbox – wykorzystując jedynie kosmiczne możliwości swojej wielkiej paszczy, czarnoskóry nowojorczyk potrafi równocześnie imitować perkusyjne rytmy, linię basową i melodyczną, skrecze, a na dodatek śpiewać i rapować. – Gdy zamknąłeś oczy, mogłeś przysiąc, że słyszysz nie mnie, ale płytę żywego zespołu – tak Rahzel wspominał czasy, gdy mordercze treningi wokalne były dla niego panaceum na brak muzycznego sprzętu. Dziś błyszczą na albumach wspomnianych The Roots, zachwyca w solowych produkcjach z albumem „Make The Music 2000” na czele. O prawdziwe zawroty głowy przyprawia jednak na koncertach. 25 października, podczas jedynego w Polsce występu Rahzela w warszawskim klubie Paragraf 51, można spodziewać się hiphopowego show, jakiego nad Wisłą dotąd nie widziano.

(BW)

● MUSZKIETER RAPU

Siłę mózgu przeciwstawiam sile muskuł” – lekko niegramatycznie rapuje Mezo, tłumacząc tytuł pierwszej płyty, którą nagrał na oficjalnym rynku (po latach niskonakładowych demówek). I nie przesadza: to błyskotliwe rymy, „gimnastyka języka, ekwilibrystyka”. Jeśli ktoś szuka sprawności w rymowaniu godnej Fredry, lekkiego pióra, luzu, dystansu, a nie opowieści z ulicy, oto coś dla niego. Sam słusznie nazywa się „muszkieterem mikrofonu” – nie ma w tym przesady. Poza tym mamy tu melodii na pęczki – można by obdzielić parę popowych płyt. To, że Mezo znikąd znalazł się na polskiej liście bestsellerów pomiędzy Sewerynem Krajewskim a „Rodziną Poszepszyńskich”, nie dziwi mnie wcale. To hit murowany.

BARTEK CHACIŃSKI



MEZO/LAJNER „MEZOKRACJA”,
UMC Records

● PRAWDZIWIWY TERCET EGZOTYCZNY

By unaocznic rangę przedsięwzięcia: Nosowska plus Kazik plus Waglewski. To byłby porównywalny poziom. Trójka pierwszoplanowych postaci w brazylijskiej muzyce pop – kompozytor i wokalista Antunes, perkusista Brown pod wodzą gwiazdy, czyli Marisy Monte – wcale nie planowała wspólnej płyty. Po prostu spotykali się w ciągu ostatnich lat w różnych konfiguracjach, aż powstał materiał na bezpretensjonalną, niemal całkiem akustyczną, wspaniale wyluzowaną, a jednak niebanalną porcję dobrych melodii, ciekawych rytmów i znakomitego wykonawstwa. Jak trzeba, jest i ballada skontrowana chwilę później wysmakowaną pulsującą samby. Popisowa lekcja dla krajowych podrabiaczy. Pomyśleć, że dla nas to egzotyka, a oni to robią od niechcenia!

FILIP ŁOBODZIŃSKI



MARISA MONTE, CARLINHOS BROWN,
ARNALDO ANTUNES „TRIBALISTAS”,
EMI



Brown, Monte, Antunes – trójką, który robi to od niechcenia

Fot. MURILLO MEIRELES/POMATON EMI

koncerty

● 24.10 Komety – rockabilly w polskim wydaniu – Gniezno, klub Młyn ● 25.10 Blood & Fire Soundsystem

(Wielka Brytania) – współczesne jamajskie brzmienia taneczne – Łódź, kino Cytryna ● 25.10 E-Z Rollers – drum’n'bass

z Wielkiej Brytanii – Łódź, Cube 2 ● 25.10 Komety – Łowicz, Dziupla ● 26.10 Erik Truffaz Quartet, Katowice, Jazz Club Hipnoza

trasy koncertowe

● Anekdoten (Szwecja) – 23.10 Bydgoszcz, kino Adria, 24.10 Kraków, Rotunda ● Arab Strap (Szkocja)

– 26.10 Poznań, Blue Note, 27.10 Warszawa, Dramatyczny Jazzgot ● Kayah – 24.10 Toruń, Od Nowa, 25.10 Poznań, C.K. Zamek,

29.10 Rzeszów, klub Akademia, 30.10 Wrocław, Hala Ludowa ● Lech Janerka – 24.10 Bydgoszcz, Mózg, 26.10 Gdynia, Ucho

● ODYSEJA KOSMICZNA 2003

Oto gra dla marzycieli i romantyków, którzy widzą w nocy na niebie coś więcej niż tysiące srebrnych piegów. Na „Freelancera” czekali aż sześć lat



KOLUMNY
OPRACOWAŁ
OLAF SZEWCZYK

Dotąd gry pozwalały ocalać świat – ta daje szansę, by zagubić się w kosmosie jako szary człowiek

To miała być gra monumentalna, zapewniająca niespotykaną swobodę w eksplorowaniu kosmosu. Niezliczone systemy planetarne, mgławice i czarne dziury, tajemnicze pozostałości pradawnych cywilizacji, a być może szansa na spotkanie z Obcymi oko w patrzalkę. „Freelancer” miał też pozwolić, byśmy znużeni obowiązkami bohatera, jakie narzuca większość gier, odpoczęli na uboczu głównego nurtu historii. I doszli do wniosku, że obserwowanie żywotu kosmicznego górnika lub wędrownego handlarza chipami to wielka atrakcja. Co zostało z tych marzeń? Wystarczająco wiele, by ulec urokowi gry, choć nie wszystkie obietnice zostały spełnione.

Pamiętają państwo grę „Privateer” Chrisa i Erina Robertsów (twórcy cyklu „Wing Commander”, znanego też z kiepskiej kinowej adaptacji)? To klasyczna gier science fiction. „Freelancer” jest luźną kontynuacją „Privateera” i jego godnym następcą.

Ucieczka z Ziemi

W trakcie Wielkiej Wojny na Ziemi planetę opuściła garść statków ewakuacyjnych kierujących się w stronę Syriusza. Po 800 latach cztery z nich dotarły do celu i uchodźcy rozpoczęli budowę cywilizacji, przenosząc jednak na nowy grunt stare podziały polityczne. Sąsiadujące ze sobą strefy Liberty, Bretonia, Rheinland i Kusari zaludniają potomko-

wie Amerykanów, Brytyjczyków, Niemców i Japończyków. Napięcia istnieją, ale nie prowadzą do poważnych konfliktów zbrojnych. Wszyscy pamiętają, czym się to skończyło dla Ziemi. To chwiejne status quo nie wytrzymuje jednak próby czasu, gdy w pojawia się nowy, obcy element. Nawet bardzo Obcy...

Od zera do bohatera

Naszym alter ego jest pilot Trent, tytułowy *freelancer*, czyli wolny strzelec. Właśnie miał ubić życiowy interes, sprzedając partię cennego towaru, gdy stacja tranzytowa, do której zacumował, wyleciała w powietrze. Trent musi zacząć od zera, przyjmując zlecenia, na których można zarobić na nowy statek. Może zostać najemnikiem polującym na piratów, konwojentem statków transportowych lub łowcą nagród. Lub zajmować się czymś spokojniejszym – eksplorować złoża pierwiastków w przestrzeni okolicznej. Pełna dowolność. Niestety, do czasu.

„Freelancer” szybko okazuje się klasyczną opowieścią heroiczno-łotrzykowską z bohaterem wpisanym w ten sam schemat, którego ucieleśnieniem jest choćby Han Solo z „Gwiezdných wojen” – sympatyczny zawadiaka z półświatka, w którym szlachetność tryumfuje nad prywatą. W końcu okaże się, że znowu jesteśmy największą szansą na przetrwanie ludzkości.

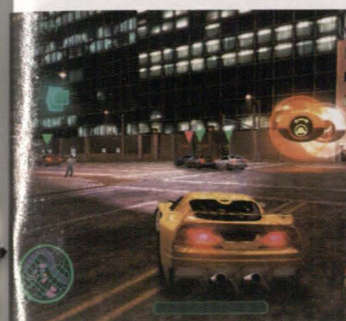
Przyjemności wótczęgi

Żegnajcie zatem marzenia o spokojnym życiu i statku handlowym. Bez potężnie uzbrojonego myśliwca z grubym pancerzem i polem siłowym, z pełnym zapasem rakiet, torped i min samobieżnych nie mamy czego szukać w tym zakątku kosmosu. Walka jest wszechobecna, na szczęście jednak ogranicza się do taktyki, zmysł strategiczny nie jest tu potrzebny.

Poza tym mimo ciężącego na nas obowiązku wobec Historii i Ludzkości zawsze możemy znaleźć czas na skok w bok i przez chwilę powłóczyć się po wszechświecie ot tak, dla przyjemności. Warto, bo wszechświat „Freelancera” jest piękny orgią barw i przepiękną muzyką, stylizowaną na elektroniczne dokonania Tangerine Dream i Vangelisa (słychać subtelne nawiązania do ścieżki dźwiękowej z „Łowcy androidów”). W odległej mgławicy możemy trafić na cmentarzysko wraków sprzed tysięcy lat lub na wrota wiodące do szlaków w nadprzestrzeni. To pozwala grać we „Freelancera” jeszcze długo po zakończeniu głównego wątku. A zatem – ad rem, czyli ad astra. ■

● MIDNIGHT CLUB II

W cudownych latach 60. w południowej Kalifornii latynoscy *pachucos* lan-



sowali modę na fryzurę à la kaczy kuper i ekstrawaganckie garnitury w stylu *zoot suit*, ale także na samochody z maksymalnie obniżonym zawieszeniem. Amatorzy takich wozów, zwani *low riders*, lubili także podrasowywać silniki swoich bryczek i ścigać się nimi

w nieoficjalnych wyścigach. Instytucja *low riders* przetrwała do dziś, choć teraz mniej dba się o wygląd, a bardziej o osiągi. Mania nielegalnych wyścigów dotarła nawet do Polski. Modę podkreślił film „Szybcy i wściekli”, jej echem jest także gra „Midnight Club II”.

Nie jestem wielkim fanem szybkiej jazdy, ale tym razem dałem się wciągnąć jak nigdy. Pościgi za rywalami zatłoczoną autostradą połączony z ucieczką przed policyjnymi radiowozami potrafi niebotycznie podnieść poziom adrenaliny. Niesłychanie efektowne, choć skrajnie nierealistyczne skoki z rampy lub dachu nad sznurami samochodów w dole, gdy szukamy skrótów, dodatkowo wzmagają napięcie. Mocna szóstka za poziomem emocji.

Rockstar Games, dystrybucja Cenega PC, PS2

● JAK ROZPĘTAŁEM II WOJNĘ ŚWIATOWĄ. NIEZNANE PRZYGODY FRANKA DOLASA

Kto jako harcerz nie marzył o rzędach baretek oznaczających zdobycie nadzwyczajnych sprawności, nieosiągalnych dla cywilnych przeciętniaków? Zamień mundur harcerza na mundur strzelca Franka Dolasa, a zdobędziesz ich więcej, niż mogłeś zamarzyć. Sprawność „Dziki okrzyk”, osiągnięcie, cytuję: „fana twórczości Cannibal Corpse, Napalm Death”, byłego „wokalisty w kapeli Mocarny Knur”, pozwoli ci wydać głośny okrzyk, który „spowoduje u przeciwnika utratę wyposażenia i odzieży”. Sprawność „Władca drinków” (nabywana po „libacji w Bimbrowym Gaju”) owocuje, co chyba zrozumiale, zwiększoną charyzmą.

Gra fabularna o Franku Dolasie nawiązuje luźno do słynnego serialu

komediiowego z Marianem Kociniakiem, który w grze użycza głosu Dolasowi, oraz dość mocno do gry „Another War”, poprzedniego osiągnięcia autorów. Cechuje ją duże stężenie specyficznego, często purnonsensowego humoru oraz rekordowo wysoki poziom swojskości, co stanowczo należy potraktować jako atut.



Mirage, dystrybucja Cenega PC

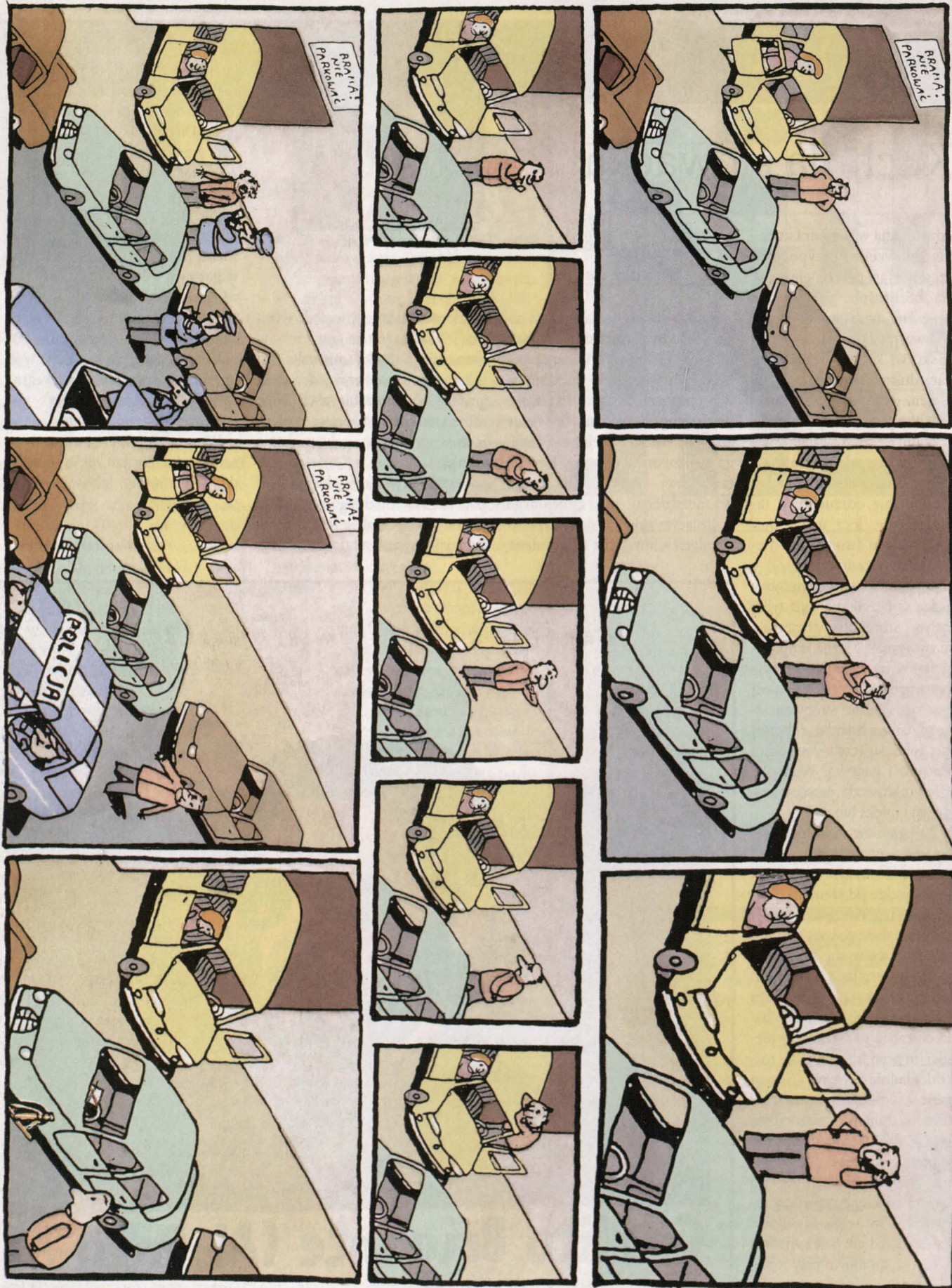
Szukasz pracy?

Szukaj w poniedziałek.



Gazeta Praca robi karierę

gazeta
WYBORCZA



raczej RACZKOWSKI



Radio **ZET**

TYLKO WIELKIE PRZEBOJE

nadesłane

Komusi odbiła palma

W „Gazecie Współczesnej” z 5 września Konrad Kruszczyński ironizuje na temat kształtu wiadomej ustawy: „Biopaliwa muszą być w Polsce wywarane z zrzepaku, ziarna zbożi (...) oraz palen”. Autor nie daje za wygraną i bnie: „Chocznając poziom umysłowy naszych parlamentarzystów zamiaszt „palenem” użyłbyby odmianny „opalinow””.
 Użył Konrad posłów, a sam dupił jak słoń oświ? (Nadesłała I. Dombrowska z Bałtardu)



PRZYCZODY STANISŁAWA z 20021.



Andrzej... według by...
 skrot PZU oznacza a) Pieniądze Zmieszane
 Ubyrny; b) Przelat Zdecydowanie
 Uzasadniony; c) Poczyny Zawsze Urządzone?
 Krzysztof Pyra

BRZOSKI
TAJKU
 Dariusz Brzoska Brzostkiewicz

KINO

W kinie była dziś
 Tak ostra akcja
 Że Andrzejeowi z nerwów
 Film się urwał

OGŁOSZENIA DROBNE

Tomasz Pukiel
SPRZEDAM:

Wielofunkcyjne, zmodernizowane
 urządzenie typu

„SCREEN-HROUGH 1945-2003”
 do wykrywania wszelkiego

rodzaju afer. Funkcje:

- skanowanie głów, rąk
- bez względu na stopień zabrudzenia, kieszeni (wornież wewnątrznych) i biurek,
- odczytywanie SMS-ów na odległość i tłumaczenie ich na język polski,
- wykonywanie zdjęć satelitarnych, także obiektów wielkości stolika restauracyjnego, i in.

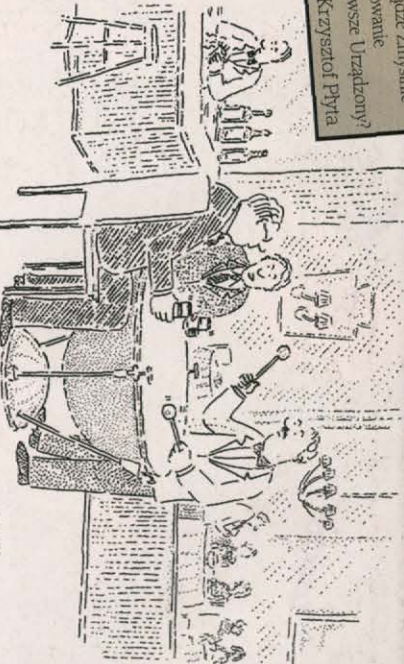
ZAMIEMIE:

1. Płynie – telefon na gołębia.
2. Może być samica, tyle niema.

2. Pełny tekst traktatu akcesyjnego na kompletne wydanie bajek Andersena.

KUPIE:

Młlego zółwina,
 ponieważ nie śpieszno mi,
 Stefan B. Tel. ...



– Osobiscie wolę piano bar.

Rys. MANKOFF/NEW YORKER

**z głowy...
 KRZYSZTOFA BILICZY**
 Kury
 nie znoszą
 jajek na twardo.

Przysł
 Dlaczego miałabym
 się wstydić rozebrać
 przed lekarzem?
 Przecież to taki
 sam mężczyzna
 jak każdy inny.
 (KULIE MINOGUE)

**Rodzina Oblych
 Koleżanka z pracy**

Pani Obła zaprasza do siebie koleżankę z pracy. Koleżanka słynie z ciętego języka i wybrednego gustu. Od razu po wejściu do mieszkania państwa Oblych zaczyna je krytykować. Nie podoba jej się rozkład pomieszczeń i ich umeblowanie. Krykuje też parkiet i kolor ścian.
 – Może jednak coś pochwalisz – proponuje cierpko pan Obly. Koleżanka przygląda się różnym przedmiotom, które znajdują się w mieszkaniu. Pod naporem jej spojrzenia wszystkie gną się i pękają.
Patryk Pajdak

KINOCIEATRYK
 wczemka Jurekka

„Julia wraca do domu”
 – zombi movie

Występują: JULIA, PANI CAPULETTI
 PANI CAPULETTI: O której to się do domu wraca? Znowu u Romnea byłaś?

JULIA: (zżęz)
 PANI CAPULETTI: O! I jeszcze się przeziębiała! Przecież ty cała sina jesteś! No, że już taka dorosła jesteś? A co ty wiesz o życiu? Dziecko zrobi i zostawił! Pamiętał, że ja cię ostzeżałam, i nie licz, że... Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

JULIA: (patrzy)
 PANI CAPULETTI: (zżęz)
 THE END/KURTYNA ZAPADA
 w najwłaściwszym momencie



Rys. PAULUS MAZUR

MANIFEST NIEŁATWEJ REZYGNACJI TRZYDZIESTOPAROLATKÓW

Artur Andrus

To My! Od niedawna bogaci
 Trzydziestoletni faceci,
 Jeszcze nie psi, nie szpakowaci,
 Ale już też nie bruneci...
 To My! Nasiładowcy huzarów...
 Pędzący z przedkoleją gromu,
 Tylko że czasem bez okularów
 Nie można trafić do domu.
 To Nami! Na huczny bankiecie
 Zza zaciśniętych mocno szczęk
 Wyrwie się prawda o świecie,
 Cichy, bolesny jęk:
 Koleczy! Dobrze już było!
 Koleczy! Przeszło już oboki
 Pierwszą młodość i drugą miłość
 Koleczy! Już jest po walce!
 Koleczy! Już jest po wojnie...
 Młodzi wspinają się na palce...
 Ustąpny im z drogi...

To My! Do niedawna seksowni,
 Najprzyjtniejsi na świecie...
 Kamel na basen i do siłowni
 Zgubiliśmy przy bufcie.
 To nie! Ze nas mają w pogardzie!
 Kolego! Do góry głowa!
 To struczne zęby gryzą najbardziej,
 A włosy można łabować!
 To Nami! Z ramieniem na duszy
 Uda się stworzyć zwarty szyk,
 Surzalanie w krzyżu zagłuszy
 Głosny, radosny krzyk:
 Koleczy! Było, jak było!
 Koleczy! Równać czwórkanami
 Druga młodość i trzecia miłość,
 Koleczy!, jeszcze przed nami...
 Koleczy! Walka zaczęła!
 A bój, koleczy, jest strog...
 Młodzi sięgają nam po piętachl
 Podstawmy im nogi!
 A jak potknie się szczeniak,
 To cap go za dziób!
 Niegodzien całować
 Naszych starczych stąpl